HARLEQUIN

GORĄCY ROMANS

W OTCHŁANI ZMYSŁÓW

OLIVIA GATES

Olivia Gates

W otchłani zmysłów

Tłumaczenie:
Krystyna Rabińska

PROLOG

Obudził się. Znowu otaczała go ciemność.

Policzki miał mokre, serce waliło mu jak oszalałe, wołanie taty i mamy rozdzierało gardło.

– Wstawaj, Liczydło.

Kiedy pierwszy raz usłyszał ten jadowity głos, z przerażeniem pomyślał, że do sypialni wszedł ktoś obcy, lecz szybko się przekonał, że rzeczywistość jest stokroć potworniejsza. Nie znajdował się już w domu, lecz w jakimś wąskim, długim pomieszczeniu bez okna. Z rękami związanymi na plecach leżał na ubitej lodowatej ziemi.

– Wygląda na to, że Liczydło chce oberwać – odezwał się drugi głos.

Nazywali go Liczydłem. Dlatego go porwali. Bo potrafił świetnie liczyć.

On nie tylko „potrafił świetnie liczyć”. On był cudownym dzieckiem obdarzonym wybitnymi zdolnościami matematycznymi. Poprawił ich oczywiście i wtedy wymierzyli mu pierwszy policzek. Uderzenie było tak silne, że omal nie przetrącili mu karku. Zatoczył się na ścianę.

Poczuł gniew. Oświadczył, że jeśli zwrócą go rodzicom, nie powie, że odważyli się podnieść na niego rękę. Obaj oprawcy wybuchnęli szatańskim śmiechem. Potem jeden z nich stwierdził, że tego dzieciaka będzie trudniej złamać, niż im się wydawało.

Upierał się jednak, że nie nazywa się Liczydło, a wtedy wymierzyli mu drugi policzek, jeszcze mocniejszy.

Leżał na ziemi, drżąc ze strachu i bezsilnej złości.

– Już nigdy nie zobaczysz rodziców – usłyszał. – Nigdy stąd nie wyjdziesz. Teraz należysz do nas. Jeśli będziesz natychmiast wykonywał każdy rozkaz, nie zostaniesz ukarany. Przynajmniej nie aż tak bardzo.

Ale on nie słuchał rozkazów, obojętnie, jak ciężka spotykała go kara. Miał nadzieję, że się znudzą i odeślą go do domu. Kaci jednak stawali się coraz brutalniejsi, a zadawanie mu cierpienia i upokarzanie go sprawiało im przyjemność. W końcu jego nadzieja, że kiedyś gehenna się skończy, zaczęła słabnąć.

– Pozwolimy mu dziś wybrać sobie karę?

Mężczyźni rżeli ze śmiechu. Przez szparki między spuchniętymi powiekami ledwo widział ich sylwetki.

Dotarło do niego, że marzenie, dla którego tak długo znosił tortury fizyczne i psychiczne, nigdy się nie spełni. Oprawcy nie przestaną się nad nim znęcać, rodzice go nie uratują, nikt mu nie pomoże. Będzie tylko coraz gorzej. Jeśli tak ma wyglądać jego dalsze życie, to on już nie chce żyć. Ale nawet nie mógł się zabić. W celi miał tylko metalowe miski na brudną wodę i jakąś nieokreśloną maź oraz kubełek służący za ubikację. Ucieczka poprzez śmierć też była niemożliwa. Chyba że**...**

W ułamku sekundy zrodził się w jego umyśle przewrotny plan. Może jeśli zacznie wykonywać polecenia, pomyślą, że go złamali i wypuszczą z celi?

Wtedy spróbuje uciec.
Albo umrze, próbując uciec.
Jeden z olbrzymów kopnął go w żebra.
– Wstawaj, Liczydło.
Zaciskając zęby z bólu, podniósł się z ziemi.
Rozległ się przerażający rechot.
– He. He. Liczydło wreszcie się słucha.
– Zobaczymy, czy rzeczywiście. – Drugi potwór zbliżył ohydną gębę do jego twarzy. Miał nieświeży oddech. – Jak ci na imię, chłopczyku?
Żółć podjechała mu do gardła. Ostatnim wysiłkiem woli przełknął ślinę.
– Liczydło.
Chlast z otwartej ręki w bolący od uderzeń policzek, chociaż może nie tak mocny jak poprzednio. Zgodnie z obietnicą i tak mnie karzą, tylko lżej, pomyślał.
– Dlaczego tutaj jesteś?
– Bo potrafię sprawnie liczyć.
– Co będziesz robił?
– Wszystko, co mi każecie. – Kolejny policzek. Dzwonienie w uszach, zawrót głowy. – Natychmiast – dokończył.
W słabym świetle przeświecającym z zewnątrz dostrzegł, jak wymieniają uśmiechy pełne złośliwej satysfakcji. Uwierzyli, że udało im się go złamać.
Wypadki potoczyły się, jak przewidział. Kaci wywlekli go z celi. Zbyt słaby, aby iść o własnych siłach, wisiał między nimi, bosymi stopami i kolanami wystającymi przez dziury w nogawkach szorował po zimnym bruku.
Kątem oka zobaczył pociemniałe kamienne łuki wsparte na kolumnach, nad nimi szare niebo i skłębione chmury. Budowla przypominała średniowieczny warowny zamek z jednej z gier komputerowych, jakie dostał od taty. Jego interesowało jednak tylko to, że mur widoczny między łukami był stosunkowo niski i chyba do przeskoczenia.
– Zbliż się do muru, a posiedzisz w celi dwa razy dłużej niż teraz – ostrzegł jeden z dręczycieli.
Zanim zaczął błagać, by go zabili i położyli kres jego udręce, otworzyli ogromne drewniane drzwi, przeciągnęli go przez próg i cisnęli na podłogę.
Kiedy w końcu podniósł głowę, zobaczył, że znajdują się w ogromnej sali z rzędami stołów, a przy nich w milczeniu siedzą chłopcy, którzy teraz odwrócili głowy w stronę wejścia.
– Ta gnida to nowy nabytek. Jeśli zobaczycie, że robi coś niedozwolonego, macie o tym natychmiast meldować. Opłaci się.
Po tych słowach strażnicy więzienni odwrócili się i wyszli, a on został na klęczkach przed nowymi kolegami mierzącymi go taksującym wzrokiem. Radość, że nie jest tu sam, trwała tylko chwilę. Wiedział, że chłopcy potrafią być okrutni w stosunku do młodszych i słabszych. Rzut oka wystarczył, aby stwierdzić, że prawdopodobnie jest najmniejszy i najmłodszy w ich gronie. Wrodzona duma dodała mu sił. Podniósł się i stanął na chwiejnych nogach. Chłopcy z powrotem zabrali się do jedzenia. Poczuł niewysłowioną ulgę.
Rozmawiali szeptem.

Czyli boją się odezwać głośniej, pomyślał. Są takimi samymi więźniami jak ja. Wszyscy zostali złamani.

Zapach jedzenia powodował bolesny skurcz w żołądku. Zmobilizował całą siłę woli, aby nie powłóczyć nogami i skierował się do źródła owych woni.

Właśnie kiedy usiłował dosięgnąć uchwytu ciężkiej pokrywy kotła, jakaś ręka uniosła ją i zdjęła. Nie słyszał jednak, aby ktokolwiek się do niego zbliżał.

Obejrzał się i zobaczył chłopaka z ogoloną głową i czarnymi świdrującymi oczami, starszego od siebie i wyrośniętego. Wzrostem dorównywał jego ojcu. Nie czuł się jednak zagrożony ani onieśmielony, przeciwnie, obecność tamtego dodała mu otuchy.

– Duch – przedstawił się wyrostek. – A ty?

Na końcu języka miał swoje prawdziwe imię, lecz się opamiętał. Chłopak mógł przecież zastawić na niego pułapkę, sprowokować do zrobienia „czegoś niedozwolonego”, donieść komu trzeba i dostać nagrodę.

– Liczydło.

Chłopak uniósł brwi.

– To twoja specjalność? Nie masz przecież więcej niż siedem lat.

– Osiem – sprostował.

Wyraz oczu Ducha złagodniał.

– Miesięczna głodówka, a w twoim przypadku to były nawet trzy miesiące, odbija się na wyglądzie. Teraz musisz się dobrze odżywiać, żebyś urósł i zmężniał.

– Jak ty?

Kąciki ust chłopaka zadrgały.

– Jeszcze nie skończyłem rosnąć – odparł.

Duch nałożył do miski mięsa z warzywami, które pachniało niebiańsko w porównaniu z niemożliwą do przełknięcia breją, którą go karmiono przez – jak się właśnie okazało – ostatnie trzy miesiące. Zorientował się, że stracił rachubę czasu. Potem napełnił drugą miskę dla siebie i kiwnął na niego, aby szedł za nim.

– Jeśli w tak młodym wieku nadali ci imię zgodne z twoimi zdolnościami, to musisz być cudownym dzieckiem.

Duma go rozpierała. Nawet po tym, jak oprawcy zabrali mu tożsamość i odarli z godności, ten potężnie zbudowany chłopak z oczami przenikliwymi jak promienie rentgena, umiejący poruszać się bezszelestnie, poznał się na nim.

W przypływie odwagi zapytał:

– Ile masz lat?

– Piętnaście. Trafiłem tu, jak miałem cztery.

Duch od razu odpowiedział na pytanie, które on dopiero zamierzał zadać. Czyli oprawcy mówili prawdę.

Nigdy nie opuści tego miejsca.

Dotarli do długiego stołu. Duch gestem pokazał mu, by usiadł. Siedziało tam już pięciu chłopców w różnym wieku, ale wszyscy byli od niego starsi. Duch zaś był z nich najstarszy. Chłopcy ścieśnili się, robiąc mu miejsce. Ledwie poruszając wargami, aby strażnicy się nie zorientowali, Duch dokonał prezentacji: Liczydło. Potem każdy się przedstawił: Błyskawica, Kości, Szyfr, Mądrala, Dżoker.

Jedząc, wypytywali go o przeszłość. Próbował ich przechytrzyć, mówił prawdę,

lecz nie ujawniał faktów. Potem zaczęli wymyślać równania matematyczne, a on rozwiązywał każde, nawet najbardziej zawiłe.

Zanim posiłek dobiegł końca, czuł, jakby znał ich od dawna. Kiedy na komendę strażników wychodzili z jadalni, pod wpływem nagłego impulsu kurczowo chwycił się ramienia Ducha.

– Zobaczymy się jeszcze?

Duch spojrzał na niego surowo, tak że zdążył cofnąć rękę i strażnik nie zauważył jego gestu.

– Załatwię, żebyś trafił do naszej sali – obiecał łagodnym głosem.

– Możesz to zrobić?

– Tutaj możesz dużo załatwić, jeśli tylko wiesz, jak się do tego zabrać.

– Nauczysz mnie?

Duch przeniósł wzrok na innych. Zrozumiał, że nie są tylko współwięźniami, którzy razem jedzą posiłki albo śpią w jednej sali. Ci chłopcy tworzą drużynę i Duch pyta, czy zaakceptują nowego towarzysza.

W tamtej chwili o niczym innym nie marzył oprócz tego, by do nich dołączyć. Dawne życie minęło. Wiedział, że z tymi chłopakami zaczyna się jego nowe życie.

Obserwował, jak każdy nieznacznie kiwa głową. Wraz z ich przyzwoleniem w jego sercu znowu zakiełkowała nadzieja, która, jak mu się zdawało, umarła.

– Witaj w naszym bractwie i w Czarnym Zamku, Liczydło.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwadzieścia cztery lata później.

Rafael Moreno Salazar stał ukryty w cieniu na galerii okalającej salę balową nowo kupionej rezydencji w Rio de Janeiro. Bal trwał w najlepsze. Goście, same największe nazwiska ze świata finansjery, raczyli się wykwintnymi przekąskami i szampanem albo tańczyli przy dźwiękach grającej na żywo orkiestry.

On, gospodarz, jeszcze do nich nie zszedł.

Czekał, aż dojrzeją, a ich ciekawość, kim jest i jakie ma zamiary, sięgnie zenitu.

Taką strategię przyjął od czasu wydania oświadczenia, że Rafael Salazar, który zrewolucjonizował techniki usług finansowych, szuka partnera w dziedzinie marketingu na zachodniej półkuli. I chociaż zainteresowanie już było ogromne, stopniowo je podsycał, kreując wokół siebie atmosferę tajemniczości doprawioną szczyptą pieprzu, a właściwie brudu.

Jak zwykle w podobnych sytuacjach puścił w obieg informację, że wywodzi się ze środowisk przestępczości zorganizowanej. Bo tak istotnie było, lecz jego związki z mafią wyglądały inaczej, niż wszyscy sobie wyobrażali. On i jego bracia zaczynali bowiem od ciemnych operacji przeprowadzanych na własną rękę.

Z początku nie był pewien, czy potentaci, na których zarzucił przynętę, będą chętni do współpracy z kimś swobodnie poruszającym się w mętnych kręgach świata biznesu i na dodatek zajmującym tam prominentną pozycję. Płonne obawy. Zamiast omijać go szerokim łukiem, zlatywali się jak muchy do miodu. I oto udają, że dobrze się bawią, ale on czuje, jak narasta wśród nich frustracja i niepewność, kogo obdarzy względami i kiedy nareszcie raczy zaszczycić obecnością wydany przez siebie bal.

– Pokażesz im się dzisiaj w końcu, Liczydło?

Rafael kątem oka spojrzał na mężczyznę, który wyrósł u jego boku.

– Może, Kobra.

Anglik, do którego od dwudziestu lat zwracał się tym przezwiskiem, powiódł wzrokiem po tłumie gości na dole. Już trzykrotnie słyszał tę samą odpowiedź.

Dla świata zewnętrznego był Richardem Gravesem. W wieku czterdziestu dwóch lat wyglądał jak hollywoodzki gwiazdor i na pierwszy rzut oka mógł uchodzić za starszego brata Rafaela. Mieli podobną budowę ciała i karnację, tylko czarne włosy Richarda były przyprószone siwizną, a Rafaela jeszcze nie.

Istniała między nimi jednak zasadnicza różnica niewidoczna w wyglądzie zewnętrznym.

Rafaela wytrenowano na zabójcę, lecz jego prawdziwą bronią, którą władał bezbłędnie, był umysł. Rzadko uciekał się do przemocy fizycznej, wrogów likwidował, doprowadzając ich do ruiny finansowej. Richard otrzymał ksywę Kobra, bo był arcymistrzem w sztuce uśmiercania. Ofiarę unicestwiał fizycznie. Bezwzględność pokry-

wał maską wyszukanej elegancji. Maska jednak opadała z chwilą, gdy przystępował do wykonania zadania.

Z Richardem jako partnerem Rafael miał pewność, że przeszłość nigdy go nie dościgne, a przyszłość nie zgotuje żadnych niemiłych niespodzianek.

Richard cofnął się i obrzucił Rafaela dociekliwym spojrzeniem.

– Nie przesadzasz z ostrożnością? – zapytał. – Latami układałeś ten plan. Sądziłem, że będziesz się spieszył z wprowadzeniem go w życie.

Rafael wzruszył jednym ramieniem.

– Mnie się nie spieszy.

– Naprawdę? – Richard prychnął z pogardą. – Mnie nie oszukasz. Od dwóch miesięcy urządzasz przyjęcia, spraszasz gości, a potem stajesz za kulisami i tylko ich obserwujesz. Nie uważasz, że zdążyłeś zrobić wystarczające rozpoznanie?

– A ty nie uważasz, że po dwudziestu czterech latach dwa miesiące to nie za długo na napawanie się perspektywą zemsty?

– Jeśli tak stawiasz sprawę**...**

– Pamiętaj, że zemsta najlepiej smakuje na zimno.

Richard zaśmiał się krótko. Rafael wypił łyk szampana.

Jego zemsta będzie tak przenikliwie zimna jak więzienie, w którym dorastał. Tak śmiertelnie powolna, jak wolno płynął mu tam czas. I tak ponuro nieuchronna jak nienawiść do oprawców, którą latami w sobie umacniał i pielęgnował.

Dwanaście lat ciężkiej niewoli. Dwanaście lat wykorzeniania w nim ludzkich odruchów i przekształcania go w najemnika, którego Organizacja będzie później wynajmowała temu, kto zapłaci wyższą stawkę. Klientelę stanowili prominentni politycy, biznesmeni, przywódcy najrozmaitszych grup przestępczych, asy wywiadu i podżegacze wojenni.

Był jednym z kilkuset chłopców starannie wyselekcjonowanych i sprowadzonych z różnych stron świata. Niektórzy zostali porwani, inni kupieni, jeszcze inni wymienieni za towar. Wielu wyciągnięto z sierocińców, zabrano z ulicy albo terenów objętych wojną. Wszyscy byli nad wiek rozwinięci fizycznie i umysłowo. Niektórzy byli wybitnie utalentowani. Tak jak on i jego bracia.

Agenci Organizacji wybierali swoje ofiary według ściśle określonych kryteriów. Potem dostarczali je do więzienia położonego w niedostępnych rejonach Bałkanów, gdzie były trzymane w izolacji od świata. On i bracia nazwali ponurą fortecę Czarnym Zamkiem.

Organizacja gromadziła dzieci jak najmłodsze, bo łatwiej było je ukształtować. Trochę starsze albo małe, lecz stawiające opór, kaci zamykali w ciemnych celach, dręczyli i głodzili, aby złamać im charaktery. Dopiero potem poddawali szkoleniu.

Szkolenie to zbyt łagodne słowo na określenie piekła, znęcania się fizycznego i psychicznego, którego celem było zamienienie ich w śmiertelną broń. Gdy chłopcy osiągnęli wymagany poziom, wysyłano ich do pracy w terenie. Każdą próbę ucieczki karano śmiercią.

A jednak jemu udało się uciec, a przedtem przetrwać całe lata udręki. Przetrwanie zawdzięczał nie sile charakteru, lecz braciom. I Richardowi. Oni ocalili mu życie i zdrowie psychiczne.

Duch, obecnie Numair Al Aswad, dotrzymał obietnicy danej mu pierwszego dnia

w jadalni, kiedy on i jego drużyna uznali go za pokrewną duszę. To oni pokazali mu, że warto żyć, i zastąpili utraconą rodzinę. Gdy przeszedł wszelkie próby i zyskał ich pełne zaufanie, dopuścili go do najgłębszej tajemnicy przypieczętowanej przysięgą krwi. Pewnego dnia uciekną, zdobędą silną pozycję w świecie i zniszczą Organizację.

Plan był dalekosiężny i, aby go zrealizować, Duch tak manipulował Organizacją, że bracia zawsze tworzyli jedną drużynę, aż stali się najcenniejszą ekipą uderzeniową.

Sprawił również, że oprawcy uwierzyli, iż udało im się zniszczyć osobowość każdego z nich, odczłowieczyć i zmienić w robota do zadań specjalnych.

Gdy stali się zaufanymi niezawodnymi narzędziami, zyskali trochę więcej swobody. Poluzowanie rygoru w końcu umożliwiło im ucieczkę.

– Wspomnienia?

Richard, kiedyś jego trener, potrafił bezbłędnie czytać w jego myślach. To dzięki temu udało mu się po ucieczce wytropić zbiegów.

Trenerzy innych chłopaków na szczęście nie mieli takich telepatycznych zdolności.

Richarda i Rafaela, który trafił pod jego opiekę w wieku dwunastu lat, połączyła silna więź, którą Richard starannie ukrywał przed Organizacją. Przed Duchem i Szyfrem jednak niczego nie dało się ukryć. Stali się nieufni wobec Richarda, a gdy ich w końcu odszukał, wydali na niego wyrok.

Rafael znalazł się między młotem a kowadłem. Zdesperowany położył na szali własne życie. Oświadczył, że jeśli dojdzie do egzekucji, będą musieli zabić i jego. To wystarczyło. Bracia odstąpili od morderczych zamiarów, jednak nadal traktowali Richarda z rezerwą. Nawet gdy się dowiedzieli, że Richard również jest ofiarą Organizacji i że bez jego sekretnej pomocy ich ucieczka by się nie powiodła, kwestionowali jego motywy. W końcu jednak uwierzyli, że jest ich sprzymierzeńcem.

Wszyscy z wyjątkiem Numaira. Rafael musiał pośredniczyć między nimi i pilnować, aby nie skoczyli sobie do gardła.

Ta dwójka nigdy nie zawarła rozejmu, nawet gdy musieli połączyć swoje unikalne zdolności i umiejętności i stworzyć wspólne przedsiębiorstwo, które nazwali tak jak więzienie, gdzie wykuwało się ich braterstwo – Czarny Zamek. Wtedy jeden jedyny raz zgodzili się z sobą.

Teraz prowadzili interesy na całym świecie, a każdy z braci dorobił się majątku wartego miliardy. Wciąż łączył ich dotąd niezrealizowany pierwotny plan: doprowadzić Organizację do ruiny i odkryć, w jaki sposób wpadli w jej sidła.

– Ferreira jest tam?

Pytanie Richarda przerwało mu rozmyślania.

– Oczywiście.

– W takim razie kiedy zamierzasz skrócić jego męki? – Na twarzy Richarda pojawił się drapieżny uśmiech.

Rafael z czułością spojrzał na przyjaciela.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby to nie była przenośnia.

– Och, nie. Uważam, że twój plan przewiduje dla niego znacznie gorszy los. Sam bym nie wymyślił równie szatańskiej intrygi.

– W ustach człowieka, który bije agenta 007 na głowę, to nie lada komplement.

Richard, który nie odznaczał się fałszywą skromnością, odparł:

– Znasz mnie. Wiesz, że jestem zwolennikiem powolnych i wyrafinowanych tortur. – Kompromitacja Ferreiry i stopniowe odbieranie mu majątku to dopiero wstęp, pomyślał Rafael. – Twój plan jest bardziej skuteczny niż kulka w łeb. Nie mogę się doczekać, kiedy przystąpisz do działania.

– Czyli już mnie nie krytykujesz za to, że chcę działać jawnie?

Richard wzruszył ramionami.

– Działanie z ukrycia zawsze jest lepsze. Cel się nie orientuje, z której strony padają ciosy. Taką strategię dyktuje logika, lecz w twoim wypadku chodzi o coś więcej. Potrzebujesz satysfakcji, jaką daje patrzenie draniowi prosto w oczy, gdy wbijasz mu nóż w cielsko i obracasz w świeżej ranie.

Pierwotnie Richard odradzał mu bezpośredni kontakt z Ferreirą, wskazywał nieuniknione przeszkody i pułapki. Teraz Rafael cieszył się, że przyjaciel nie tylko rozumie jego potrzeby, ale okazuje mu empatię i solidaryzuje się z nim. Zbliży się do Ferreiry, pozwoli mu zakosztować wszystkiego, czego całe życie łaknął, a potem mu to odbierze.

Rafael odstawił kieliszek.

– Masz rację. Najwyższy czas, abym osiągnął satysfakcję. Ale jeszcze nie dzisiaj. Podkręcę trochę bardziej atmosferę tajemniczości, niech jeszcze skruszeje, zanim... – Urwał.

Poczuł dziwne mrowienie na szyi, jak gdyby delikatne łaskotanie albo muśniecie ciepłym oddechem. Zmarszczył brwi, obejrzał się, szukając przyczyny owych niepokojących doznań. I wtedy ujrzał ją.

Stała w drzwiach sali balowej, jak gdyby się zastanawiała, co zrobić. Miała na sobie zwiewną kremową suknię wieczorową z odkrytymi ramionami, lśniące włosy zaczesane do tyłu opadały kaskadą aż do talii...

– Zanim co? – Rafael zignorował ponaglenie przyjaciela. Całą uwagę skupił na zjawiskowej nieznajomej, która uosabiała jego wyśniony ideał kobiety. – Na co się tak gapisz, Liczydło?

Rafaela zirytowało obcesowe pytanie. Nie chciał zepsuć magii chwili.

– Na nią – szepnął.

– Na tę babkę w drzwiach?

Rafael, zaskoczony, zapytał:

– Też zwróciłeś na nią uwagę?

– Czyżbyś znowu spał na stojąco?

Nie spał ponad dobę, ale to nie miało wpływu na jego fascynację nieznajomą.

– Mam oczy szeroko otwarte, chociaż ona jest postacią jak ze snu. Jak z baśni.

Richard oniemiał.

– Mówisz poważnie?

– Najpoważniej. Ja...

Kobieta weszła do sali, lecz cała jej postawa, ukradkowe spojrzenia na boki, nerwowe obracanie w palcach łańcuszka torebki zdradzały, że czuje się niepewnie. Rafael poczuł ucisk za mostkiem, a każdy krok, każdy ruch kobiety wywoływały w nim coraz silniejszy ból, aż w końcu musiał pomasować sobie pierś nasadą dłoni.

– Czy to się dzieje naprawdę? – wyrwało mu się.
– Nie. Na niby.
Odpowiedź Richarda zdumiała go. Nie zorientował się, że mówi na głos.
– Jak możesz żartować?
– Mogę. To jeszcze jedna ładna blondynka.
Rafael spojrzał na przyjaciela zdumionym wzrokiem.
– Ona nie jest blondynką. Czy my mówimy o tej samej kobiecie?
– Mniejsza o nią. Ruszaj do ataku.
– To nie będzie atak. Zamierzam działać z najwyższą finezją.
– Mówię o Ferreirze.
– Zapomnij o nim. Zaraz... – Rafael uświadomił sobie nagle, że nie może po prostu podejść do nieznajomej.
Bardzo pilnował, aby jego zdjęcia nie przedostały się do prasy, ale jeśli mimo to ktoś wie, jak wygląda, na pewno znajduje się teraz wśród gości. Nie chciał ryzykować, że zostanie rozpoznany, nie dzisiaj, kiedy postanowił znowu nie pokazywać się publicznie.
– Kobra, sprowadź ją do mnie.
Jego były trener aż zamrugał z wrażenia.
– Co z tobą, Liczydło? Jeszcze nigdy na żadną kobietę nie zareagowałeś w ten sposób.
– Ona nie jest zwyczajną kobietą.
Richard prychnął pogardliwie.
– Masz rację. Jest boginią z krainy baśni, która dziwnym trafem zjawiła się tutaj.
Rafael, zniecierpliwiony, zazgrzytał zębami.
– Przestań. Zejdź na dół i sprowadź ją do mnie.
– Chcesz, żebym podszedł do kobiety, której nie znam, i rozkazał jej iść z sobą na spotkanie z mężczyzną, którego ona nie zna? Z mężczyzną, który sprawia wrażenie ogarniętego jakąś obsesją? Uważasz tę swoją baśniową księżniczkę za idiotkę?
Drwiący komentarz Richarda uzmysłowił mu, że jego plan jest zbyt grubymi nićmi szyty.
Ale za wszelką cenę musi spotkać się z nią sam na sam!
Nagle wpadł mu do głowy nowy pomysł.
– Zejdę z tobą i zaczekam przed salą. Ty ją tylko do mnie przyprowadź.
– Jestem twoim opiekunem, nie alfonsem.
– Zamknij się i rób, o co proszę.
Richard ostatni raz spojrzał na niego jak na wariata, odwrócił się i ruszył przodem. Rafael szedł za nim, a rozszalała wyobraźnia podsuwała mu rozmaite scenariusze spotkania.
A jeśli czar pryśnie, gdy ją zobaczy z bliska? Albo gorzej, co będzie, jeśli nie zrobi na niej równie piorunującego wrażenia, jak ona na nim? Albo jeszcze inna możliwość, wzbudzi jej zainteresowanie, ale tylko z powodu wyglądu, majątku i władzy? I najgorsza możliwość ze wszystkich: co będzie, jeśli ktoś już go ubiegł i ona nie jest wolna?
Nie, taka ewentualność w ogóle nie wchodzi w rachubę. Jest wolna i już.
Przed salą balową Richard zerknął za siebie, jak gdyby chciał sprawdzić, czy Ra-

fael otrzeźwiał, lecz Rafael ruchem głowy pokazał, aby robił, o co go prosił.

Klnąc pod nosem, Richard wmieszał się w tłum. Rafael odszukał wzrokiem nieznajomą i nagle ich spojrzenia się spotkały. Przeżył wstrząs. Zauważył, że oczy dziewczyny rozszerzają się, napięcie znika z twarzy.

Nie, to nie był wybryk wyobraźni. Nieznajoma poczuła na sobie jego wzrok i mimo odległości, mimo że stał w cieniu, zareagowała tak samo jak on.

Rafael uniósł rękę i gestem przywołał ją do siebie.

Spuściła oczy, policzki jej się zaróżowiły.

Spójrz na mnie, zaklinał w myśli. Spójrz.

Widział, że toczy z sobą walkę. Daremną.

Znowu uniósł rękę, znowu gestem przywołał ją do siebie i jednocześnie cofnął się, chowając się głębiej w cień. Nieznajoma zrobiła pierwszy krok, potem następny. Poruszała się jak w transie. Z trudem torowała sobie drogę do drzwi, lecz nareszcie znalazła się w pustym korytarzu. I nawet gdy Rafael już się zatrzymał, szła dalej. Z ustami rozchylonymi, oczami szeroko otwartymi, głową lekko uniesioną. W końcu stanęła przed nim. Światło z kinkietów wydobywało z półcienia jej twarz, złote refleksy ślizgały się po całej postaci.

Z bliska robiła na nim jeszcze większe wrażenie.

I zdecydowanie nie była blondynką. To prozaiczne słowo nie pasowało do kaskady jedwabistych włosów z pasemkami przywodzącymi na myśl plaże w Rio, Głowę Cukru i promienie słońca zmieniające się wraz z porami dnia. Jej karnacja przypominała kremową śmietanę, a wspaniale wyrzeźbiona figura, wiotka i zarazem bujna, obiecywała zaspokojenie jego wszystkich pragnień.

Jej uroda wymykała się banalnym określeniom. Rysy twarzy, czoło świadczące o inteligencji, nieduży nos, zmysłowe wargi były bliskie wyśnionego ideału. Najbardziej zafrapowały Rafaela jednak jej oczy. Duże, lekko skośne, okolone gęstymi rzęsami, z tęczówkami o niezwykłej płowej barwie. Błyszczące jak płomień. I jak płomień niebezpieczne.

Jeszcze nigdy żadna kobieta tak go nie zafascynowała, nie wzbudziła w nim takiej namiętności ani takiej żądzy posiadania.

– *Obrigado, minha beleza*. – Lekko schrypniętym głosem przemówił do niej w swoim ojczystym języku.

Dziękuję, moja piękna.

Większość dzisiejszych gości była Brazylijczykami, czuł jednak, że ona zrozumie, gdy odezwie się po portugalsku, w języku, którego nie używał od czasu porwania. W takiej chwili jak ta chciał być jak najbardziej sobą.

– Za**...** za co?

Tchu mu zabrakło. Zrozumiała, lecz odpowiedziała po angielsku z amerykańskim akcentem. Jej łagodny głos brzmiał niczym zmysłowa pieszczota, jakby był stworzony do szeptów i jęków rozkoszy w długą miłosną noc.

– Za przyjście, kiedy cię wezwałem.

Zamrugała, jak gdyby wybudzona ze snu.

– Wezwałeś mnie?

Najwyraźniej nie odpowiadał jej ten dobór słów. A chciał z nią trochę pożartować, pokazać, że jednak była posłuszna jego gestom.

Wyciągnął rękę, dotknął jej policzka, ciepłego i gładkiego. Zadrżała, oczy jej pociemniały z pożądania. Owiał go zapach perfum z nutą jaśminu. Zrobił krok do przodu, a wtedy nieznajoma zaczęła się cofać, aż plecami oparła się o ścianę.

Rafael nachylił się i zbliżył wargi do jej ust. Oddech kobiety przyspieszył, piersi wznosiły się i opadały, jednak nie ze strachu, lecz z podniecenia i oczekiwania.

Pragnęła pocałunku. Pragnęła jego. Tak samo jak on jej. Przymknęła powieki.

Jemu już teraz sam pocałunek nie wystarczył. Pragnął znacznie więcej.

Zamienili dwa zdania, kilka słów zaledwie, nic o niej nie wiedział. Ale żarliwa namiętność, jaką w sobie nawzajem wzbudzali, była silniejsza od wszelkich towarzyskich reguł i zasad.

Posiądzie ją. Ona tego pragnie. Wszystko inne nastąpi później. Nie protestowała, gdy wziął ją na ręce i prawie biegnąc, zaniósł do gabinetu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ellie tonęła w błogiej rozkoszy pocałunków nieznajomego. Nie broniła się przed spadaniem w głębiny. Przecież to musi być sen. Mężczyzna z krwi i kości nie miałaby nad nią takiej władzy. Nawet sposób, w jaki wyłonił się z mroku korytarza, świadczył, że to senne urojenie. Musiała zasnąć z kierownicą, pomyślała.

To wcale nie było niemożliwe. Po dwóch dniach pracy bez wytchnienia zmęczenie mogło wziąć górę. Kiedy około trzeciej po południu dotarła do domu, oczy same jej się zamykały. Nie chciała jechać na ten bal, lecz co mogła zrobić? Szybko wrzuciła na siebie „coś odpowiedniego”, potem wsiadła w samochód i pojechała do Armação, najbardziej snobistycznego miejsca w Brazylii, oddalonego o dwie godziny jazdy od jej mieszkania. W końcu zabłądziła i straciła jeszcze pół godziny.

Lokaj wziął od niej kluczyki, a jej wskazał aleję prowadzącą przez nieskazitelnie utrzymany park tarasowy do ogromnej czteropiętrowej, pięknie iluminowanej rezydencji w stylu neorenesansowym. Wnętrze urządzone w stylu portugalsko-francuskim tonęło w świetle kryształowych żyrandoli tworzącym baśniowy klimat.

Kiedy dotarła do drzwi sali balowej, zatrzymała się na chwilę w progu, walcząc z wrodzoną niechęcią do tłumów. W końcu jednak weszła, lecz nagle stanęła jak rażona błyskawicą. Na jedno mgnienie serce przestało jej bić. Podniosła oczy i napotkała wzrok nieznajomego mężczyzny, a zaraz potem zobaczyła, jak wykonuje przywołujący gest. Rozejrzała się dyskretnie, do kogo jest skierowany, w końcu zrozumiała, że do niej. Nieznajomy cofał się, a ona bezwolnie szła ku niemu.

Zatrzymał się. Dzieliła ich odległość na wyciągnięcie ręki. Najpierw zobaczyła szerokie ramiona, mocną klatkę piersiową, wąskie biodra i długie nogi.

Dopiero potem zwróciła uwagę na wybitnie przystojną twarz o wyrazistych rysach, ciemnej karnacji i zmysłowych ustach. I na hipnotyzujące oczy z gęstymi rzęsami, kruczoczarne brwi i włosy.

I wtedy przemówił. Podziękował jej, że przyszła, kiedy ją do siebie przywołał. Żachnęła się na to sformułowanie, a wtedy on przyłożył dłoń do jej policzka. W tej samej chwili cały świat zniknął jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki.

Istniał tylko jego dotyk i przemożne, wszechogarniające pragnienie doświadczenia znacznie więcej niż ta delikatna pieszczota. Wtedy niczym pantera ruszył do przodu, zmuszając ją do cofania się, aż oparła się plecami o ścianę. Jego zapach przyprawił ją o zawrót głowy. Pomyślała, że serce przestanie jej bić, jeśli jej nie pocałuje.

W tej samej chwili wargami przywarł do jej ust. W jej ciele eksplodowały iskry. Podniosła głowę, ich spojrzenia się spotkały. W jej oczach była uległość, w jego zdecydowanie.

Wziął ją na ręce i zaniósł do gabinetu. Kopnięciem zamknął drzwi, postawił ją na ziemi, pchnął na drzwi i zanim zdążyła odetchnąć, językiem rozchylił jej wargi. Dłoń wsunął w jej włosy, drugą ręką odszukał zamek błyskawiczny sukni i pociągnął go

w dół.

Jęknęła z rozkoszy, gdy językiem pieścił wnętrze jej ust. W głowie zaś w kółko brzmiało: Zaraz się obudzę. Zaraz się obudzę, zaraz się...

Nie obudziła się jednak. I dopiero wtedy się zorientowała, że doznania, jakich doświadcza, są zbyt intensywne, zbyt fizyczne, aby to był sen.

To wszystko dzieje się naprawdę, pomyślała.

Położył dłoń na jej nagich plecach. Jej ciało omal nie stanęło w płomieniach. Cofnęła się i natychmiast znowu przywarła do niego. Podciągnął jej spódnicę, objął za pośladki, ścisnął i uniósł ją w górę. Na brzuchu poczuła jego twardy członek. Zachłysnęła się powietrzem, jęknęła. Wtedy podniósł jej nogę i założył sobie na biodro. Zdawało jej się, że staje się jego ciałem, oddechem, dłońmi, wargami. Zmysłową tęsknotą, palącą potrzebą, wspólną rozkoszą. Intensywność doznań przekraczała jej najśmielsze erotyczne fantazje o tym, jak będzie wyglądało jej pierwsze zbliżenie z mężczyzną. Wyobrażała sobie powolne uwodzenie, nie błyskawiczny szturm i pochłanianie zdobyczy.

Pojęła, że właśnie tego pragnie.

Jak gdyby odgadując jej życzenie, wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę. Położył ją i chwilę stał, sycąc wzrok jej widokiem.

– *Estou louco de desejo por voc**ê**, minha beleza **ú**nica.*

Szaleję z pożądania, moja unikalnie piękna.

Gdyby mogła wydobyć z siebie głos, powiedziałaby to samo. Ale głos odmówił jej posłuszeństwa, więc uniosła się i wygięła, a on nachylił się, sięgnął do zapięcia stanika i uwolnił jej nabrzmiałe piersi. Gładził je i skubał zębami, lizał, ssał, doprowadzając ją na skraj obłędu.

Znowu ścisnął jej pośladki i zsunął majteczki.

– Drżysz – szepnął. – Boisz się?

– Tylko tego, że serce przestanie mi bić albo że zemdleję.

Uśmiechnął się drapieżnie.

– Ze mną jest to samo. Ale nie zemdleję, zanim nie będę w tobie. Powiedz, że tego pragniesz. Że nie możesz się doczekać. Powiedz.

Głos odmówił jej posłuszeństwa, oddech przyspieszył, a pulsowanie w dole brzucha stało się bolesne, kiwnęła więc tylko głową. Wtedy ukląkł, rozpiął spodnie i zobaczyła jego wspaniałą męskość. Czekała w napięciu, gotowa przyjąć go w siebie, szykując się na ból, jaki jej zada. Była pustą przestrzenią, którą on zawładnie i wypełni. Nie połączył się z nią jednak, mocno zacisnął powieki i z gardłowym okrzykiem objął członek dłońmi.

Widziała, jak napięcie znika z jego twarzy, jak otwiera oczy i patrzy na nią z pożądaniem. Jego wzrok prześliznął się po jej ciele. Uniosła biodra, on rozchylił jej nabrzmiałe wargi sromowe, potem zaczął je pieścić członkiem. Gdy krzyknęła z rozkoszy, zamknął jej usta pocałunkiem.

Na ten moment czekała całe życie. Dlatego nigdy nie oddała się żadnemu mężczyźnie. Żaden bowiem nie wzbudził w niej tak wszechogarniającego pożądania. W jego objęciach wznosiła się na wyżyny zmysłowej rozkoszy.

Jego delikatne ruchy, gdy wycierał jej brzuch, przywróciły ją do rzeczywistości.

Najpierw ubrał się sam, potem ubrał ją, cały czas pieszcząc i całując.

W pewnej chwili rzekł:

– Myślałem, że kiedy zaspokoimy namiętność, będziemy mogli się sobie przedstawić, ale się myliłem.

– Ellie – odezwała się pospiesznie, w obawie, że jeśli on znowu zacznie ją całować, serce wyskoczy jej z piersi. – Mam na imię Ellie.

– Ellie? – Pokręcił głową. – Nie pasuje do ciebie.

– Nie? Dlaczego?

– Jak twoi rodzice mogli nadać tak zwyczajne imię najpiękniejszemu dziecku na świecie? Ellie?

– Rodzice nadali mi bardzo oryginalne imię, ale ja używam zdrobnienia, bo wszyscy biorą mnie za postać ze średniowiecznej sztuki.

– W takim razie cofam krytykę pod adresem rodziców. Co to za imię?

– Eliana.

Pocałował wnętrze jej dłoni.

– Eliana. Bóg mnie wysłuchał. – Po raz pierwszy spotkała kogoś, kto wie, co jej imię znaczy. – Dla rodziców jesteś spełnieniem ich modlitw. Dla mnie spełnieniem moich marzeń i snów.

– Och. Jesteś poetą. Czy nie wystarczy, że jesteś... – szerokim gestem rozłożyła ręce – jesteś tym wszystkim. – Chciał zbliżyć się do niej, lecz go powstrzymała. – Jeśli znowu mnie pocałujesz...

– Na nowo rozpalę w tobie ogień, tak?

– Tak. – Spuściła oczy. – Nie umiem sobie poradzić z tym, co się ze mną stało, więc daj mi ochłonąć.

Wsunął jej palec pod brodę i zmusił do spojrzenia na siebie.

– Ty naprawdę jesteś nieśmiała.

– Wiem, że po tym... – zająknęła się – to wydaje się śmieszne.

– Mnie nie. – Ukryła głowę na jego piersi. – Zauroczenie było wzajemne. Wszechogarniające. Bliskie cudownego szaleństwa.

– Tak – szepnęła.

– Ale nawet w tym szaleństwie samokontrola zadziałała – dodał. – Przerwałem, bo nie zdążyłem się zabezpieczyć. – Oniemiała. Jej to nawet nie przyszło do głowy. I nagle dotarło do niej, co zrobiła. – Myślałem o tobie. Kolejna rzecz bez precedensu.

– To znaczy, że zazwyczaj nie dbasz o partnerkę? – zapytała schrypniętym głosem.

– Dbam i o siebie, i o partnerkę. Tym razem jednak ty byłaś ważniejsza. Wypadki potoczyły się w takim tempie, że uświadomiłem sobie, że mogłaś nie pomyśleć o ryzyku.

– Och... – Uznał jej bezpieczeństwo za ważniejsze od własnej satysfakcji. – Dziękuję.

Objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował w czoło.

– Dla ciebie wszystko, *minha beleza*. Wszystko. – Odsunął ją od siebie na wyciągniecie ramion i przyjrzał się jej. – Ale teraz, kiedy nie grozi mi już zawał z powodu podniecenia, przygotuję zabezpieczenia i gadżety.

– Gadżety?
– Obiecaj mi coś.
– Co takiego?
– Że tę noc spędzisz w moich ramionach.
– Och...
Powtarza się!
– A po tej nocy następną. I następną.
– Nie zechcesz najpierw sprawdzić, jak minie ta pierwsza, zanim złożysz dalsze deklaracje?
– Wiem, jak minie. Ofiaruję ci rozkosz do utraty tchu, rozbudzę nieugaszone pragnienie. Jak możesz myśleć inaczej?
– Bo nie wiem, czy potrafię zrewanżować się tym samym.
– Jak możesz tak mówić? – Palcem delikatnie stuknął ją w skroń. – Od nadmiaru wrażeń już się tu przepaliły bezpieczniki i pleciesz głupstwa?
– Jeśli twierdzisz, że to głupstwo – wybąkała.
– Twierdzę. A teraz obiecaj – ponaglił. Kiedy się wahała, zapytał: – Boisz się, że okażę się zboczeńcem?
Ellie odchrząknęła.
– To mi nawet nie przyszło do głowy.
– Czyli chcesz powiedzieć, że mi ufasz, tak? – Nachylił się i zębami skubnął jej szyję.
Odchyliła głowę i mruknęła z rozkoszy.
– Chcę powiedzieć, że straciłam zdolność myślenia. Od pierwszej chwili, kiedy mnie do siebie przywołałeś, mój umysł się wyłączył.
– Tak samo było ze mną.
– Działałam... Wciąż działam, kierując się instynktem.
– I teraz instynkt ci mówi, że możesz mi ufać, tak?
– Nie potrafię tego wytłumaczyć – przytuliła się do niego – ale tak. – Ufam ci.
– Bezgranicznie? – Kiwnęła głową. – Nie przerazisz się, jeśli zażądam od ciebie czegoś specjalnego?
– Możesz wyrazić się jaśniej?
– Czegoś specjalnego w sensie ilości... nie jakości.
– Masz nierealistyczne oczekiwania.
Kąciki ust mu zadrżały.
– Zarzucasz mi autoreklamę?
– Mówię o sobie, nie o tobie. Nie wiem, czy sprostam zadaniu. Na pewno nie pod względem jakości.
– Zdaj się na mnie. Tak jak do tej pory. – Posadził ją sobie na kolanach i zaczął pieścić. – Jakieś uwagi?
– Tylko jedna. – Pod wpływem nagłego impulsu pogładziła jego krocze. – Stworzyłeś potwora.
Uśmiechnął się, odsłaniając białe zęby.
– Chcesz więcej?
– Chcę ciebie – szepnęła.
– Nie bardziej niż ja ciebie. – Widząc, że otwiera usta, aby się z nim droczyć, po-

łożył jej palec na wargach. – Musisz wierzyć mi na słowo. Co z obietnicą?

Ellie odsunęła się od niego.

– Nie mogę. Rozum mi mówi...

Twarz mu stężała.

– Żałujesz?

– Nie! To było magiczne, ale... ale...

– Za dużo? Za szybko? – Potwierdziła kiwnięciem głowy. Spojrzał na nią z wyrozumiałością. – Dla mnie nie – ciągnął. – Każda sekunda spędzona z tobą jest cudowna, idealna, ale dla ciebie zwolnię tempo. Chcę przeżywać z tobą znacznie więcej intymnych przyjemności, całować cię, dotykać, mówić do ciebie. Więc kiedy wszyscy wyjdą, zostaniesz.

– Tak – odparła. – Ale... ale co to znaczy, że zostanę?

– Na noc. W moim łóżku. W moich ramionach.

– Ale gdzie?

– Tutaj, oczywiście.

– Mieszkasz tutaj?

– Tak. To mój dom.

I nagle wszystkie drobne szczegóły, które uszły jej uwadze, a nie powinny – gesty, słowa – połączyły się ze sobą. Wyrwała się z jego objęć.

– Ty to... to on?

ROZDZIAŁ TRZECI

Jak oniemiała wpatrywała się w mężczyznę, który dostarczył jej najbardziej zmysłowych doznań w życiu.

– Zwracano się już do mnie w rozmaity, czasami mało pochlebny sposób – zaczął – ale „on” to coś nowego.

– Miałam na myśli, że jesteś... tym człowiekiem?

– „Ten człowiek” również nie jest imieniem, jakie chciałbym usłyszeć z twoich ust.

– Boże! Ja tylko... Daj mi ochłonąć... Rafael Moreno Salazar to ty?

Podniósł jej drżącą dłoń do ust.

– Dla ciebie jestem tylko Rafaelem. – Po każdym słowie robił przerwę i kolejno ssał jej palce. – Całą noc będziesz szeptać to imię w moje usta, wykrzykiwać w moje ciało.

Zanim ujął jej drugą dłoń i obie ręce założył sobie na szyję, ciało Ellie zmiękło, jak gdyby omdlało, lecz musiała coś powiedzieć. Cokolwiek.

– Wydawało mi się, że nie chcesz się ze mną kochać.

Pocałował jej ramię.

– Chyba udowodniłem, że znam sposoby zaspokojenia cię.

– Ale ja muszę...

– Ochłonąć? – wpadł jej w słowo. – To wiem. I nie zrobię niczego bez twojej zgody.

On potrafi czytać w myślach, przemknęło jej przez głowę, rozładować napięcie, odgadnąć, co chcę powiedzieć.

– Nie o to chodzi.

– A o co?

– Musisz pytać? O to, kim jesteś. To wszystko zmienia.

Wargi całujące wewnętrzną stronę jej ramienia zastygły, potem Rafael podniósł głowę i zmarszczył brwi.

– To niczego nie zmienia – oświadczył. – Wciąż jestem i pozostanę mężczyzną, dla którego straciłaś głowę, którego zapragnęłaś każdą cząstką swojego ciała.

– Tak, ale jesteś również Rafaelem Moreno Salazarem, a ja przyjechałam na bal, bo tu jest mój szef, który chce zdobyć twoją przychylność. I to wszystko komplikuje.

– Niczego nie komplikuje. Zaręczam.

– Komplikuje – upierała się. – Mieszam interesy z przyjemnością w sposób, o jakim mi się nie śniło nawet w snach. Teraz nie mogę spędzić nocy z tobą. Jeszcze nie wiem, jaki wpływ to, co zaszło między nami, będzie miało na wiele spraw. – Odchyliła się, ręce opadły jej wzdłuż boków. Czuła się tak, jak gdyby Rafael nagle znalazł się na jakiejś niedostępnej dla niej orbicie. Ukryła twarz w dłoniach. – Boże – westchnęła. – Dlaczego nie możesz być zwyczajnym facetem? Jednym z gości?

– Cóż, nie jestem. – Przyciągnął ją do siebie. – I dlatego mogę cię mieć. Zwyczajny facet nie odważyłby się nawet do ciebie zbliżyć. – Nie czekał, aż zaprzeczy, tylko mówił dalej: – Mało mnie obchodzi, że w tle są jakieś interesy. Nawet jestem

wdzięczny za ten zbieg okoliczności, bo dzięki niemu przyjechałaś tutaj. Mam wobec twojego szefa wieczny dług wdzięczności, więc jeśli jest sensownym biznesmenem, chętnie nawiążę z nim współpracę. To nie będzie miało żadnego wpływu na stosunki między nami.

Ellie usiłowała wyswobodzić się z jego objęć.

– Jak możesz jednym tchem mówić o nas i o nim?

– Mogę. I jeśli twój szef jest cokolwiek wart, zostanie moim partnerem.

– Szukasz tylko jednego? – zdziwiła się.

– Owszem. Partnera albo partnerki. – Błysk w jego oczach świadczył, że mówi nie tylko o interesach.

– Zamierzałeś pokazać się dziś swoim gościom?

– Nie.

– Zapraszasz ich, aby móc oglądać ich z ukrycia?

– Tak.

– Prawda, to twoja metoda.

– Znasz moje metody?

– Uhm. Legenda o twoich niesamowitych zdolnościach analitycznych cię wyprzedza.

Ogarnęły ją złe przeczucia, że z tego wszystkiego wynikną dla niej same kłopoty, lecz szybko odsunęła je od siebie. W tej magicznej chwili ona jest dla Rafaela całym światem, a on dla niej. Po co wybiegać myślą w przyszłość?

Pod wpływem impulsu zrobiła coś, czego nigdy nie odważyła się zrobić. Przyciągnęła głowę Rafaela do siebie i pocałowała go w usta. Pozwolił jej się całować, sycić smakiem i ciepłem swoich warg, lecz po chwili gwałtownie wysunął się z jej ramion i wstał.

– Jeśli nie chcesz zaraz leżeć pode mną naga, lepiej nie dotykaj mnie ani nie całuj – powiedział.

– Kiedy już się odważyłam cię dotykać i całować, nie chcę robić nic innego.

– Przestań wygadywać takie rzeczy, bo działają na mnie tak samo jak pieszczoty i pocałunki.

– Jak sobie życzysz. – Przymknęła oczy.

Zrobił krok do przodu, lecz się zatrzymał.

– Czarodziejka.

– Czarodziej.

Uśmiechnął się szeroko i usiadł obok na kanapie.

– Pilnie obserwuję twoje wykroczenia i za każde mi zapłacisz. Ale teraz chcę raz na zawsze zamknąć temat interesów – oświadczył poważnym tonem. – Nie będę traktować twojego szefa ulgowo, jeśli inni kandydaci wykażą się takimi samymi kwalifikacjami. Może nie wybiorę jego, ale z twojego powodu zaproponuję mu coś, na co zasługuje. Na pewno jest nieprzeciętny. Nie pracowałabyś dla jakiegoś fajtłapy.

Chęć, aby odgarnąć mu kosmyk włosów z czoła, okazała się silniejsza od niej. Pod wpływem jej dotyku Rafael znieruchomiał, w jego oczach zapłonął żar.

– Na czym opierasz podobne sądy? – Nagle tknęła ją nieprzyjemna myśl. – Chyba nie podejrzewasz, że zawdzięczam posadę nie tylko kwalifikacjom zawodowym?

– Co takiego? – żachnął się. – Zdecydowanie nie. Takie rzeczy wyczuwam na odległość. – Wziął ją za ramiona i zmusił do spojrzenia na siebie. – Mój legendarny instynkt podpowiedział mi wszystko, co powinienem wiedzieć o tobie. Teraz mówi mi, że jesteś wybitnie inteligentna, lecz skrępowana żelaznymi zasadami. Polegasz na swoich kwalifikacjach i odrzucasz inne bardziej lukratywne propozycje.

Z lubością patrzyła na jego wargi. Coraz bardziej ulegała jego urokowi. Poza hipnotyzującym tembrem głosu urzekał ją jego lekki obcy akcent, którego nie potrafiła określić. Ten akcent działał na nią niczym najsilniejszy afrodyzjak.

Nachyliła się i pocałowała go w usta. Długo rozkoszował się tym pocałunkiem, mrucząc jak lew.

– Stąpasz po cienkim lodzie, Eliano – rzekł w końcu.

Imię, którego nie lubiła, w jego ustach nabrało tyle elegancji, że nagle je pokochała. Teraz już nie wyobrażała sobie, że mógłby zwracać się do niej w inny sposób.

Cmoknęła go w podbródek i odparła:

– Nie możesz mówić takich rzeczy i spodziewać się, że nie rzucę się na ciebie.

– Stawiam całą moją reputację nieomylnego analityka na szali. To, co mówię, trafia w punkt. A jeśli twoja agencja wystarała się o zaproszenie**...** – urwał i uniósł brwi – zakładam, że twój szef był zaproszony – dokończył.

Ellie zaśmiała się krótko.

– Zapewniam cię, że nie wdarł się tu siłą ani nie wszedł tylnymi drzwiami.

– To potwierdza moją hipotezę, że jest więcej niż „cokolwiek wart”. A jeśli przyprowadził cię z sobą, to znaczy, że zajmujesz znaczącą pozycję w jego firmie. I jeśli w tak młodym wieku zaszłaś aż tak wysoko, to znaczy, że w swojej dziedzinie jesteś znakomita.

– Nie jestem aż taka młoda.

– Wiem tylko, że masz skończone osiemnaście lat. I niewiele więcej. Ja, starszy pan**...**

– Masz dopiero trzydzieści dwa lata! – zaprotestowała.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Widzę, że odrobiłaś pracę domową. Jestem przynajmniej dziesięć lat od ciebie starszy. Nie masz więcej niż dwadzieścia jeden lat.

– Za trzy miesiące kończę dwadzieścia cztery.

– Czyli pomyliłem się tylko o niecałe trzy lata.

– Trzy lata robią ogromną różnicę. Szczególnie w moim wypadku. Szkołę średnią skończyłam dwa lata wcześniej, prawie cztery lata temu zrobiłam licencjat, a teraz przygotowują się do magisterium już w drugiej specjalizacji. Doświadczenie zawodowe zdobywałam w domu, odkąd skończyłam dwanaście lat.

– Widzisz? Moja analiza była trafna. – Przyciągnął ją do siebie i mówiąc, oddechem muskał jej skórę, podsycał tlący się w niej ogień. – Zmieniłem zdanie. Dam sobie spokój z twoim szefem, ukradnę mu ciebie. Przedstaw swoje warunki. Spełnię każdy.

Ellie odepchnęła go.

– Przestań! Na miłość boską, nawet nie wiesz, jaka jest moja specjalność!

Rafael wzruszył ramionami. Położył Ellie na kanapie, wyciągnął się obok niej.

– Nieważne. W moim zespole zawsze potrzeba wybitnych umysłów i talentów. To

dzięki temu moja firma tak szybko się rozrosła. Kandydatom oferuję wszystko, czego nie dostaną gdzie indziej.

Wiedziała o tym, ale w najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że otrzyma propozycję pracy od Morena Salazara. Na dodatek w takich okolicznościach...

– Dziękuję, ale nie. – Odsunęła się od niego. – To by tylko skomplikowało sprawy i wyrządziło szkody nie do naprawienia. Ludzie już myślą, że swoją posadę zawdzięczam nepotyzmowi. Gdybym zaczęła pracować dla ciebie, pomyśleliby, że...

– Że oszalałem na twoim punkcie. – Przyciągnął ją do siebie. – Mało mnie obchodzi, co ludzie myślą. A ty jesteś właśnie taką niespotykaną, wybitnie zdolną i utalentowaną osobą, jakich poszukuję.

– Bez przesady.

– Powiedziałaś, że osiągnąłem swoją pozycję, bo potrafię bezbłędnie oceniać ludzi. W twoim wypadku się nie pomyliłem. Więc albo masz niską samoocenę, albo jesteś skromna, albo zbytnio liczysz się z opinią innych. Uwolnię cię od tego całego balastu i zapewnię wszelkie warunki do rozwoju i samorealizacji. Potrzebuję kogoś takiego jak ty. Na wszystkich frontach.

Ellie uchwyciła jego spojrzenie. Czuła zawrót głowy. Rafael nie ma powodu prawić mi komplementów, myślała. Już mu obiecałam tę noc. I tyle następnych, ile zechce. Mówi, bo tak uważa.

– Ale – zawiesił głos – i w łóżku, i w interesach będę działał powoli.

– Przestań, Rafaelu. Proszę...

Zadrżał przytulony do niej. Objął jej biodra i przyciągnął ją do siebie. Poczuła na brzuchu jego członek.

– Powiedz to jeszcze raz, *minha beleza*. Jeszcze raz wypowiedz moje imię.

– Rafaelu – szepnęła. – Proszę... przestań mówić o interesach. Ja chcę, aby między nami zostało tak jak jest. Liczy się to, że ty jesteś mężczyzną, ja kobietą. To jest dla mnie najważniejsze.

Puścił ją, uniósł się na łokciu i rozmarzonym wzrokiem spojrzał na nią z góry.

– Jak sobie życzysz. Na razie.

Zerwał się na równe nogi, wziął ją na ręce. Objęła go za szyję, nie dlatego że musiała się go przytrzymać, ale dlatego, że miała na to ochotę.

– Czekając, aż bal się skończy, zjedzmy kolację. Na pewno jesteś głodna...

Ellie natychmiast otrzeźwiała.

– Muszę tam wracać! – wykrzyknęła. Ruszyła w stronę drzwi, lecz ją przytrzymał.

– Absolutnie nie. Przecież nie chciałaś tu przyjść.

Rozglądając się w poszukiwaniu torebki, zapytała:

– Skąd to wiesz?

Obdarzył ją wszystkowiedzącym uśmiechem.

– Mówiłem już, że potrafię odgadnąć twoje myśli.

Ellie oblała fala gorąca. Rafael ma rację, odgaduje jej myśli. Jest to przerażające i jednocześnie cudowne. Pogładziła go po policzku.

– Zawsze będę wdzięczna losowi za to, że się zmobilizowałam i przyjechałam. Ale muszę znaleźć mojego... – zawahała się – szefa. Pewnie myśli, że spadłam z klifu.

Rafael zawahał się, ale też zaczął szukać torebki Eliany. Leżała na podłodze przy drzwiach. Podniósł ją.

– Zadzwoń do niego. Podaj jakąś wymówkę, dlaczego nie przyjechałaś.

Kilkakrotnie zamrugała powiekami.

– On już pewnie milion razy do mnie dzwonił – odrzekła. Sprawdziła torebkę i jęknęła. – Musiałam zostawić komórkę w samochodzie albo w domu. Kiedy wychodziłam, byłam półprzytomna. Spałam na stojąco. Boże, on pewnie od zmysłów odchodzi z niepokoju.

Rafael z poważną miną sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął telefon. Odmownie pokręciła głową.

– Musiałabym tłumaczyć, dlaczego dzwonię z cudzej komórki. Na pewno nie chcesz, żeby się dowiedział, do kogo należy.

– Jest mi to obojętne.

– Ale mnie nie. Nie wyobrażasz sobie jego reakcji, kiedy wymienię twoje nazwisko. A nie chcę kłamać. Muszę osobiście z nim porozmawiać.

Odwróciła się do wyjścia. Rafael zapiął koszulę, włożył spodnie i marynarkę.

– Nie spuszczę cię z oka.

Pocałowała tors jego koszuli.

– Załatwię to w dziesięć minut.

– Nie puszczę cię od siebie nawet na minutę.

Widziała, że nie ma sensu się z nim spierać. Ten mężczyzna zawsze stawia na swoim.

– Nigdzie nie znalazłam twoich zdjęć, chociaż muszę przyznać, że nie szukałam zbyt intensywnie. Ale co będzie, jeśli ktoś dołożył więcej starań i cię rozpozna? Twój plan podsycania napięcia poprzez przedłużanie tej zabawy w kotka i myszkę spali na panewce.

– Trudno, to cena za pilnowanie ciebie.

Ellie poczuła się mile połechtana, jednak droczyła się z nim dalej.

– Jeśli cię rozpoznają, zaczną cię oblegać. To opóźni nasze... nasze plany.

– Też się tego obawiam. Wpadnę w szał i ich przegonię. – Pocałował ją w usta. – Przestań piętrzyć trudności.

Eliana ze śmiechem przytuliła się do niego i razem wyszli z gabinetu, w którym w jej życiu dokonała się zmiana na zawsze. Miała teraz wrażenie, że wkracza w świat nieograniczonych możliwości. Świat obracający się wokół Rafaela.

Nie wiedziała tylko, na jak długo.

– Ta rezydencja jest niesamowita – stwierdziła, gdy szli do sali balowej.

– Przedtem to był hotel. Jechałem wzdłuż wybrzeża, zobaczyłem go i postanowiłem zatrzymać się na noc. Następnego dnia go kupiłem. Przerobiłem wnętrza, ale wszystko, co mi się spodobało od pierwszego wejrzenia, zostawiłem.

– Musi przyciągać gości, szczególnie w obecnym stanie.

– Nie kupiłem go w celach komercyjnych.

Oczy Ellie zrobiły się okrągłe.

– Masz zamiar tu mieszkać?

Przez jedno mgnienie rozkoszował się wizją życia tutaj z Elianą, lecz postanowił milczeć. Pamiętał, jak zareagowała na propozycję pracy. Wtedy po raz pierwszy mu się sprzeciwiła. Postanowił nie ryzykować, aby jej nie zrazić.

– Jeszcze o tym nie myślałem.

Od przyjazdu do Brazylii skupił się tylko na zemście. Do chwili, gdy zobaczył Elianę. Teraz wszystko poza nią wydawało się bez znaczenia.

– Nie masz nikogo, kto zamieszkałby z tobą? – Ellie przystanęła. – Nie przyszło mi do głowy spytać, czy masz... czy masz rodzinę?

Ferreira zadbał już o to, bym nie miał, pomyślał. Ale Eliana oczywiście pytała nie o taką rodzinę. Przerażeniem napawała ją myśl, że uprawiała seks z żonatym mężczyzną.

Przed wejściem do sali balowej Rafael wziął Elianę w ramiona.

– Jestem wolny, *minha beleza*. Mogę wielbić tylko ciebie. I będę. Od tej chwili.

Cień niepokoju zniknął z jej twarzy. Nie zapytała, jak długo potrwa owo „od tej chwili” i Rafael wdzięczny był jej za to. Podczas ich krótkiej rozmowy uświadomił sobie, co znaczy zawsze mieć przy sobie kogoś bliskiego. Chciał, aby to była ona.

Wprowadził Elianę do sali. Im szybciej załatwią sprawy z jej szefem, tym szybciej będzie ją znowu miał tylko dla siebie. Nagle zobaczył, że Richard szybkim krokiem idzie mu naprzeciw. Ucieszył się, że zaraz będzie mógł się pochwalić, że nie pomylił się co do Eliany. Nie oczekiwał gratulacji, raczej wymówek i kpin. Ze wszystkich braci, ludzi pozornie bez serca, Richard był jedynym naprawdę okrutnym i niemiłosiernym. Uprzedzając atak, rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie i odezwał się do Eliany:

– Poznaj mojego partnera, Richarda Gravesa.

Eliana wyciągnęła rękę, chcąc się z nim przywitać.

– Miło mi poznać.

Richard zignorował jej rękę, zbliżył się do Rafaela i syknął mu do ucha:

– Na słowo, ale już.

– Idź, idź – rzekła Eliana z uroczym uśmiechem, chociaż widać było po niej, że zachowanie Richarda nią wstrząsnęło. – Ja zajmę się swoją misją.

Rafael nie zdążył powiedzieć przyjacielowi, co może zrobić ze swoim słowem, gdyż kątem oka zobaczył, że jakiś mężczyzna podbiega do Eliany, obejmuje ją i tuli do piersi. Ferreira.

W Rafaelu krew zawrzała z zazdrości i wściekłości.

On jest jej szefem! Tak wyglądają ich relacje?

– *Ellie, a minha menina, você está bem?*

Ellie, moja córeczko, wszystko w porządku?

Rafael patrzył na kobietę, dla której stracił głowę, będącą w ramionach mężczyzny, którego postanowił zniszczyć. I nagle pojął, że Eliana jest córką Ferreiry.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Udusisz mnie, tato – zaprotestowała.

Żałowała, że nie może zapaść się pod ziemię. Nazwał ją „swoją małą córeczką”! A przecież obiecał, że nigdy nie będzie tak do niej mówił przy ludziach!

Ojciec wypuścił ją z objęć i zażądał wyjaśnień.

– Gdzie byłaś? Wydzwaniałem, ale ciągle odzywała się poczta głosowa. Pojechałem więc do ciebie w nadziei, że po prostu zasnęłaś. Od zmysłów odchodziłem, kiedy waliłem do drzwi, a ty nie otwierałaś. Wiem przecież, jaki masz lekki sen. Bałem się, że upadłaś, zrobiłaś sobie krzywdę... W końcu przypomniałem sobie, że mam klucz. Mieszkanie było puste, komórka wyładowana. Pędziłem tutaj na złamanie karku, ale...

– Strasznie mi przykro, że się o mnie martwiłeś – przerwała mu. Musiała prawie krzyczeć, by ją usłyszał. Biedak spędził ponad cztery godziny za kierownicą, a przez ten czas ona była z Rafaelem. – Zgubiłam drogę.

Była to przynajmniej częściowo prawda. Jadąc tutaj, rzeczywiście zgubiła drogę.

Zanim ojciec zaczął tyradę od nowa, Ellie obróciła go w stronę Rafaela, który przyglądał mu się z odrazą. Pewnie dlatego, że nie wie, kim jest, pomyślała. Albo uważa jego zachowanie za wulgarne. Albo i jedno, i drugie.

Dotknęła ramienia Rafaela. Nawet teraz poczuła wstrząs, krew szybciej popłynęła w jej żyłach.

– Rafaelu, to mój ojciec, Teobaldo Ferreira.

Rafael obrzucił ją takim spojrzeniem, jak gdyby zapomniał, kim jest. Serce jej zamarło. Nie, nie, tak mi się tylko zdawało...

Ojciec nareszcie się trochę uspokoił i wyciągnął rękę do Rafaela, lecz Rafael nawet nie drgnął.

Ellie wiedziała, że dziś wieczorem nie zamierzał kontaktować się z żadnym z ewentualnych kandydatów na partnera w interesach, czuła jednak, że tu nie chodzi o sprawy zawodowe.

Wspięła się na palce i szepnęła Rafaelowi do ucha:

– Przywitaj się i wyjdź. Zaraz do ciebie dołączę.

Usiłowała uchwycić jego spojrzenie, upewnić się, że on również w napięciu czeka na rozkosze wspólnie spędzonej nocy, lecz ku jej zdumieniu Rafael odwrócił się na pięcie i wyszedł.

– Co to za gość?

Oszołomiona spojrzała na ojca. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Nie chciała ujawniać tożsamości Rafaela, ponieważ bała się, że ojciec albo zarzuci ją gradem pytań o nagłą zażyłość z człowiekiem, o którego względy wszyscy zabiegają, albo poprosi, by go prawidłowo przedstawiła, albo zrobi jedno i drugie.

To by oznaczało stratę nie tylko cennego czasu, lecz coś znacznie gorszego, przyspieszone pojawienie się komplikacji i kłopotów, które przewidywała. Nie chciała,

aby teraz świat rzeczywisty zderzył się ze światem wyśnionym, nie chciała, aby on i ona przestali być mężczyzną i kobietą złączonymi namiętnością i stali się multimilionerem i córką biznesmena zabiegającego o współpracę z nim.

Jak Rafael mógł wyjść tak nagle? Sprawił jej ogromną przykrość, ale przecież nigdy nie lobbowałaby za ojcem. A spojrzenie, jakie jej posłał, zanim wyszedł**...**

Uspokój się, nakazała sobie w duchu. Adrenalina i szalejące hormony nie sprzyjają logicznemu myśleniu. Może zobaczył kogoś, do kogo ma ważną sprawę, i zaraz wróci?

– Co się z tobą dzisiaj dzieje? Porozmawiajmy, *querida*.

Głos ojca ją otrzeźwił. Objęła go i rzekła:

– Przepraszam, że tak się o mnie niepokoiłeś. – Wspomnienie przyczyny zniknięcia wywołało rumieniec na jej twarzy. – Przyszłam tak szybko, jak tylko mogłam. Zapewniam cię, że nic mi się nie stało. Ale teraz znowu muszę iść.

– Nazywałaś tego mężczyznę Rafaelem. Czy dobrze zgaduję, kim jest?

Ellie powiodła wzrokiem po sali. W końcu dostrzegła Rafaela stojącego przy wejściu. Czyli nie zamierza do nich podejść. Czeka, aż ona przyjdzie do niego. I spędzą ich pierwszą wspólną noc.

– Proszę, tato, teraz mnie o nic nie pytaj. – Pocałowała go w policzek. – Później wszystko ci opowiem. Zgoda?

Ojciec spojrzał na nią z ciekawością, ale i z niepokojem.

– Pod warunkiem, że nic złego ci się nie stanie.

W milczeniu kiwnęła głową. Obejrzała się i zamarła.

Do Rafaela zbliżała się kobieta o posągowych kształtach, z burzą rudych włosów aż do talii, ubrana w czarną suknię z odkrytymi ramionami. Poruszała się jakby w transie. Ellie wiedziała, że kilka godzin temu ona sama pewnie sprawiała identyczne wrażenie.

Półprzytomnie odpowiedziała na kilka pytań ojca. Już się tak bardzo nie spieszyła. Uznała, że poczeka, aż Rafael pozbędzie się wielbicielki.

Kobieta stanęła przed nim, zamienili kilka słów, potem Rafael podniósł głowę i spojrzał prosto na Ellie.

Ciarki ją przeszły, gdy w jego oczach zobaczyła pustkę. Zmusiła się do uśmiechu, jaki tylko on mógłby zrozumieć. Rafael jednak wciąż mierzył ją beznamiętnym wzrokiem, zaś ruda piękność objęła go i razem opuścili salę.

Na pewno jej się pozbędzie, tylko nie chce robić sceny, myślała w panice. Potem wróci po nią. Albo nie wróci. Czeka, aż sama za nim pójdzie. Właśnie to chciał jej przekazać, patrząc na nią pustym wzrokiem.

– Widzimy się jutro, tato, dobrze? – rzuciła, odwróciła się i pospiesznie odeszła.

Gdy tylko znalazła się za drzwiami, poczuła się tak, jak gdyby nad jej głową zebrały się ciemne chmury. Rozejrzała się i zrozumiała, skąd to wrażenie.

Richard Graves stał oparty ramieniem o ścianę i ze szklanką czystej whisky w ręce przyglądał się gościom wzrokiem drapieżnika szukającego ofiary. Na widok Ellie wyprostował się i zagrodził jej drogę.

– Och, pan Graves – odezwała się pierwsza.

– Szukasz Rafaela?

– Poczekam, aż wróci – odpowiedziała. Z każdą chwilą czuła się coraz bardziej

nieswojo.

– To będziesz tak czekać do białego rana. Z tą rudą seksbombą wcześniej nie skończy.

Ból przeszył serce Ellie. Zazwyczaj nie dawała się tak łatwo speszyć, lecz Richard Graves ją przerażał. Dlaczego nią pomiata? Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

Zresztą było jej wszystko jedno. Dla niej liczył się tylko Rafael.

– Myli się pan, panie Graves. Rafael jest... – Głos uwiązł jej w gardle.

Co teraz robi Rafael?

– Rafael jest z, a raczej w, tej rudej lasce. – Richard Graves wyraźnie czerpał przyjemność z dręczenia jej. – Zdaje się, że obiecał ci upojną noc, ale zmienił plany. Wybrał produkt z wyższej półki. Ja natomiast jestem wolny i nie mam nic lepszego do roboty. Chętnie go zastąpię.

Ellie zagryzła wargi, by ukryć ich drżenie.

– Dlaczego jest pan taki podły?

Richard wzruszył ramionami.

– Jestem bardzo uprzejmy. Chcę oszczędzić ci wstydu, jeśli jesteś zdolna do podobnych uczuć, i proponuję wyjście alternatywne, żeby twoje dzisiejsze wysiłki nie poszły całkiem na marne.

Nie mogła uwierzyć, że ktoś zdolny jest do aż takiego chamstwa.

– Dlaczego od pierwszej chwili czuje pan do mnie taką niechęć? – zapytała.

– Błyskawiczna ocena sytuacji. I błyskawiczna reakcja. Dwie z moich największych zalet.

Zmusiła się do spojrzenia mu w twarz.

– Mówi pan prawdę?

– O Rafaelu i tej rudej? Tak.

Ellie spuściła wzrok. Zrobiło jej się słabo. Rafael nie przyjdzie. Prawdopodobnie wrócił z nią do sali balowej tylko po to, aby poszukać bardziej atrakcyjnej partnerki na tę noc, myślała. I znalazł kobietę piękniejszą, dojrzalszą, przy której nie będzie musiał zrezygnować z własnej satysfakcji. O niej zaś zapomniał.

Nawet nie uznał za stosowne powiedzieć choć słowo, rzucić choć jedno pożegnalne spojrzenie. Zachował się tak, jak gdyby tych kilku magicznych wspólnie spędzonych godzin wcale nie było.

Richard jednym haustem dokończył whisky.

– Lepiej odpuść. Rafael to nie twoja liga. – Najgorsze dla Ellie było to, że ten odrażający mężczyzna ma rację. – Ja też nie, ale jeśli jesteś zainteresowana...

– Dość tego... Proszę – rzuciła i wybiegła z rezydencji, do której przyjechała całe wieki temu, niewinna i nieświadoma.

Teraz opuszczała ją z raną w sercu zadaną przez mężczyznę, któremu oddała się z pełnym zaufaniem.

Łzy strumieniem popłynęły jej po policzkach.

Córka Ferreiry.

Te dwa słowa wciąż wibrowały mu w głowie i bał się, że w końcu rozsadzą mu mózg.

Musiał uciec z sali balowej, bo się bał, że straci panowanie nad sobą. Szok i wściekłość coraz głębiej wbijały szpony w jego ciało i coraz trudniej mu było z nimi walczyć.

Eliana, kobieta, której pożąda, której pragnie każdą cząstką swojego ciała, która przebojem skruszyła bariery obronne, jakie wzniósł wokół siebie, okazała się córką pośrednika w handlu niewolnikami.

Rafaelu, to mój ojciec, Teobaldo Ferreira.

A kiedyś najlepszy przyjaciel i partner jego ojca.

Pamiętał wyraźnie czasy, kiedy Ferreira był stałym uczestnikiem ich życia rodzinnego. Przez dwadzieścia cztery lata, jakie minęły, odkąd ostatni raz go widział, niewiele się zmienił. Można powiedzieć, że ładnie się zestarzał i jako sześćdziesięcioczterolatek bardzo dobrze się trzymał. W przeciwieństwie do ojca Rafaela, który wyglądał na znacznie starszego. Haniebna zbrodnia, jakiej dopuścił się człowiek, którego kochał i darzył zaufaniem, odcisnęła na nim swoje piętno.

Pamiętał, jak sam kochał wujka Tea, jak mu ufał, jak czekał na jego odwiedziny. Jak wybiegał mu na spotkanie.

Podczas żmudnego prywatnego śledztwa odkrył, że tuż przed jego porwaniem ojciec rozwiązał umowę z Ferreirą, i zgromadził dowody wskazujące, że tylko jedna osoba mogła stać za jego uprowadzeniem. Właśnie Ferreira.

Pragnął, aby to okazał się ktoś inny. Ale każda rewizja dowodów prowadziła do tych samych wniosków. Motywy Ferreiry również pozostawały jasne i przejrzyste.

Organizując porwanie Rafaela, upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu. Zemścił się na wspólniku i zarobił tyle pieniędzy, że zrekompensował straty. Organizacja bardzo dobrze płaciła za starannie dobrane ofiary. Rafael i jego bracia należeli do najdroższych zdobyczy. Ten, kto ich sprzedał – czyli w jego wypadku Ferreira – znał ich wartość, zażądał bajońskiej sumy i ją otrzymał.

Kiedy Rafael zdobył ostateczne dowody, opracował plan zemsty. Zamierzał podjąć współpracę z Ferreirą, rozbudzić jego ambicje i chciwość, a potem strącić go z wyżyn w przepaść. Na koniec posłać go na resztę życia do więzienia. Tak jak Ferreira zrobił z nim.

Nie spieszył się z realizacją planu. Wciąż nie potrafił połączyć wizerunku potwora, który sprzedał go w niewolę, z wizerunkiem ukochanego wujka. Wciąż nie mógł się zdobyć na spotkanie twarzą w twarz.

Potem zobaczył Elianę i wszystko inne przestało się liczyć. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał, było to, że Ferreira jest jej ojcem.

Z jego piersi wyrwał się głośny ryk.

Coś uderzyło i roztrzaskało się o ścianę.

Zaraz potem drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wpadł Richard z pistoletem gotowym do strzału.

Wszystkowidzący partner Rafaela w lot ocenił sytuację i schował pistolet.

– Zacząłeś przemeblowanie?

Rafael odwrócił się i spojrzał na miejsce, które wskazywał Richard. Zobaczył dziurę w ścianie i rozbite biurko. Nawet nie podejrzewał, że byłby w stanie podnieść ciężki mebel, a co dopiero cisnąć nim o ścianę. Nigdy w życiu nie wpadł w taki szał. Nigdy.

Richard zamknął drzwi, potem podszedł do przyjaciela.
– Myślałem, że ta ruda cię odstresuje.
– Jaka ruda? O kim ty mówisz?
– Tak szybko o niej zapomniałeś? Jesteś w gorszym stanie, niż sądziłem.
Rafael potrząsnął głową, jak gdyby chciał przerwać uderzenie adrenaliny. Musi nad sobą zapanować, zanim dostanie zawału.
– Jak się dowiedziałeś?
Słowo, które Richard chciał z nim zamienić, musiało dotyczyć właśnie Eliany i jej ojca. Gdy Ferreira nadbiegł, już nie było potrzeby nic mówić.
– O tym, że twoja księżniczka z bajki jest córką Ferreiry? Sam tego nie odkryłeś? Nie prześwietliłeś faceta? Pierwszą rzeczą, jaką sprawdziłeś, musiała być historia rodziny.
– Znałem jego trzech synów z pierwszego małżeństwa. Najmłodszy był moim rówieśnikiem. Byli moimi najlepszymi przyjaciółmi. Ciągle siedzieliśmy albo u mnie w domu, albo u nich. Dowiedziałem się, że niedługo po rozwodzie z ich matką ożenił się ponownie i miał córkę. Druga żona zmarła trzy lata później. Więc tak, wiem o nim wszystko, ale uważałem, że dla moich planów szczegóły jego życia prywatnego są nieistotne.
– To błąd, że nie chcesz ingerować w jego życie prywatne.
– Synowie nie mieli nic wspólnego z tymi zbrodniami.
– Jesteś pewny?
– Jestem pewny, że nie brali udziału w porwaniu.
– W młodym wieku zostali potentatami, czyli na starcie korzystali z zysków z procederu uprawianego przez ojca. Potem zbudowali swoją tożsamość od nowa.
– Podobnie do nas, tak?
– Właśnie. Tylko z innych powodów.
– Obojętnie, jakich przestępstw mogli, albo nie, się dopuścić, ja jestem sędzią, ławą przysięgłych i wykonawcą wyroku tylko w sprawie zbrodni dotyczącej mnie.
Richard spojrzał na niego z ukosa.
– Twoje prawo i przywilej. Ale jesteś człowiekiem, który nigdy niczego nie przegapi ani nie zapomina. Imienia Eliana nie słyszy się codziennie. W twojej głowie nie zadzwonił żaden dzwonek ostrzegawczy? – Miliony dzwonków mogły się rozdzwonić w jego głowie, a on i tak by ich nie usłyszał, bo znajdował się w hipnotycznym transie. – Chyba że użyła zdrobnienia.
– Owszem, ale zaraz podała pełne brzmienie.
– Na samym początku?
– Nie zdążyła. Zrobiła to znacznie później.
Richard wykonał gest wyrażający satysfakcję.
– Widzisz?
Rafael zmarszczył czoło.
– Co takiego mam widzieć? Co za różnica, czy powiedziała mi, jak ma na imię, na początku, czy dopiero później?
– Ogromna. Później już do tego stopnia byłeś pod jej urokiem, że nie potrafiłeś dodać dwa do dwóch.
– Jak możesz przypisywać jej tak diaboliczne zamiary, skoro całe to zdarzenie

było totalnym zbiegiem okoliczności?

Richard spojrzał na niego z politowaniem.

– Mogę, bo to córka Ferreiry i jego współpracownica. Przyprowadził ją tutaj zamiast starszych wspólników jako wabik. I plan by się powiódł, gdyby nie jeden drobny szczegół. Nie wiedzą ani kim jesteś, ani że zarzuciłeś na niego przynętę.

Rafael machnięciem ręki zbył hipotezę Richarda.

– Absurd. Wiesz, że to ja wyłuskałem ją z tłumu i że nie wiedziała, kim jestem.

– Wiedziała dostatecznie dużo na twój temat, aby roztoczyć czar i czekać, aż się pojawisz.

– Naprawdę w to wierzysz?

Richard wzruszył ramionami.

– Na świecie, a szczególnie w tej jego części, dzieją się rozmaite niewytłumaczalne rzeczy. Jak amok, w jaki wpadłeś, gdy tylko się pojawiła.

– To się nazywa fascynacja, nie amok. Magia chwili. Potem rozmawiałem z nią i wszystko się wyjaśniło. Dla mnie ona jest... jest ideałem.

Richard osłupiał.

– Widzisz? Mówisz jak nie ty. Zaczynam podejrzewać, że trzeba wezwać kogoś, kto zdejmie z ciebie klątwę.

– Klątwę? To, co wspólnie przeżyliśmy...

Richard prychnął z pogardą.

– Wspólnie przeżyliście? Ile czasu z nią spędziłeś? Trzy godziny? Cztery?

– Czas się nie liczy, gdy doświadczasz czegoś tak intensywnego.

Richard kręcił głową i przyglądał mu się ze zdumieniem i dezaprobatą.

– Trudno będzie znaleźć specjalistę od zdejmowania klątw. A łudziłem się, że ta ruda cizia cię wyleczy. Gdzie się podziała?

– Jaka ruda cizia?

– Naprawdę jej nie pamiętasz? – W końcu Rafael zaczął sobie coś mgliście przypominać. Rzeczywiście jakaś kobieta coś do niego mówiła, lecz wśród kakofonii myśli i uczuć niewiele do niego docierało. Widział tylko Elianę. Potem kobieta uwiesiła się jego ramienia i siłą wyprowadziła z sali. Tuż za drzwiami bez słowa strząsnął z siebie jej ręce i jak burza pognał do gabinetu. – To znaczy, że córka Ferreiry owinęła cię sobie wokół małego palca i nawet po tym, jak wyszedłeś z sali balowej, wciąż byłeś nią zauroczony.

To było najtrudniejsze. Z każdym krokiem, który oddalał go od Eliany, coraz silniej czuł, jak serce wyrywa się z jego piersi ku niej. Kiedy dotarł do drzwi gabinetu, nie był w stanie przekroczyć progu. Walczył z sobą. Odejść czy wrócić po nią.

– Wyluzuj. – Rafael wzdrygnął się, Richard zaś uśmiechnął się z wyższością. – Słyszę, jak myślisz o powrocie po nią. Ale zanim wprowadzisz ten zamiar w czyn, pozwól, że ci przypomnę, że ten sam Ferreira, który otaczał swoją córunię miłością, ciebie pozbawił rodziców, a ich syna. Posłał cię do piekła, gdzie strażnicy mogli cię torturować, a w końcu nawet zabić. Nie możesz dopuścić, aby ta dziewczyna pokrzyżowała twoje plany.

Rafaela krew zalewała.

– Naprawdę myślałeś, że porzucę Elianę i pójdę do łóżka z inną? Tak po prostu?

– Ja bym tak zrobił. Ale ty nie jesteś mną. Właściwie nie jesteś już sobą, bracie. –

W oczach Richarda pojawiła się zimna kalkulacja. – Ale tę historię z córką Ferreiry możesz obrócić na swoją korzyść.

– Co ty, do cholery, wygadujesz?

– Pomyśl o tym. Czego się o niej dowiedziałeś?

Rafael spojrzał groźnie na Richarda. Jeśli myśli, że zdradzi mu intymne sekrety...

Zaraz jednak pojął, że Richard mówi o Elianie, córce Ferreiry, a nie o Elianie, jego bogini.

Wziął głęboki oddech i przywołał z pamięci informacje zdobyte podczas żmudnego śledztwa.

– Urodziła się w Stanach, matką była Anita Larsen, Amerykana z rodziny imigrantów ze Szwecji. – Nagle zrozumiał, że unikalna uroda Eliany to wynik właśnie tej mieszanki etnicznej. – Rodzice nadali jej imię Eliana, bo Bóg wysłuchał ich modlitw. Wcześniej Anita dwukrotnie poroniła. – Powiedział prawie dokładnie to samo, kiedy komentował niezwykłe imię Eliany, ale wtedy nie skojarzył faktów, a powinien. Chociaż czy to cokolwiek by zmieniło? Przestałby ją pieścić? Zdobyłby się na to? A może już było za późno, bo moment, kiedy ją pierwszy raz zobaczył, przesądził o wszystkim.

Richard gestem ponaglił Rafaela, aby mówił dalej.

– Studiowała na uniwersytecie w San Francisco dwa kierunki, zarządzanie i psychologię dziecięcą. Zrobiła magisterium i MBA z zarządzania, teraz robi magisterium z psychologii. – Sama mu o tym powiedziała, lecz nie ujawniła, w jakich dziedzinach się specjalizuje. A jego to nie zastanowiło! – Dlaczego pytasz? Wszystkie te informacje sam sprawdziłeś, prawda?

– Prawda. Nie wspomniałeś jednak o najistotniejszym. O tym, że matka Eliany umarła, kiedy mała miała trzy lata. Tylko ona pozostała Ferreirze po ukochanej żonie. I tu widzę dla ciebie złotą szansę. Wykorzystując córkę przeciwko niemu, zemścisz się w sposób jeszcze dotkliwszy.

– Gdybym chciał objąć zemstą jego rodzinę, wykorzystałbym synów – żachnął się Rafael. Z obrzydzenia żółć podjechała mu do gardła.

Richard znowu spojrzał na niego z politowaniem.

– Synowie są owocem małżeństwa z rozsądku, które się rozpadło po latach zimnej wojny między Ferreirą a ich matką. Dawno rozpoczęli niezależne życie. Jako broń przeciwko Ferreirze mieliby bardzo małą siłę rażenia. Natomiast córka jedynej kobiety, którą kochał najbardziej na świecie, to broń śmiertelna.

– Nie!

Słysząc odmowę, Richard wzruszył ramionami.

– Twój sprzeciw nie ma już teraz większego znaczenia. Najprawdopodobniej nie mógłbyś jej wykorzystać po tym, jak na jej oczach zabrałeś inną kobietę do łóżka.

– Niczego takiego nie zrobiłem!

– Ale ona wierzy, że zrobiłeś, bo widziała, jak wychodzicie razem.

Rafael długo wpatrywał się w niego w milczeniu i nagle wybuchnął:

– Wierzy, bo jej to wmówiłeś!

– Kiedy odszedłeś, myślałem, że amok minął i że zabierasz tę rudą do łóżka dla... higieny psychicznej. Więc kiedy córka Ferreiry wybiegła za tobą, dołożyłem wszelkich starań, aby już więcej ci się nie naprzykrzała.

Wybiegła za mną, pomyślał Rafael. Nawet po tym, jak odszedłem bez słowa. A Richard...

– Aby nie było niedomówień, zaproponowałem swoje usługi.

Sekundę potem Richard leżał na łopatkach, a Rafael czuł, że chyba złamał sobie rękę na jego szczęce. Stanął w rozkroku nad Richardem, a gdy ten zaczął się podnosić, ryknął:

– Leż!

Richard zręcznym kopnięciem podciął mu nogi. Rafael, padając, zdążył się obrócić i przyjąć pozycję gotową do walki, lecz Richard z zadziwiającą szybkością poderwał się i przykucnął.

– Nie mam ochoty posyłać cię na oddział intensywnej terapii, Liczydło, ale jak tylko mnie dotkniesz, zrobię to.

– Spróbuj, draniu.

Richard wyprostował się. Rafael również wstał. Mierzyli się wzrokiem.

– Wpadłeś z kretesem, co?

– Tkniesz ją, Kobra, to przysięgam, nie odpowiadam za siebie.

– Chciałem tylko sprawdzić, jak zareaguje. Uciekła z płaczem. – Richard położył Rafaelowi dłonie na ramionach. – Zapomnij o niej.

– Nie mogę. Muszę ją mieć. Za wszelką cenę.

– Nawet jeśli przez to jej ojciec uniknie kary? – zapytał Richard.

– Tylko tego jednego dla niej nie zrobię.

– A to dobre. Nie chcesz wziąć pod uwagę ewentualności, że przyszła tutaj nie bez ukrytego powodu?

– Nie. Wbrew pozorom potrafię jeszcze czytać w cudzych myślach.

– Naprawdę? Jak było z jej ojcem?

– Wtedy byłem dzieckiem.

– Pytałem o dzisiaj. – Richard zazgrzytał zębami. Doznał szoku, wiedział przecież, że Ferreira jest potworem w ludzkim ciele, lecz nie poczuł do niego odrazy. Richard nieomylnie odgadywał jego myśli. – Twoje spojrzenie na tę rodzinę jest skażone poważną wadą... – zaczął i dla większego efektu zawiesił głos. – Wiedziałeś, że poza znakomitym wykształceniem, dzięki któremu została prawą ręką ojca, Eliana poświęca się pracy charytatywnej jako wolontariuszka? – Znowu urwał, a po chwili dokończył: – Gdzie? W sierocińcach.

Rafaelowi serce przestało bić, a potem zaczęło walić jak oszalałe.

– Wyjdź – syknął.

Richard wzruszył ramionami na znak, że jego misja skończona, i skierował się do drzwi. Na progu jednak się zatrzymał. Poruszył szczęką i rzekł:

– Zajmij się swoją ręką. Mam nadzieję, że jest złamana. Będzie ci przypominać, ile ta kobieta już cię kosztowała. A jeśli nie zaczniesz trzymać się od niej z daleka, będzie cię kosztowała coraz więcej.

Kiedy został sam, Rafael rozejrzał się po zdemolowanym gabinecie. Tutaj przeżył z Elianą niewiarygodne uniesienia, a teraz wszystko legło w gruzach. Sierocińce, bezbronne dzieci... To zbyt duży zbieg okoliczności. A konsekwencje mogą być przerażające.

Dla Organizacji sierocińce pełne dzieci, o które nikt się nie upomni, to idealne ło-

wisko. Czy Ferreira wciąż handluje żywym towarem? Czy córka z nim współpracuje, wyszukując ofiary?

Boże! Nawet nie mógł o tym myśleć.

Co zrobi, jeśli jego Eliana nie jest prawdziwa, a jedyna rzeczywista Eliana to ta stworzona przez Ferreirę?

Jeśli wszystko, co mu z siebie ofiarowała, było udawane, jeśli jest pomocnicą ojca, oboje zetrze na proch.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ellie czuła, że serce jej pęka. Mocno przyciskała dłonie do piersi, jak gdyby chciała je przytrzymać, aby się nie rozpadło, lecz ostre szpice raniły jej ciało.

Jej myśli oscylowały między skrajną rozpaczą za utraconym pięknem, które okazało się iluzją, a wściekłością na Rafaela za upokorzenie, jakiego doznała i na siebie, że okazała się tak łatwą ofiarą.

Podczas zabawy z dziećmi w sierocińcu aż trzykrotnie musiała uciekać do łazienki, aby nie zauważyły jej łez. Przed dziećmi jednak nic się nie ukryje. Ich pytania i uściski sprawiały, że czuła się jeszcze gorzej.

Dla tych osieroconych i porzuconych maluchów jej wizyta powinna być przyjemnością, nie dodatkowym zmartwieniem. Dlatego mimo zapuchniętych oczu, czerwonego nosa, schrypniętego głosu i złamanego serca nie odwołała piątkowej „Dobranocki”, na którą jej podopieczni czekali przez cały tydzień.

Ulubieniec Eliany, ośmioletni Diego, pomógł jej wypakować rekwizyty, ustawił komórkę na przenośnym stojaku i podłączył do głośników, potem przejęty wskoczył pod kołdrę.

Kiedy dzieci leżały już w łóżkach, przedstawienie z dramatyczną muzyką i błyskawiczną zmianą kostiumów mogło się rozpocząć. Pochłonięta grą, zapomniała o rozpaczy. Skakała z łóżka na łóżko, wirowała, nurkowała, zmieniała głos, peruki oraz szaty. Dzieci śmiały się do rozpuku.

– I żyli długo i ciekawie.

Zabrzmiały ostatnie takty muzyki, Eliana przy gromkich oklaskach skłoniła się do samej ziemi.

Po spakowaniu rekwizytów do walizki na kółkach obeszła salę, każde z dzieci pocałowała na dobranoc i starannie otuliła do snu. Jak zwykle ostatni był Diego. Tym razem wsunęła mu do ręki obiecany czytnik e-booków, aby mógł czytać pod kołdrą. Diego pożerał książki. Zupełnie jak ona.

Zarzucił jej ręce na szyję i szepnął do ucha:

– Poprosisz swojego przyjaciela, żeby następnym razem przyszedł trochę wcześniej i pobył z nami?

Eliana odsunęła się i z niedowierzaniem spojrzała na ciemnowłosego chłopca z dużymi brązowymi oczami. Czyżby przypisywał jej wymyślonego przyjaciela takiego samego, jakiego i on już ma? Z uśmiechem pocałowała chłopca w gładki oliwkowy policzek.

– Powiedz, jak ten mój przyjaciel wygląda – poprosiła.

– Jak superbohater.

– W pelerynie?

– Nie. W dżinsach, czarnej kurtce i czarnym podkoszulku. A lewą rękę ma w takim czymś, żeby nią nie ruszał.

– Aha, czyli jest ubrany jak każdy. A orteza, bo tak się to coś nazywa, świadczy

o tym, że i jemu zdarzają się kontuzje. Dlaczego uważasz, że jest superbohaterem?

– Bo ma dwa metry i wygląda jak Batman w cywilu. Wszedł w połowie bajki, ale tylko ja go zobaczyłem. Położył palec na ustach i pokazał, żebym był cicho. To twój przyjaciel czy mąż?

– Nikt inny go nie widział?

Ciarki ją przeszły. W powietrzu poczuła zmysłowe fluidy. Gwałtownie odwróciła głowę w kierunku drzwi.

Rafael. Zerwała się na równe nogi, a on klaszcząc, zaczął się do niej zbliżać.

– To była najlepsza wersja „Królewny Śnieżki”, jaką słyszałem. Minęłaś się z powołaniem.

Był ubrany tak, jak opisał Diego. Wyglądał wspaniale. Z jednodniowym zarostem przypominał pirata.

– Co tutaj robisz? – wysyczała.

Zignorował jej złość, opuszką palca pogładził spuchniętą powiekę i odezwał się niskim głosem:

– Płakałaś przeze mnie.

Zadrżała pod wpływem jego dotyku, lecz się cofnęła.

– Nie przez ciebie. Przez siebie samą. Ale już przestałam. Odpowiedz na moje pytanie.

Zamiast odpowiedzieć, Rafael spojrzał na Diega.

– Dziękuję, że mnie nie zdradziłeś, i mogłem obejrzeć występ Eliany. Zawsze jest taka fantastyczna?

Chłopiec energicznie kiwnął głową.

– Zawsze. Tylko ona potrafi nas rozśmieszyć. I tylko ona zmusza mnie do myślenia.

Ciepły błysk pojawił się w wilczych oczach Rafaela, gdy kierował wzrok na Elianę.

– Tylko ona**...** – zawahał się – potrafi mnie skłonić do robienia wielu rzeczy – dokończył. Wyciągnął do Diega rękę. – Rafael.

– Diego.

Ellie poczuła wzruszenie, gdy patrzyła, jak Rafael z powagą ściska małą dłoń chłopca. Przez jedno mgnienie dostrzegła między nimi dziwne podobieństwo. Miała wrażenie, że widzi zupełnie innego Rafaela niż na balu.

Ale co potężny potentat finansowy może mieć wspólnego z sierotą z domu dziecka? Na pewno nie był aż tak pokrzywdzony przez los jak ten chłopiec.

Chociaż**...**

Nic nie wiem o przeszłości Rafaela, pomyślała. Jak wyglądało jego dzieciństwo? W jaki sposób ukształtowała się jego osobowość, której nie można się oprzeć?

Nieprawda. Można się oprzeć. I nic ją nie obchodzi ani jego przeszłość, ani obecne życie. Nic nie chce o nim wiedzieć. W ogóle nie chce mieć z nim do czynienia.

– Pytałem Ellie, czy mogłaby cię znowu zaprosić, ale trochę wcześniej, żebyśmy mogli porozmawiać.

– To będzie dla mnie przyjemność i zaszczyt, jeśli – Rafael urwał i z ukosa spojrzał na nią – jeśli Eliana się zgadza.

Odwróciła wzrok. Serce jej się ściskało, gdy widziała, z jakim szacunkiem Rafael odnosi się do Diega. Pamiętała przecież jego wczorajsze obraźliwe zachowanie

w stosunku do jej ojca i do niej.

– Czemu mówisz do niej Eliana? – zapytał Diego. – Wszyscy nazywają ją Ellie.

– Dla mnie jest Elianą. Wiesz, co to imię znaczy?

Diego energicznie pokręcił głową.

– To znaczy, że Bóg wysłuchał.

– Czego wysłuchał?

– Modlitw. Eliana jest wymodlonym darem.

– Dla kogo?

– Dla jej rodziców. Dla mnie. I coś mi mówi, że dla ciebie również.

Rafael uchwycił spojrzenie Eliany, a wyraz jego oczu, kiedy mówił „dla mnie”, sprawił, że zapomniała o wczorajszym upokorzeniu. Lecz to trwało chwilę. Zaraz potem nastąpiło otrzeźwienie. Nie, nie chce go więcej widzieć! Diego kurczowo objął ją za szyję.

– Proszę, zgódź się. Niech on przyjdzie.

Poczuła jeszcze większą złość na Rafaela, lecz nie mogła rozprawić się z nim przy dziecku. Z drugiej strony nie chciała rozbudzać w Diegu nadziei, która się nie spełni.

– Zobaczymy, kochanie. A teraz śpij. – Puściła do niego oko. – Albo nie.

Zanim Diego zdążył zaprotestować, uścisnęła go mocno i wstała. Zmobilizowała całą siłę woli, aby nie biec, tylko iść spokojnym krokiem. Wszystkie dzieci zafascynowane patrzyły na Rafaela. Nigdy nie widziały nikogo takiego jak on. Z uśmiechem pomachał do nich i życzył im dobrej nocy. Rozanielone odpowiedziały zgodnym chórem.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Ellie zapytała:

– Co to za podstępna gra?

– Nigdy nie bawię się w podstępne gry. Przyszedłem po ciebie. Muszę spełnić obietnicę niewysłowionych rozkoszy. I ty też.

– Czy to naprawdę ty? Nie, nie odpowiadaj. Po prostu...

– Senhor Moreno Salazar! – Ellie odwróciła się na pięcie i zobaczyła nadbiegające podniecone zakonnice, które prowadziły sierociniec. Siostra Cecelia, ta, która wołała Rafaela, zaczęła mówić jeszcze w biegu: – Poznał pan już Ellie, a teraz, jeśli pan pozwoli, pokażemy panu nasz dom. Wiem, że nie miał pan dzisiaj okazji zobaczyć dzieci i zorientować się, jakie mamy wyposażenie i jakie prowadzimy zajęcia, ale...

Rafael zrobił nieokreślony ruch ręką.

– To, co widziałem, mi wystarczy. I wiem, że skoro Eliana was wspiera, to znaczy, że dom sióstr jest najlepszy. – Wyjął z kieszeni książeczkę czekową i pióro, coś napisał, potem wyrwał czek i wręczył go siostrze Cecelii. – Tyle na razie, dopóki nie dostanę od siostry dokładniejszej listy potrzeb i wydatków.

Zakonnica wzięła czek, zerknęła na cyfry i oniemiała. Jej dwie towarzyszki zbliżyły się, aby również zobaczyć. Ich stłumiony okrzyk świadczył, że datek jest nieprzyzwoicie hojny.

– Ależ... Senhor Moreno Salazar... to jest – siostra z wrażenia nie mogła sklecić zdania – to jest...

– Tylko drobna suma na projekty, z których, jak mi siostra mówiła, musiałyście

zrezygnować z braku funduszy. – Wręczył zakonnicy wizytówkę. – To numery telefonów bezpośrednio do mnie. Proszę zadzwonić, kiedy siostra będzie gotowa omówić szczegółowe plany. I proszę się nie krępować i dzwonić w każdej sprawie dotyczącej dzieci. Jeśli siostry nie mają zaufanych menedżerów projektów, księgowych albo prawników, albo z braku pieniędzy nie mogą ich zatrudnić, moi ludzie są do dyspozycji.

Siostry wylewnie podziękowały Rafaelowi za niewiarygodną szczodrość. On tłumaczył, że to naprawdę nic wielkiego i ściskał im ręce, zapewniając, że wkrótce znowu odwiedzi sierociniec. Potem gestem poprosił Ellie, by szła przodem. Ruszyła do wyjścia. Siostra Cecelia szła tuż obok niej, a za nimi Rafael i dwie zakonnice, jedna z jego prawej, druga z lewej strony.

– Gdzie znalazłaś tego anioła, Ellie? – zapytała siostra Cecelia, oglądając się za siebie.

Czyli nawet zakonnice nie są nieczułe na jego urok, pomyślała Ellie. Kusiło ją, aby powiedzieć „upadłego anioła”. Uśmiechnęła się enigmatycznie i zmieniając temat, zapytała, jakie zajęcia siostry zaplanowały na weekend.

Wyszli z budynku. Siostry machały im na pożegnanie, aż skręcili za róg. Tam Ellie przyspieszyła kroku, lecz przed Rafaelem tłum rozstępował się jak Morze Czerwone przed Mojżeszem.

W końcu zdyszana przystanęła.

– Czego chcesz?

Zamiast odpowiedzi porwał ją w ramiona, uniósł w górę i pocałował. Otaczające ich rojne i gwarne Rio zniknęło, zostali tylko oni dwoje.

Ale zaledwie na krótką chwilę, bo Ellie zaraz osaczyły straszliwe obrazy: Rafael patrzący na nią jak na obcą, odchodzący bez słowa z inną kobietą**...**

Oderwała wargi od jego ust, zaczęła mu się wyrwać, aż postawił ją z powrotem na ziemi, lecz nie puścił.

– O co ci chodzi? Dlaczego obiecujesz biednym naiwnym ludziom złote góry? – napadła na niego.

– Zawsze spełniam obietnice.

– Na pewno – prychnęła. – Tym razem dotrzymasz słowa, bo chcesz odwiedzić tego chłopca, tak? Bo zamierzasz ofiarować siostrom wszelką pomoc materialną i prawną, tak?

– Owszem. Tak.

Wczorajszej nocy uwierzyłaby mu bez zastrzeżeń. Patrzyłaby w niego jak w obraz, tak jak dziś robiły to i dzieci, i zakonnice. Widziałaby w nim superbohatera albo anioła. Dla niej był kimś więcej: wyśnionym i wymarzonym kochankiem. A potem pokazał swoje prawdziwe oblicze.

Najgorsze było to, że nawet wiedząc to, co wie, nie potrafiła tego czuć. Ani zobaczyć. Rafael sprawiał wrażenie otwartego, szczerego i uczciwego. I jeszcze przystojniejszego niż wczoraj. Cień zarostu, mizerna twarz, sportowe ubranie przydawały mu seksapilu.

– W wieczorowej sukni wyglądałaś zjawiskowo, ale w dżinsach i koszulce, bez makijażu i z włosami powiewającymi za tobą jak ogon narowistej klaczy, wyglądasz świetnie. Mógłbym cię zjeść. Umieram z głodu.

Odepchnęła go i tym razem ją puścił.

– Zostaw te sztuczki. Zręcznie potrafisz omamić taką głupią cizię jak ja.

– Po pierwsze nie jesteś głupia, a wręcz przeciwnie. Po drugie mnie nie interesują cizie. Pragnę tylko ciebie. Po trzecie to nie są sztuczki. Nadajemy na tych samych falach.

– Jak miło. Cóż, nie powiem, że się ucieszyłam na twój widok. Wolałabym złamać sobie palec u nogi.

Wiedząc, że zachowuje się dziecinnie, biegiem puściła się przed siebie. Rafael błyskawicznie ją dogonił.

– Chodź ze mną. Musimy porozmawiać. – Odwróciła się z gniewem w oczach. – I oddać się sobie.

Jego słowa, tembr głosu, budziły w niej takie erotyczne wizje, że wzdrygnęła się z tęsknoty. Musiała jednak twardo trwać przy swoim.

– Posłuchaj, dziękuję za to, co wczoraj zrobiłeś. Albo raczej za to, czego nie zrobiłeś. Obojętnie, jakie były twoje motywy, jestem ci wdzięczna. Jeszcze raz dziękuję, że w ostatniej chwili się cofnąłeś.

Spojrzał na nią w zadumie.

– Wiesz, dlaczego to zrobiłem.

– Tak, tak. Ze względu na mnie i tak dalej. Nie dbam o powody, ale jestem ci wdzięczna. Gdybyś tak nie postąpił, sytuacja byłaby jeszcze bardziej zagmatwana. Ale teraz możesz już przestać udawać.

– Ja nie udaję.

Ellie westchnęła z desperacją.

– Nie mam do ciebie pretensji za to, że odszedłeś, zgoda? Zachowałeś się tak, jak zachowałby się każdy mężczyzna, kiedy zdaje sobie sprawę, że ma do czynienia z naiwną idiotką, która przysporzy mu kłopotów. Rozumiem, że wybrałeś ładniejszą, bardziej obytą w świecie, dojrzalszą kobietę, która nie powie „Ojej, zagalopowałam się” i nie poprosi, abyś zaczekał, aż będzie gotowa. Natomiast nie rozumiem, dlaczego wróciłeś. Jeśli ta ruda piękność, z którą spędziłeś noc, nie dała ci satysfakcji, i chcesz jeszcze raz spróbować z tą pierwszą, chociaż gorszą partnerką, to wybacz, ale ja już przejrzałam na oczy.

– Spędziłem noc sam, a ty pozostaniesz dla mnie jedyną wybranką. W końcu zawsze sięgam po to, co najlepsze.

Boże, jak on to robi? Dlaczego to, co mówi, brzmi tak przekonująco? Już chciała mu uwierzyć, ale w porę się zreflektowała.

– Ładna historyjka – prychnęła. – Zostaw mnie w spokoju, dobrze? Twój partner ujął to brutalnie, nie jestem z twojej ligi.

– Eliano**...**

Na widok nadjeżdżającej taksówki wyciągnęła rękę. Kierowca z wizgiem opon zatrzymał się przy krawężniku. Zanim Rafael zdążył ją zatrzymać, Ellie wskoczyła do środka i zatrzasnęła drzwi.

Rafael z rękami opuszczonymi, dłońmi mocno zaciśniętymi, stał jak wryty na chodniku.

Zapłaciła taksówkarzowi i windą wjechała na dwudzieste szóste piętro wieżowca

zbudowanego tuż przy plaży. Od pierwszej chwili, gdy zobaczyła to mieszkanie z przepięknym widokiem na całe Rio de Janeiro, zakochała się w nim. Znalezienie go osłodziło jej przeprowadzkę do Brazylii. Nie chciała tu wracać, lecz dwa miesiące temu ojciec ubłagał ją, aby z nim współpracowała w czasie, gdy zabiega o przystąpienie do spółki z Rafaelem. Zgodziła się pod warunkiem, że nie wprowadzi się do jego willi w Copacabanie. Był zawiedziony, ponieważ miał nadzieję, że ją odzyska po tym, jak rok temu opuściła jego dom w Marin County w Kalifornii.

Zamknęła drzwi, oparła się o nie plecami i rozejrzała się po przedpokoju. Tęskniła za tym miejscem, ale zaraz je opuści. Nie zawiadomi ojca. Dopiero po przyjeździe do San Francisco wszystko mu wyjaśni i powie, że nie ma sensu, aby dłużej zostawał w Brazylii. Rafael nie da mu najmniejszego kontraktu z tych, które obiecywał, zabawiając się jej kosztem. Wiedziała, że mieszanie interesów z seksem źle się skończy. Nie pomyślała tylko, że aż tak źle i aż tak szybko.

Z ciężkim westchnieniem odpięła pasek z torebką, weszła do salonu i omal nie zemdlała.

Pośrodku kanapy z obiciem w kwiaty, w swobodnej pozie, z nogami opartymi na stoliku, siedział Rafael. Zdjął kurtkę, T-shirt ciasno opinał mu muskularny tors. Wyglądał, jak gdyby spędził tu co najmniej kilka godzin.

– Jak**...**? – Tylko tyle zdołała z siebie wydusić, zanim oparła się o ścianę, by nie upaść.

– Przybiegłem – odpowiedział na jej niedokończone pytanie. – Wybrałem drogę na skróty, bo chciałem dotrzeć tu przed tobą.

– Przybiegłeś? – powtórzyła. – I nawet się nie zdyszałeś?

– Bo jestem bardzo wysportowany.

Głodny wzrok Ellie prześliznął się po całej jego postaci, zanim znowu podniosła głowę.

– Jak dostałeś się do środka?

– Przestępcza przeszłość okazuje się przydatna.

Czyli to prawda. Kiedyś należał do gangu albo jeszcze gorzej. To by tłumaczyło tę otaczającą go aurę brutalności. Ellie zastanawiała się, jak bardzo jest groźny. Zastanawiała się również, dlaczego się go nie boi. Jego obecność w mieszkaniu wcale jej nie przestraszyła ani nie zaniepokoiła, tylko zirytowała. I gdyby miała być całkiem szczera, musiałaby przyznać, że również podnieciła.

Zła bardziej na siebie niż na niego, zaatakowała go:

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Że użyłeś podstępnego fortelu, aby odwrócić uwagę recepcjonisty, a potem wytrychem otworzyłeś zamki?

Rafael przechylił głowę i odpowiedział:

– Tak.

– Cóż, maratończyku, możesz przebyć tę drogę w odwrotnym kierunku. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Rafael przyjął wygodniejszą pozycję.

– Natomiast ja mam. Dotarło do mnie, że nie powiedziałem ci jednej ważnej rzeczy. Nie wyjaśniłem, dlaczego odszedłem.

Spróbowała stanąć prosto, lecz kolana miała miękkie.

– Znalazłeś kobietę, która bardziej cię pociągała.

– Jak już powiedziałem, żadna kobieta mnie nie pociąga ani nie będzie pociągała bardziej od ciebie.

– Och, proszę...

Zerwał się z kanapy i w trzech susach znalazł się przy niej. Cofnęła się, plecami przywarła do ściany.

– Spełnię każdą twoją prośbę, zaspokoję każdą potrzebę...

– Rafaelu...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Przestała myśleć, uległa zmysłom. Rafael ujął jej dłoń i przyłożył sobie do podbrzusza.

– Czujesz? Kiedy wczoraj prowadziłem cię do sali balowej, byłem tak samo podniecony. – Zbyt zajęta szukaniem wzrokiem ojca, wcale tego nie zauważyła. Ale pamiętała, jak wyglądał w gabinecie. – Nie dbałem o to, kto mnie zobaczy. Nawet widok twojego ojca mnie nie ostudził. Nie chciałem zostać przedstawiony człowiekowi, z którym mam współpracować, a na dodatek twojemu ojcu, w takim stanie. Nie wiedziałem, jak się zachować, więc odszedłem. To było głupie i nietaktowne, ale potem nie wiedziałem już, jak wybrnąć. – Jego wargi poruszały się tuż przy jej ustach, oddech muskał twarz. – Czekałem, aż przyjdziesz do mnie i poradzisz, co zrobić. Ale nie przyszłaś.

– Wyszedłeś z inną.

– Nie. Poszedłem prosto do naszego pokoju. Czekałem. Kiedy nie przychodziłaś, pomyślałem, że jesteś na mnie zła i pojechałaś do siebie. Od tamtej pory zbieram o tobie informacje, których nie byłaś łaskawa mi udzielić.

Ellie zdołała już trochę ochłonąć.

– Uważałam je za nieistotne.

– Były, dopóki nie musiałem cię znaleźć. Ale więcej o tobie dowiedziałem się tutaj na miejscu.

Zawstydziła się bałaganu.

– Wynajmuję to mieszkanie. Dla ciebie to na pewno całkiem nowe doświadczenie znaleźć się w norze chomika.

Kąciki jego ust uniosły się lekko.

– Jesteś kolekcjonerką, prawda? Skoro to nie jest miejsce, w którym mieszkasz na stałe, rozumiem, że wozisz swoje pamiątki z sobą, tak?

– Owszem. Rozpakowuję je w pierwszej kolejności, a potem rozstawiam i rozwieszam wszędzie, gdzie się da, w każdym z mieszkań, w którym mam spędzić więcej niż miesiąc. A zamiłowania do porządku na pewno nie można mi zarzucić...

Rafael wziął ją w ramiona.

– Kocham twój bałagan. Całe życie towarzyszył mi koszarowy porządek. Zawsze mieszkałem w spartańskich warunkach. Kiedy tutaj wszedłem, poczułem ciepły powiew, który rozpuścił bryłę lodu, jaką w sobie noszę. Każdy drobiazg szczegółowo opowiada o tym, kim jesteś, kogo kochasz, co jest dla ciebie ważne. A wszytko razem jest przepiękne. Tak jak ty.

Jego słowa o pięknie trafiły jej do serca. Rozluźniła się w jego ramionach.

– Gdzie... gdzie nauczyłeś się tak przemawiać?

– Nigdzie. Kiedy jestem z tobą, słowa same płyną mi z ust. Chciałbym, abyś i ty była tak spontaniczna jak ja. Nie mogę znieść muru, jaki wzniosłaś między nami.

Pragnę, potrzebuję, twojego namiętnego aprobującego spojrzenia.

– Namiętne spojrzenie – powtórzyła z westchnieniem. Czuła, że jej opór słabnie. Coraz bardziej pragnęła Rafaela. – Zgoda. Zróbmy to.

– Co? – Obrzucił ją pytającym wzrokiem.

– Uprawiajmy seks.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Zakładam, że tym razem masz z sobą gumkę.

Rafael ostrożnie wypuścił Elianę z objęć.

– Nie mam – odparł tonem pełnym rezerwy.

– Obok jest apteka. Prowadzą dział drogeryjny.

Zdumiony potrząsnął głową.

– Co w ciebie wstąpiło?

Eliana prowokacyjnie uniosła brwi.

– Po to przyszedłeś, prawda? Po tę niewysłowioną rozkosz, jaką twoim zdaniem sobie obiecaliśmy. A zatem nie bawmy się we wstępy i łapmy króliczka.

– Chodzi ci o to, żebyśmy zaczęli go gonić?

– Nie. Mam na myśli to, co powiedziałam. Im bardziej się opieram, tym bardziej mnie pragniesz, więc kończę tę grę. Zabierajmy się do roboty.

– Nie mów tak.

– A jak mam mówić na seks?

– Nie mów seks. Kiedy się z tobą kocham, to nie jest seks.

– Wolisz „kochać się”?

– Wolę w ogóle nie szukać określeń.

– Tylko brać się do dzieła? Proszę bardzo.

– Przestań, Eliano. – Popatrzył na nią gniewnie, lecz w jej oczach nie dostrzegł skruchy. Podnieciło go to. Wargi mu zadrżały. – Gdybym jednak miał nazwać to nasze wspólne doświadczenie, użyłbym słów**...** zanurzenie się w żarliwej namiętności.

Grymas jej ust zdradzał, co myśli o jego kwiecistych określeniach. Nie mógł mieć do niej pretensji o to, że z niego kpi. Sam się dziwił, słysząc, co wygaduje.

– Dlaczego tak nagle zmieniłaś zdanie?

Eliana wzruszyła ramionami.

– Wątpię, czy kiedykolwiek zapragnę jakiegoś mężczyzny tak bardzo, jak pragnę ciebie. A ty chcesz uprawiać ze mną seks, pardon, zanurzyć się w żarliwej namiętności, zapewne po to, aby utrzymać tytuł faceta, któremu żadna się nie oprze. Mnie już twoje motywy nie obchodzą. Chcę się przekonać, o co tyle hałasu. Kiedy zaspokoisz pożądanie, znów odejdziesz. To wszystko.

– Po pierwsze nie mam żadnego tytułu. Po drugie wcale nie odszedłem.

– To ty tak twierdzisz.

– Nie uwierzyłaś w moje tłumaczenie?

– To nieistotne. Jeśli chcesz iść ze mną do łóżka, ja też tego chcę, ale ustalmy, co to będzie. Przygoda na jedną noc, co najwyżej bardzo krótki romans.

Rafael poczuł ucisk w żołądku. Rozmowa przybrała obrót, jakiego się nie spodziewał.

– Tego chcesz?

Wzruszenie ramion.

– Po prostu tak będzie.
– Znowu chodzi o moje bogactwo i wpływy?
– Chodzi o wszystko. Nie należymy do tej samej ligi.
– Przestań tak mówić – warknął z desperacją.
– Tak twierdził twój budzący grozę przyjaciel.
– Wygląda na to, że ma na sumieniu więcej, niż myślałem.
– On tylko pokazał mi to, czego usiłowałam nie dostrzegać po to, by móc spędzić z tobą jeszcze trochę czasu. Ale mnie w związku trwającym nawet bardzo krótko potrzebna jest równowaga. Między nami istnieje ogromna różnica pozycji i jest to dla mnie problem, z którym nie umiem sobie poradzić.
Łagodnym gestem ujął dłonie Eliany, jak gdyby się bał, że mu się wyrwie i już nie dopuści go do siebie.
– Te drobne dłonie mnie rozbrajają. To ty masz w sobie tyle silnej woli, aby mi się oprzeć, i w naszym związku to ty masz nade mną władzę.
Wyrwała mu ręce i ciasno skrzyżowała je na piersiach, jak gdyby chciała się zasłonić.
– Nie ma niczego takiego jak nasz związek. Jeśli nie zauważyłeś, silnej woli starczyło mi na godzinę. Stoję przed tobą i oddaję się tobie tak jak wczorajszej nocy. Ale tym razem wiem, czego się spodziewać. Więc bierz mnie albo zostaw. Twój wybór.
Wiedział, że stawiając ultimatum, Eliana nie udaje.
– Dlaczego wczoraj mi wierzyłaś, a teraz wątpisz w każde moje słowo? – zapytał.
Wzruszyła ramionami. Potem kopnięciem zrzuciła tenisówki, usiadła na fotelu przy sofie i podwinęła nogi pod siebie.
Wyglądała na drobną i bezbronną. Zupełnie nie przypominała tryskającej energią wolontariuszki z sierocińca odgrywającej bajkę na dobranoc. Jest niesamowita, pomyślał. Jej władza nad nim rosła. Podejrzewał, że może już się spod niej nie uwolnić.
Eliana westchnęła.
– Kiedy odszedłeś, coś się we mnie zmieniło. Chyba się przebudziłam. Próbowałam kurczowo trzymać się fikcji, ale ty i twój partner na szczęście mi to uniemożliwiliście. Więc chociaż twoje tłumaczenie jest tak kulawe, że może być prawdziwe, bo gdybyś zmyślał, ułożyłbyś zręczniejszą historyjkę, ale zaufanie, jakim cię darzyłam, nie odżyło. Nie jesteś już tym mężczyzną, któremu wierzyłam bez zastrzeżeń, tylko kolejną osobą, wobec której muszę zachować rezerwę. Dlatego chcę z góry ustalić warunki, żeby potem nie czuć się tak jak wczoraj.
Przeliczył się. Przyszedł tutaj, spodziewając się, że zaufanie, jakim Eliana go obdarzyła, sprawi, iż przyjmie jego tłumaczenie. Nie zdawał sobie sprawy, że zdeptał to zaufanie. I że nadawanie na tych samych falach obróci się przeciwko niemu. Eliana go przejrzała. Nie uwierzyła w zmyśloną historyjkę.
Nie zasłużył na jej zaufanie, kiedy tłumaczył się z afrontu wobec jej ojca, ale każde słowo skierowane do niej i o niej było prawdą. Teraz, kiedy się upewnił, że jej praca w sierocińcu jest szlachetnym odruchem serca, mógł bez zastrzeżeń poddać się uczuciu, jakie do niej żywił.
Nie miał pojęcia, jak pogodzić żądzę zemsty na ojcu z uczuciem do córki, w tej chwili jednak nie zastanawiał się nad tym. Postanowił, że musi odzyskać spontanicz-

nie zrodzone zaufanie Eliany. I ją całą.

Przykucnął przy fotelu. Walczył z pokusą, by ją objąć i zmiażdżyć w uścisku.

– W takim razie daj mi szansę zabrać cię z powrotem do tej krainy fantazji i sprawić, aby stała się rzeczywistością. Odwrócę tę zmianę, jaka w tobie zaszła.

Eliana skuliła się jeszcze bardziej, jak kot, który nie chce być głaskany.

– Zmiana, jaką poczułam, zaszła w tobie. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale mnie... – urwała, szukając właściwych słów – mnie to zabolało.

Czyżby wyczuła nienawiść i agresję wzbierającą w nim na widok jej ojca, zastanawiał się. Czyżby to ją zabolało? Czy jest aż tak wrażliwa na wszystko, co on myśli?

– Wiem, że nie znaliśmy się wystarczająco długo, żebym miała prawo czuć albo mówić cokolwiek...

Podniósł jej dłonie do ust.

– Masz wszelkie prawo czuć i mówić cokolwiek zechcesz. Już się zgodziliśmy, że to, co jest naszym wspólnym udziałem, przekracza granice czasu.

– Zgodziłam się, kiedy jeszcze byłam przez ciebie zaczarowana.

– Pozwól się zaczarować od nowa.

Szarpnięciem oswobodziła dłonie.

– Nie, dziękuję. Od teraz chcę od ciebie tylko seksu i tylko seks mogę ci ofiarować. Jeśli chcesz dalej prowadzić swoje gierki, to nie ze mną.

– Żadnych gierek, Eliano. Nigdy. Dla mnie to jest śmiertelnie poważna sprawa. – Otoczył ją ramionami, głowę przytulił do jej piersi, słuchał muzyki jej serca. – Noc spędziłem w gorączce, snułem wizje, wszystkimi zmysłami wyobrażałem sobie jedwabne prześcieradła mokre od naszego potu, twoje okrzyki rozkoszy rozdzierające ciemność.

Słyszał, jak z każdym jego słowem rytm jej serca przyspiesza, lecz gdy przemówiła, jej głos był tak samo sztywny jak ciało.

– Nie masz potrzeby fantazjować. Weź mnie i sprawa załatwiona.

Rafael cofnął się.

– Zastanawia mnie coś, co powiedziałaś wcześniej... że teraz odkryłaś, o co tyle hałasu. Chodziło ci o mnie czy o seks jako taki?

– O seks z tobą. Uprzedzam, że po takim stopniowaniu przez ciebie napięcia mam megaoczekiwania.

– Zaspokoję je do megapotęgi. – Znowu ujął jej dłonie. – Niemniej jedno muszę wiedzieć. Jesteś dziewicą?

– Chcesz teraz uprawiać ze mną seks?

Skrzywił się na dźwięk słowa seks.

– Nie.

– W porządku. Kiedy się zdecydujesz, powiem ci. Do tej pory niech to pozostanie moją tajemnicą zawodową. – Jej oczy zapłonęły gniewem. – A tak w ogóle, po co ci ta informacja?

– Chcę się przygotować. Jeśli jesteś dziewicą, przeżyję. Jeśli nie... – zawiesił głos – też przeżyję.

– Obie opcje ci nie odpowiadają. Masz pecha, trzecia nie istnieje.

Palcem pogładził jej rozpalony policzek.

– Oba warianty przyjmę z radością. Wolałbym jednak znać prawdę, aby... aby

móc się przygotować na to, co mnie czeka, i opracować właściwą strategię.

Ellie walczyła z rosnącym zażenowaniem.

– Dlaczego nie zaprowadzisz mnie od razu do sypialni i nie skrócisz sobie mąk oczekiwania?

– Bo obiecałem ci, że wszystko odbędzie się w zwolnionym tempie.

– Mówiłam ci, że już nie chcę zwolnionego tempa.

– Tylko dlatego, żeby mnie ukarać.

Prychnęła drwiąco.

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że pójście ze mną do łóżka będzie dla ciebie tak trudne.

– Nie potrafisz mi wybaczyć, więc chcesz mnie mieć, żeby potem móc się ode mnie uwolnić i zapomnieć. Takie intencje są najgorszą karą, jaką możesz mi wymierzyć. – Zdjął elastyczną opaskę przytrzymującą jej włosy, zaczął masować skórę jej głowy i zanim wargami przywarł do jej ust, szepnął: – Ale ja już stałem się częścią ciebie, *minha* Eliana.

Uległość, z jaką się poddała pieszczotom jego warg, przywróciła mu zdolność do odczuwania emocji, którą utracił, i nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

W obawie, że ulegnie pokusie, aby kochać się z nią tu i teraz, wypuścił Elianę z objęć.

– Wybaczam ci – szepnęła.

Serce zabiło mu jak szalone.

– Wybaczasz?

– To, co stało się wczoraj, tak, ale tego, co zrobiłeś dzisiaj, nie.

– Chodzi ci o wizytę w sierocińcu? O obejrzenie twojego występu bez pozwolenia?

Odepchnęła go, łzy złości napłynęły jej do oczu.

– Jak śmiałeś pokazywać się tym nieszczęsnym dzieciakom, szczególnie Diegowi? On jak powietrza i jedzenia łaknie kontaktu z dorosłym mężczyzną. I nagle zjawiasz się ty, niczym czarodziej mogący spełnić każde jego życzenie, rozmawiasz z nim, jakby był ci bliski i składasz puste obietnice. Nie pomyślałeś, że do pasma zawodów, jakim jest całe krótkie życie tego chłopca, dorzucasz kolejne rozczarowanie?

Słowa Eliany były jak sól sypana na otwartą ranę.

– Zamierzam spełnić każdą z obietnic, jakie mu dałem.

Zerwała się na nogi.

– Odwiedzisz go? Raz? Więcej razy? Co potem? Zdajesz sobie sprawę, jakie nadzieje w nim rozbudzasz? I że już stałeś się jego superbohaterem?

Rafael również wstał. Patrząc Elianie w oczy, zapytał:

– Chcesz mi zasugerować, abym go nie odwiedzał?

– Chcę ci powiedzieć, że to, co robisz, jest niebezpieczne, bezmyślne i może zniszczyć jego psychikę. Widziałam, jak na twój widok jego oczekiwania szybują, a kiedy poświęciłeś mu chwilę uwagi, w jego oczach pojawił się kompletny zamęt. Upadek z wyżyn w otchłań rzeczywistości to druzgocąca trauma.

Eliana ma wiele racji, pomyślał Rafael. Nieważne, że ten chłopiec tak bardzo przypominał mu jego samego w tym wieku, gdy znalazł się bez rodziny. Musi postępować ostrożnie. Od pierwszej chwili poczuł niesamowitą więź z Diegiem, niemal tak samo silną jak z Elianą. I chociaż zamierzał spełnić swoje obietnice, jeszcze nie

opracował planu działania. Na razie. Pokiwał tylko głową i westchnął. Eliana uznała to za rezygnację z zamiarów.

– Co do czeku... Możesz podać mi sumę? Chcę wiedzieć, w jak ciężkim szoku zostawiliśmy siostry.

– Milion. – Ellie ze świstem wciągnęła powietrze w płuca. – Według moich pobieżnych obliczeń tyle potrzeba na odbudowę tej części klasztoru i sierocińca, która ucierpiała w wyniku ostatniego huraganu. Kiedy siostry dadzą mi szczegółową listę potrzeb dzieci, założę dla nich konto.

Ellie z otwartymi ustami wpatrywała się w Rafaela, potem przełknęła ślinę.

– Dzięki.

Pocałował jej drgającą krtań. Nie mógł się powstrzymać przed dotykaniem i całowaniem jej.

– To ja dziękuję tobie.

Odchyliła głowę, wystawiła szyję na pieszczoty.

– Za co?

– Za pokazanie mi drogi do Casa do Sol. Wspieram organizacje charytatywne pomagające dzieciom, lecz wiele z nich po prostu wyłudza pieniądze, które lądują w kieszeniach menedżerów, a dzieci niewiele mają z nich korzyści. Kiedy odkryłem, że od przyjazdu ze Stanów zaangażowałaś się w pracę w Casa do Sol, sprawdziłem tę instytucję i dowiedziałem się, że siostry dobro dzieci stawiają na pierwszym miejscu. Dlatego wypisałem czek.

Ellie, wyraźnie zawstydzona, spojrzała na niego z podziwem, od którego zdążył się już uzależnić.

– Jesteś bardzo dokładny w działaniu i... i dobry.

– To dopiero początek. Jeśli masz jakiekolwiek pomysły, jak można by poprawić warunki w sierocińcu albo co można zrobić dla samych dzieci, przygotuj listę. Ja to wszystko zrealizuję.

– Dziękuję. Zrobię listę. – Zaczerwieniła się nagle i schowała twarz na jego piersi. – Nie wiedziałam, że pomagasz dzieciom. Przepraszam, że cię oskarżyłam o obojętność na ich potrzeby.

Palcem wsuniętym pod brodę uniósł jej głowę.

– Kierowałaś się dobrem dzieci.

– Nie powinnam była interpretować twoich działań w najgorszy możliwy sposób, bo byłam na ciebie zła. Naprawdę mi przykro.

Objął ją mocno i przytulił.

– Mam zbyt dużo władzy i twoja obawa, że mógłbym bezmyślnie skrzywdzić bezbronne istoty, była uzasadniona. Nie mogłaś wiedzieć o mojej działalności dobroczynnej, bo trzymam ją w tajemnicy.

Znowu schyliła głowę i przytuliła ją do jego piersi.

– Nie powinnam była pochopnie wyciągać wniosków.

Znowu wsunął jej palec pod brodę.

– Jesteś do bólu uczciwa. Kocham tę twoją cechę, o ile ostrze tej uczciwości nie jest skierowane przeciwko tobie samej.

– A jeśli jest skierowane przeciwko tobie, to ci nie przeszkadza?

– Z twoich rąk z rozkoszą przyjmuję wszystko. – Potwierdził tę deklarację długim

pocałunkiem. – I błagam o więcej.

Ellie zachichotała.

– Diego od razu cię rozszyfrował. Powiedział, że wyglądasz jak Batman w cywilu. A to przecież miliarder i filantrop.

– Z jedną różnicą. Bruce Wayne obnosi się ze swoją filantropią, a ja nie cierpię tego słowa.

Spojrzała na niego ciepło.

– Czyli nie lubisz, jak twoja działalność jest nazywana filantropią, tak?

– Ja po prostu mam środki na realizowanie celów. I je wykorzystuję.

– Ukrywasz swój altruizm, natomiast puszczasz w obieg informacje o kryminalnej przeszłości i powiązaniach z podziemiem przestępczym. Chcesz, aby świat wiedział, że jesteś groźny, i nie miał pojęcia, że w głębi serca jesteś sentymentalny, tak?

Podniósł ją i obrócił się dookoła, aż zapiszczała z uciechy.

– Widzisz? Rozszyfrowałaś mnie. – Postawił ją z powrotem na ziemi. – Jak się dowiedziałaś o istnieniu Casa do Sol? Też ich sprawdziłaś, zanim się do nich zgłosiłaś?

– Nie. Odwiedzałam kolejno różne sierocińce i wybrałam ten, bo... bo dobrze się tam czuję.

– Czyli kolejny raz twój instynkt okazał się niezawodny. Potrafisz prześwietlić każdego, nie tylko mnie.

– Nigdy nie uważałam tego za zaletę. Przez ten mój instynkt zgromadziłam wokół siebie bardzo mało ludzi.

– Człowiek potrzebuje wokół siebie zaledwie kilku osób, za to bezcennych. – Uścisnął ją mocno. – Chociaż wolałbym, abyś potrzebowała tylko mnie.

Rumieniec na jej policzkach wyglądał uroczo. Zanim Rafael zdążył zrobić uwagę na temat jej nieśmiałości – paradoksalnej, zważywszy, że bez mrugnięcia okiem domagała się od niego seksu – poczuł nieznośny ból ręki. Zapomniał o złamaniu i posługiwał się nią jak zdrową. Teraz ostentacyjnie podniósł rękę w górę.

– Nie zapytasz o moją rękę?

– Nie. – Spojrzała na niego przekornie.

– Nie obchodzi cię, że ją złamałem?

– Weźmiesz mnie teraz?

– Nie.

– W takim razie nie obchodzi.

Rozśmieszyła go jej poza i butnie zadarty nos.

Śmiejąc się, wziął ją na ręce. Ciepło mu się zrobiło koło serca, gdy przytuliła się do niego. Objął ją mocniej. Już nigdy nie pozwoli jej od siebie uciec.

W sypialni pełnej drobiazgów i pamiątek położył Elianę na kołdrze w kolorze winnej czerwieni i nachylił się nad nią. Pociągnęła go na siebie. Poczuł przejmujący ból w lędźwiach. Uniósł się na łokciu i spojrzał z góry na Elianę.

– Przepalasz wszystkie moje bezpieczniki – poskarżył się cicho.

– Dobrze ci tak.

– Ale tobie może nie być z tym dobrze.

Zaśmiała się, zarzuciła mu ręce na szyję, rozsunęła uda i ścisnęła mu biodra kolanami.

Rafael jęknął.

– Miałem rację. Jesteś czarodziejką.

– Za to ja nie miałam. Nie jesteś czarodziejem. Czarodziej ma dobre intencje. A ty jesteś złem wcielonym.

Ze śmiechem przewrócił się na plecy. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, aby tak bardzo odwlekał sięgnięcie po to, czego pragnie.

Gdyby wczoraj ktoś mu powiedział, że będzie leżał w łóżku obok Eliany, obejmował ją i z nią rozmawiał, chociaż szaleje z pożądania, puknąłby się w czoło. Teraz jednak nie wyobrażał sobie większej przyjemności.

Wyciągnął rękę i ze stolika nocnego podniósł oprawioną w ramki fotografię. Młoda kobieta i mała dziewczynka śmiały się do fotografa i wyciągały do niego ręce, jakby chciały go objąć. Domyślił się, że autorem zdjęcia jest ojciec Eliany.

Wzdrygnął się na myśl, jak głębokie uczucie łączy Ferreirę z córką, lecz postanowił nie poruszać tego tematu. Skorzystał natomiast z okazji, aby dowiedzieć się więcej o chwili uwiecznionej na fotografii.

– Jesteś do niej bardzo podobna.

– Do ojca również. – Kiwnęła głową.

Widział ich razem i musiał przyznać, że to prawda. Miał jedynie nadzieję, że podobieństwo jest tylko fizyczne i że Eliana nie odziedziczyła złych cech charakteru ojca.

– Pamiętasz mamę?

Oczy Eliany zasnuły się łzami.

– Wszyscy twierdzą, że to niemożliwe, abym ją tak dobrze zapamiętała, bo kiedy zmarła, miałam zaledwie trzy lata, i że moje wspomnienia to opowieści usłyszane od ojca. Ale ja ją bardzo dobrze pamiętam. Czasami nawet zbyt dobrze.

Pokrył jej twarz drobnymi pocałunkami.

– To dlatego tyle czasu poświęcasz sierotom? Bo sama czujesz się sierotą i wciąż przeżywasz stratę?

– Jeśli ja się tak czuję, mając najlepszego ojca na świecie, to jak czują się dzieci, które straciły oboje rodziców albo w ogóle ich nie znały?

Najlepszy ojciec na świecie. Człowiek, który go posłał do piekła. Ale ona nie ma nic wspólnego ze zbrodniami ojca. Rafael postanowił, że za wszelką cenę będzie trzymał ją z dala od konsekwencji tych zbrodni.

– Przy następnym spotkaniu z siostrą Cecelią wytknę jej błąd: To ty jesteś aniołem.

– Słyszałeś?

– Mam bardzo, ale to bardzo dobry słuch.

Jej wzrok prześliznął się po ciele Rafaela.

– Wszystko w tobie jest bardzo, ale to bardzo dobre.

Uchwycił koniuszek jej języka i wessał go do ust.

– Twoje pochlebstwa mnie podniecają. Czujesz? – Przysunął się bliżej.

Był bliski złamania danego sobie przyrzeczenia i odbycia z nią stosunku, jak prosiła, ale musiał jeszcze poczekać. Musiał pogłębić jej zaangażowanie, aż stanie się tak zależna od niego jak on od niej.

Eliana kolanem trąciła jego przyrodzenie. Jęknął i wysunął biodra do przodu. Zaśmiała się, z jej oczu wyczytał, że teraz uważa ich za równych sobie.

– Siostra Cecelia się nie pomyliła, chociaż wtedy chciałam jej powiedzieć, że określenie upadły anioł bardziej do ciebie pasuje.

– Istotnie. Mam sporo grzechów na sumieniu. I wciąż je popełniam, jeśli zachodzi potrzeba.

Wyraz jej oczu się zmienił. Spojrzała na niego z powagą.

– Chyba nie wobec niewinnych istot.

Było to stwierdzenie, nie pytanie. Duma go rozpierała, że Eliana znów mu ufa i dostrzega fundamentalne zasady, w jakie on wierzy i do jakich się stosuje.

– Nie. Ale prawo i tak nazywa to, co robiłem i robię, przestępstwem.

– Chcąc czynić dobro, nie zawsze można być w zgodzie z prawem. O ile tylko żadne niewinne istoty nie cierpią, o ile im pomagasz, niszcząc skorumpowanych naciągaczy, to uznam twoją działalność za heroiczną. – Westchnęła. – Czasami żałuję, że nie mogę robić tego samego co ty, ale nie mam wystarczającej władzy. Dziękuję losowi, że istnieją ludzie, którzy władzy używają w dobrym celu.

Czy możliwe, że gdy zniszczy jej ojca, a ona się dowie, że to on doprowadził go do upadku i pozna przyczynę, uzna jego działanie za heroiczne? Albo przynajmniej za usprawiedliwione i godne wybaczenia?

– Nie wyobrażasz sobie, jaka czuję się czasami bezsilna – zwierzała się Eliana. – Usiłuję dotrzeć do jak największej liczby dzieci, zetknąć je z kimś, kto wysłucha ich problemów i pomysłów, weźmie udział w zajęciach, zachęci do rozwijania zainteresowań, dostrzeże talenty. Ale obojętnie, jak bardzo się staram, ciągle mam wrażenie, że to kropla w morzu potrzeb. Dzięki Bogu za ludzi takich jak siostry, które robią znacznie więcej niż ja. Ale ty możesz najwięcej.

Gardło mu się ścisnęło.

– To, co ty dajesz im z siebie, zostawi pozytywny ślad w ich psychice. Ja tylko rozdaję kasę, wykorzystuję wpływy, ale do dzisiaj nie miałem bezpośredniego kontaktu z żadnym dzieckiem.

– Bez twoich pieniędzy i wpływów żadnemu dziecku nie moglibyśmy niczego zaoferować, ani dachu nad głową, ani dodatkowych zajęć.

– Czyli się uzupełniamy. – Eliana kiwnęła głową i mocniej przytuliła się do niego. – Już o tym wiedzieliśmy, ale teraz zobaczyliśmy, jak bardzo.

Uniosła się i spojrzała na niego czule.

– Teraz wiesz o mnie wszystko od czasu, kiedy zaczęłam ząbkować. Natomiast ja o tobie nie wiem nic.

– Co chcesz wiedzieć?

– Opowiedz mi o swojej rodzinie.

Miał przygotowaną historyjkę. Nie mógł jednak znieść więcej kłamstw między nimi niż to konieczne. Postanowił powiedzieć prawdę, lekko tylko zmodyfikowaną.

– Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałem dziesięć lat. Dwa lata później mama wyszła drugi raz za mąż i urodziła trójkę dzieci, dwie dziewczynki i chłopca. Ojciec ożenił się ponownie znacznie później i miał dwoje dzieci, dziewczynkę i chłopca. Ja zniknąłem z ich życia całkiem wcześnie i nigdy ponownie się w nie nie włączyłem. Z daleka śledzę ich losy.

– Bo tak chcesz?

– Uznałem, że nie należy wywracać im życia do góry nogami.

– Jak możesz tak mówić? – obruszyła się. – Jestem pewna, że przyjęliby cię z otwartymi ramionami. – Połaskotał ją, aby rozładować atmosferę. Posłała mu szelmowski uśmiech, lecz szybko spoważniała. – Naprawdę uważam, że jeśli zostawiłbyś im wybór, chcieliby zbliżyć się do ciebie.

Szpony duszące go za gardło mocniej wbiły mu się w ciało.

– To jest trochę bardziej skomplikowane – odrzekł.

Spodziewał się, że Eliana będzie się dopytywała o szczegóły, lecz ona tylko westchnęła i stwierdziła:

– Skoro uważasz, że to dla dobra was wszystkich... Chociaż przykro, że zerwałeś z rodziną i że wybrałeś samotność.

– Nie jestem sam. Należę do... pewnego bractwa.

– Jednym z twoich braci jest ten twój siejący postrach partner, tak?

– Dołączył do nas później. Był moim trenerem.

– Uważa się za twojego ojca. Albo raczej Wielkiego Brata.

Roześmiał się, kiedy palcami pokazała ironiczny cudzysłów.

– Jesteś niesamowita. Twoje analizy są bezbłędne.

– Jego nie trzeba analizować. Znokautował mnie swoimi, jak się wyraził, największymi zaletami. – Znowu pokazała cudzysłów.

– Zapewniam cię, że nie ujdzie mu to na sucho. Ale skoro rozmawiamy o rodzinach... obraziłem twojego ojca prawie tak samo mocno jak Richard ciebie.

– Och, nie ma porównania. Mój ojciec tak był ucieszony spotkaniem ze mną, że ledwie cię zauważył.

– Jednak chciałbym go przeprosić. Mogłabyś zaaranżować spotkanie?

– Chcesz się z nim zobaczyć jako moim ojcem czy jako potencjalnym partnerem?

– Może w obu rolach?

Eliana skrzywiła się.

– Wiesz, jakie jest moje stanowisko w tej sprawie.

– Dlaczego nie zdasz się na mnie?

– Nigdy w życiu nie czułam się tak strasznie jak wczoraj, i nie chcę ryzykować powtórki.

– O powtórce nie ma mowy. Obiecuję.

Na widok udręki malującej się na jej twarzy omal się nie wycofał z propozycji, lecz zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Eliana kiwnęła głową i znowu wtuliła się w niego. Objął ją i poczuł, że odzyskane zaufanie to już nie zaszczyt, lecz obowiązek.

Wiedział jednak, że kiedyś będzie musiał je zawieść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spotkanie z Ferreirą odbyło się następnego dnia. Elianie zależało na tym, aby trwało krótko, więc umówili się w porze lunchu.

Rafael wybrał bardzo uczęszczaną restaurację Casa de Feijoada w południowej dzielnicy Rio, przy plaży Ipanema, oddaloną zaledwie o milę od mieszkania Eliany i biur Ferreiry. Przyszedł wcześniej, aby zająć stolik na zewnątrz i uzgodnić menu. Eliana z ojcem zjawili się o pierwszej. Eliana przywitała Rafaela takim samym namiętnym pocałunkiem, jakim go pożegnała o drugiej nad ranem, kiedy się rozstawali.

Chociaż zwierzyła się Rafaelowi, że powiedziała ojcu, co ich łączy, Rafael dostrzegł w oczach Ferreiry niepokój. Niemniej, jak przystało na dżentelmena, za jakiego wszyscy go uważali, nie skomentował tej ostentacyjnie demonstrowanej zażyłości. Nie wspomniał również ani o zachowaniu Rafaela podczas ostatniego balu, ani o jego nieobecności podczas poprzednich.

Lunch przebiegał bez zakłóceń. Rafael usiadł vis-à-vis Ferreiry, mężczyzny którego kiedyś kochał jak wujka i który go haniebnie zdradził, i udawał, że to jest ich pierwsze spotkanie w życiu. Ferreira zaś, który od dwóch miesięcy zabiegał o spotkanie z nim, zachowywał się tak, jakby dbał tylko o los córki, a nie o to, że Rafael trzyma w rękach jego zawodową przyszłość.

Bacznie obserwował Elianę i Rafaela, prawie się nie odzywając. Dopiero gdy Eliana poszła do toalety, w zawoalowany sposób próbował wysondować zamiary Rafaela i ostrzec go przed zbyt lekkim traktowaniem tej znajomości. Rafael ze swojej strony w podobnie zawoalowany sposób dał mu do zrozumienia, że los Eliany jest mu tak samo drogi jak jemu. Również dla niego Eliana jest na pierwszym miejscu.

Ta deklaracja, zamiast uspokoić Ferreirę, jeszcze bardziej go zaniepokoiła. Uznał zapewnienia Rafaela za przesadne w sytuacji, gdy romans trwał dopiero trzy dni. Gdy jednak Rafael powiedział, że wobec siły uczucia, jakie od pierwszej chwili ich zbliżyło, czas nie gra roli, Ferreira w końcu się odprężył i wyznał, że z nim i matką Eliany było tak samo.

Po powrocie Eliany Ferreira zaczął opowiadać anegdoty rodzinne. Oba jego małżeństwa były skrajnie różne. Pierwsze, z córką partnera ojca, zmieniło się w koszmar. Drugie zaczęło się od miłości od pierwszego wejrzenia, a skończyło przedwczesną śmiercią ukochanej.

Spotkanie trwało pół godziny dłużej, niż planowali. Żegnając się z Rafaelem, Ferreira spojrzał na niego wymownie. „Nie skrzywdź mojej córki”, zdawał się mówić. Na co Rafael milcząco odpowiedział: „Nigdy jej nie skrzywdzę”. Miał nadzieję, że dalszego ciągu „ale ciebie skrzywdzę, i to bardzo” Ferreira nie wyczytał z jego oczu.

Natychmiast po wyjściu ojca Eliana chwyciła Rafaela za krawat, przyciągnęła do siebie i pocałowała w usta.

– Dziękuję – rzekła z uśmiechem.
– Za co?
– Za to, że byłeś miły dla mojego ojca.
– To sympatyczny człowiek.
Nie musiał kłamać. Ferreira wciąż był takim samym sympatycznym panem, jakim go zapamiętał.
Eliana westchnęła.
– Odnoszę wrażenie, że go nie polubiłeś, chociaż cały czas byłeś dla niego bardzo uprzejmy. I właśnie za to ci dziękuję. – Boże. Przenikliwość Eliany wciąż go zaskakiwała. A sądził, że jego umysł jest hermetyczny. Zanim zdążył wymyślić odpowiedź, która rozwiałaby jej podejrzenia, Eliana odezwała się ponownie. – Ale to zrozumiałe przy pierwszym spotkaniu z moim tatą kwoką. Przez cały lunch śledził każdy twój ruch. A ty nie znosisz ani nadzorowania, ani oceniania.
Rafael odetchnął z ulgą, że Eliana znalazła wytłumaczenie jego chłodnej rezerwy.
– To naturalne – odrzekł – że twojego ojca zaniepokoiło nasze tempo. W tej sprawie jestem jego sprzymierzeńcem.
– Wiem. – Kelnerka przyniosła rachunek. Eliana uśmiechnęła się do niej. – Jak myślisz, dlaczego poszłam do toalety?
– Nie posądzałem cię o przebiegłość.
Eliana zachichotała.
– To nie był z mojej strony żaden wybieg. Ojciec błagał, abym dała mu szansę na spędzenie chwili z tobą. Mówił, że przy mnie nie zdoła cię rozszyfrować. Błagał mnie też, żebym trzymała na wodzy moją żenującą szczerość. – Posłała mu szelmowskie spojrzenie. – Udało mi się ugryźć w język i nie palnąć czegoś w rodzaju: Nie bój się, że Rafael mnie uwiedzie, tato. Całą noc przytulałam się do niego i prosiłam, żeby uprawiał ze mną seks, a on pozostawał niewzruszony i jeszcze oburzał się na mój język.
Rafael wybuchnął serdecznym śmiechem.
– Dobrze, że zachowałaś samokontrolę. Biedak dostałby zawału.
Eliana zaśmiała się dźwięcznie.
– Już na samym wstępie, kiedy cię pocałowałam, doznał szoku. Zawsze się przechwalał, że jest jedynym znanym mu ojcem, któremu zalotnicy córki nie spędzają snu z powiek. Po prostu nigdy nie miałam chłopaka. I nagle wiążę się z facetem o podejrzanej reputacji, przy którym bledną zastępy innych.
– Czyli co się odwlecze, to nie uciecze, i teraz ja będę mu spędzał sen z powiek, tak?
– Właśnie – odparła z psotnym błyskiem w oczach i znów zachichotała. Rafael rzucił na stół kilka banknotów, a Eliana zaśmiała się jeszcze głośniej. – Za taki napiwek mógłbyś zostać wspólnikiem w tej restauracji.
– Jedzenie i obsługa były bez zarzutu. Zasłużyli na wysoki napiwek.
– Lunch rzeczywiście był wyśmienity. Ale nie musiał taki być. Już samo przebywanie z tobą wystarczy, aby wszystko było cudowne.
Wiedział, że mówi to, co myśli. Była pierwszą kobietą, pierwszą osobą, która mówiła to, co czuje, bez udawania, bez manipulacji. I to uważał za oszałamiające.
– Dziękuję ci jeszcze za to, że nie rozmawiałeś o interesach.

– Zanim złożę twojemu ojcu propozycję, chciałbym omówić kilka spraw z tobą. Mam analizy, ale wolę z pierwszej ręki dowiedzieć się szczegółów, jakie może znać tylko osoba dysponująca poufnymi informacjami.

– Odpuśćmy sobie, dobrze? Mój ojciec też nie mówił o interesach. Teraz, kiedy zobaczył nas razem, jestem pewna, że zrezygnował z ewentualnej współpracy.

– Wiem, że boryka się z poważnymi kłopotami.

Na twarzy Eliany odmalowało się zdumienie.

– Chyba byłam naiwna, sądząc, że tego nie odkryjesz. Intensywnie szukamy rozwiązania i mam nadzieję, że wkrótce je znajdziemy.

– Przystąpienie do spółki ze mną pomoże mu wyjść z dołka. Nawet jeśli ostatecznie nie zdecyduję się na niego, to i tak chciałbym pomóc. – Zamierzał ratować firmę Ferreiry dla Eliany. Znał testament i wiedział, że jest jedyną spadkobierczynią. Obojętnie, co czuje do jej ojca, nie dopuści, aby odziedziczyła upadające przedsiębiorstwo. – Ucałował wnętrze jej dłoni. – Pozwól mi pomóc.

Eliana spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Nieważne, czy możesz, ważne, że chcesz.

– Ja mogę wszystko, pamiętasz?

– Och, tak, możesz.

Jej uśmiech był słodki. Nagle odepchnęła się z krzesłem i wstała. Rafael natychmiast się poderwał.

– Dokąd idziesz?

– Wracam do pracy. Potem jadę do sierocińca. – Pomógł jej włożyć płaszcz doskonale pasujący do szafirowej sukienki. Przez cały lunch fantazjował, że ją z niej zdziera. – Zobaczymy się u mnie później? – zapytała. – Może wolisz, żebym przyjechała do ciebie?

– Nie, nie. Nie chcę, żebyś znowu jechała sama tą trasą. Ja przyjadę do ciebie. Ósma?

Po jej wyjściu kilku mężczyzn wyraziło aprobatę, podnosząc kciuk. Jeden nawet wykonał ten gest obiema dłońmi.

Rafael podziękował teatralnym ukłonem, wyszedł na gwarną ulicę i wciągnął w płuca powietrze, w którym woń oceanu mieszała się z zapachami charakterystycznymi tylko dla jego rodzinnego miasta. Dziwne, pomyślał, jak obco się tutaj czuł. Porwanie przecięło wszelkie więzi z przeszłością, pozbawiło go tożsamości. Niemniej Rio wciąż było miejscem, z którego go zabrano i dlatego po blisko ćwierćwieczu przyjechał dokonać zemsty planowanej przez trzy czwarte życia.

I nagle w ciągu zaledwie trzech dni Eliana wywróciła jego świat do góry nogami i poprzestawiała priorytety.

Ale jego plany są tylko odroczone, nie unieważnione. Ferreirę spotka kara. Lecz dopiero wtedy, gdy zabezpieczy przyszłość Eliany.

Punktualnie o ósmej w mieszkaniu Eliany, zamiast standardowego dźwięku dzwonka, zabrzmiał śpiew papugi amazońskiej.

Podbiegła do drzwi i otworzyła je szarpnięciem. Na progu stał Rafael, jednak nie sam.

– Poznaj mojego gburowatego partnera. Richard Graves. – Rafael dokonał pre-

zentacji.

Zmusiła się do spojrzenia na nieproszonego gościa, potem przeniosła wzrok na Rafaela.

– Nie powinieneś prowadzać go bez smyczy – zażartowała.

– Zapewniam cię, że panuję nad nim. Zaproś nas do środka, *querida*.

– Nie.

Rafael uśmiechnął się przymilnie i lekko pchnął Richarda do przodu.

– Nawet teraz, kiedy dostał to, na co zasłużył?

Richard przewrócił oczami, stanął pod lampą i wystawił prawą stronę twarzy. Pod trzydniowym zarostem widać było opuchliznę i fioletowy siniak. Potem cofnął się i spojrzał na nią srogo.

Ellie aż zamrugała z wrażenia.

– To ty go tak urządziłeś? – zwróciła się do Rafaela.

– Jak sądzisz? Po tym, co zrobił i co ci powiedział?

Przeniosła wzrok na Richarda.

– Powiedziałeś mu o niestosownych propozycjach?

– Oczywiście.

Nagle doznała olśnienia.

– To wtedy złamałeś rękę?

Rafael skinął głową.

– Przy zderzeniu z jego betonową szczęką.

– Naprawdę złamałeś rękę?

– Pęknięcie dwóch kości śródręcza.

Ellie natychmiast wciągnęła Rafaela do środka.

– Boże! A ja żarty sobie stroiłam z twojego nieszczęścia. – Delikatnie dotykała ortezy. – Wydawało mi się, że to tylko naciągnięcie ścięgna i że żartujesz.

– Nie żartuje – wtrącił Richard. On też wszedł do mieszkania. Zamknął drzwi. – A latami uczyłem go, jak wychodzić z walki bez szwanku. Marny z niego uczeń. – Zaśmiał się sztucznie. – Zrobił sobie kuku i nikt mu rąsi nie pocałował, żeby się szybciej goiło.

Eliana usiadła na kanapie i pociągnęła Rafaela za sobą.

– Zaraz pocałuję. I nie tylko rąsię, ale całego. To znaczy wszystkie te miejsca, których jeszcze nie całowałam.

Richard uniósł brwi, a Rafael uśmiechnął się do niego z satysfakcją.

– Tak między nami, nie zastosowałem twoich sztuczek, bo chciałem ci dowalić. I sobie też. Za to, że rzuciłem ci Elianę na pożarcie.

– On zawsze jest taki grubiański wobec kobiet, którymi jego zdaniem wzgardziłeś? Czy brutalność po prostu leży w jego naturze? Wcale by mnie to nie zdziwiło. Nie dostrzegam w nim wiele ludzkich cech.

Richard przeniósł wzrok na Rafaela.

– Sprytna sztuka. I paple, co jej ślina na język przyniesie. Chyba będziesz musiał ją zatrzymać.

Rafael pożerał Elianę wzrokiem.

– Och, tak. Zatrzymam.

Eliana udała oburzoną.

– Jak miło z waszej strony. Ale może byście znaleźli sobie inny obiekt swoich seksistowskich żartów?

Richard uśmiechnął się szeroko.

– Naprawdę będziesz musiał ją zatrzymać.

– O ile ona zechce zatrzymać mnie – odparł Rafael i westchnął ostentacyjnie.

Richard cmoknął z dezaprobatą.

– Naprawdę lepiej cię szkoliłem, Liczydło.

– Wygląda na to, że twoje wysiłki poszły na marne, Kobra.

Ellie popatrzyła to na jednego, to na drugiego.

– Liczydło? Kobra? W tym swoim bractwie używacie pseudonimów? – Richard spojrzał na Rafaela i uniósł jedną brew ze zdziwieniem. Rafael wzruszył ramionami na znak, że nie powiedział wiele. – Liczydło**...** – powtórzyła Eliana. – Nie bardzo rozumiem, dlaczego dostałeś taką ksywę. Ale Kobra to strzał w dziesiątkę. Chociaż bardziej odpowiednia byłaby Żmija.

Graves wybuchnął śmiechem.

– Bezcenna.

Rafael uśmiechnął się, lecz szybko spoważniał.

– Przeproś Elianę, bo złamię sobie drugą rękę na twojej szczęce.

Patrząc na Elianę, Richard zaczął:

– Przechwala się, chociaż wie, że nie połamałem mu kości tylko z powodu głębokiej i niezrozumiałej sympatii, jaką go darzę. A teraz, ponieważ w głębi duszy jestem dżentelmenem, przepraszam za**...**

Eliana uniosła obie ręce, nakazując mu, by przestał.

– Dość już. Ani słowa więcej.

Rafael objął ją i przyciągnął do siebie.

– Wybaczyłaś mu?

– Warunkowo. – Odchrząknęła.

Rafael zaśmiał się i pocałował ją w usta. Kiedy ją puścił, pokryła pocałunkami jego ortezę, potem każdy palec z osobna.

– Żadnych więcej kontuzji z mojego powodu, zgoda?

– Niczego nie obiecuję – odparł, kręcąc głową.

Eliana westchnęła i spojrzała najpierw na niego, potem na Richarda.

– Przynajmniej obiecajcie, że nie będziecie się bili z mojego powodu, dobrze?

Richard złożył przed nią dworski ukłon.

– Dołożę wszelkich starań, aby twój pajacyk był sprawny.

Eliana musiała w duchu przyznać, że ten odrażający pyszałek ma poczucie humoru.

Poderwała się z kanapy i oświadczyła:

– A teraz zapraszam na moje magiczne danie: melanż z owoców morza. Tylko musicie mi pomóc je przyrządzić.

Rafael natychmiast wstał.

– Z ochotą.

– Bez ochoty – odparował Richard.

Eliana z Rafaelem ze śmiechem przeszli do kuchni. Richard, mrucząc pod nosem przekleństwa, zamykał pochód.

Niespodziewanie wieczór okazał się sukcesem.

Eliana była wzorem gospodyni. Ze swobodą, wdziękiem i pewnością siebie dyrygowała pomocnikami, ludźmi, którym cały świat się kłaniał. Richard ograniczył kąśliwe uwagi do minimum, a wspólnie przyrządzony melanż z owoców morza był rzeczywiście magiczny.

Po kolacji przeszli do salonu, gdzie Eliana podała gorącą *yerba maté* i tradycyjne ciasteczka kokosowe. Rozmowa cały czas toczyła się gładko, była pełna dowcipów i potyczek słownych.

W pewnej chwili Rafael wstał z kanapy, pocałował Elianę w czoło i skinął na towarzysza.

– Zostań – porosiła.

Z trudem zwalczył pokusę.

– Musisz się wyspać.

Eliana wtuliła twarz w zgłębienie jego szyi i sennym głosem szepnęła:

– Chcę spać z tobą.

– Jutro przyjdę sam – obiecał.

Eliana podniosła głowę i spojrzała na Richarda.

– Trafisz do domu, prawda?

– Ja tak, ale Rafael nie – odparł. – Muszę go położyć do łóżeczka i okryć kołderką.

– Wiedziałam, że mi nie pomożesz – stwierdziła z westchnieniem. Potem zarzuciła Rafaelowi ręce na szyję. – Przynajmniej zanieś mnie do łóżka.

– Przebiegła jesteś, czarodziejko.

– Pragnę cię.

– A ja pragnę tylko ciebie. – Pocałował jej nadąsaną buzię. – Zamknij za nami.

Kiedy czekali na windę, Richard zapytał:

– Co zamierzasz z nią zrobić?

– Nie twój interes, Kobra. Twoja rola w tej sprawie jest skończona.

Wsiedli. Richard nacisnął guzik windy.

– Jedna rada, właściwie przestroga. Ta kobieta sprawi, że obrócisz się o sto osiemdziesiąt stopni.

– Może już to zrobiła?

– Tak sądziłem. Ale teraz, kiedy na własne oczy zobaczyłem, jak silna jest chemia między wami, już wiem, że byłem zbytnim optymistą. Jak się teraz czujesz? To nic w porównaniu z tym, jak się będziesz czuł za tydzień. Najpóźniej za miesiąc całkiem stracisz dla niej głowę.

Rafael nie odpowiedział, tylko zapytał:

– Polubiłeś ją teraz?

– Ja nikogo nie lubię. Według mnie Eliana to śmiertelne niebezpieczeństwo.

Rafael zmarszczył brwi.

– Nadal uważasz, że jest wspólniczką ojca? Że praca w sierocińcu ma ciemny motyw? Że przymknąłbym oko, gdybym coś takiego podejrzewał?

– Nie. Wierzę w twoje zapewnienia o jej szlachetności. I to właśnie sprawia, że jest tak groźna. Ona należy do prawdziwego świata. Przed nią nie będziesz umiał się obronić.

– Kto twierdzi, że chcę?

Przerwali rozmowę, gdyż na kolejnych piętrach do windy wsiadali ludzie. Miasto takie jak Rio nigdy nie śpi. Dopiero na ulicy Richard zapytał:

– Zrezygnujesz z zemsty?

– Nigdy. – Serce Rafaela zabiło gwałtownie.

– Masz jakiś pomysł, jak pogodzić związek z Elianą i zemstę na jej ojcu?

– Coś wykombinuję.

Richard spojrzał na niego z powątpiewaniem, odwrócił się i odszedł. Rafael odprowadził go wzrokiem. W głowie kłębiły mu się rozmaite myśli.

Zniszczy ojca Eliany, musi. Ale jeśli Eliana kiedyś zacznie podejrzewać, że to jego dzieło, straci ją. Takiego scenariusza nawet nie chciał sobie wyobrażać.

To wszystko oznacza, że pierwotny plan ujawnienia się przed Ferreirą jest wykluczony. Musi zatrzeć każdy najdrobniejszy ślad, który mógłby wskazać na niego.

Tylko w jednym wypadku takie działanie nie będzie konieczne – jeśli w ciągu miesiąca jego namiętność ostygnie. Wtedy będzie mógł uderzyć w ojca Eliany i nie obawiać się, że ucierpi na tym ich związek. Już teraz wiedział jednak, że jego namiętność nie ostygnie, a jeszcze bardziej się rozpali.

Tak uważał człowiek, który nigdy się nie mylił.

Objęci, przytuleni do siebie, potykając się, wreszcie dotarli do sypialni Rafaela. Droga od drzwi wejściowych na czwarte piętro, które w całości przeznaczył dla siebie, trwała dość długo. Na szczęście zadbał, aby w rezydencji nie było służby. W ciągu ostatnich trzech tygodni chyba każdy z pracowników zdążył już im przeszkodzić, kiedy zajęci byli tylko sobą.

Pchnął Elianę na ogromne łoże, nakrył swoim ciałem, a ona uniosła biodra i zapraszająco rozsunęła nogi. Ustami przywarł do jej warg, językiem je rozchylił. Po chwili zdjął jej przez głowę bluzkę, podciągnął spódnicę, zsunął majteczki. Przesunął dłonie na plecy i rozpiął stanik.

Zdrową ręką przytrzymał jej oba przeguby za głową, uniósł się i spojrzał na piersi spragnione jego pieszczot. Potem puścił jej ręce, szarpnął za guziki koszuli, a ona dotknęła idealnie wyrzeźbionych mięśni jego torsu.

– *Querida*... – szepnął, nachylił się i wargami objął jeden twardy sutek. Zadrżała. Fale rozkoszy rozchodziły się po całym ciele. Leżała bezbronna, poddając się pieszczotom wrażliwych palców Rafaela, w napięciu czekając na każdy dotyk, każde muśnięcie. Wsunął palce między jej uda, wywołując eksplozję zmysłowych doznań.

– Zrób to – szepnęła zdesperowana. – Weź mnie. – Objął ją i przytulił. Wiedziała, że i tym razem nie spełni jej prośby. – Powiedziałeś, że nie chcesz, aby serce mi waliło ze wzburzenia. Serce bije mi dla ciebie, pragnę cię cały czas...

– Jesteś po prostu podniecona.

Odsunęła się i spojrzała na niego, udając zagniewaną.

– Ojej... nie zauważyłam!

Uśmiechnął się, chociaż w jego oczach widziała tylko jakiś dziki głód.

– Jesteś zbyt podniecona, żeby myśleć rozsądnie. Trzy tygodnie temu nie chciałaś mnie widzieć.

– Trzy tygodnie temu prosiłam, abyś mnie wziął. I od tamtej pory wciąż proszę.

– Wtedy chciałaś się mnie pozbyć.

– Może nie mogłam się doczekać, żeby cię mieć. Tak jak teraz. Pomyślałeś o tym?

– Chcę, żebyśmy przedtem przeszli wszystkie etapy, *querida,* wszystkie drogi do osiągnięcia przyjemności. Zabieganie nawzajem o względy, niecierpliwe wyczekiwanie. Kiedy połączę nasze ciała, chcę, abyś była absolutnie pewna, że mnie pragniesz. Że nie chodzi tylko o rozładowanie i zaspokojenie napięcia erotycznego.

Eliana wplotła palce w jego włosy.

– Ja jestem pewna. Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam.

– Ale kiedy zaczęłaś myśleć jasno, zrozumiałaś, co jest najlepsze dla nas, i chciałaś, żebym zwolnił tempo.

– Nie aż do tego stopnia.

– Słuchając ciebie, mógłbym pomyśleć, że latami cię dręczę.

– Dla mnie ten czas to lata.

Na jego twarzy odmalowała się satysfakcja.

– Uwielbiam, jak jesteś tak mnie spragniona.

Omal nie wykrzyknęła „Kocham cię”, lecz w ostatniej chwili się powstrzymała. Niemożliwe, by mężczyzna taki jak on oddał się jej na zawsze. To tylko przejściowa fascynacja, myślała. Czuła, że czas im dany jest policzony, że każdy miniony dzień zbliża ich do końca.

A teraz Rafael wyjeżdża. Wybiera się do Japonii z jednym z braci. Obiecał, że nie będzie go tylko kilka dni, lecz dla niej to oznaczało kilka mniej dni spędzonych razem. Jej niepokój zniknął, gdy Rafael nachylił się nad jej brzuchem i szepnął:

– Zaraz ostudzę twoją krew.

– Co z twoją? – zapytała.

– Ty możesz ją ostudzić, jeśli zechcesz.

– Jeśli? Och, nawet nie wiesz, jak bardzo chcę.

Zsunęła się niżej i wargami dotknęła koniuszka jego nabrzmiałego członka, potem wessała go do ust. Przeszedł ją dreszcz na myśl o tym, że kiedyś poczuje go w sobie i że sprawi jej to ból, który będzie zapowiedzią rozkoszy.

– Przestań wysyłać te złe fluidy, bo wiercą dziury w kadłubie, dobrze?

Słysząc sarkastyczny ton przyjaciela, Rafael gwałtownie odwrócił głowę. Raiden podszedł i usiadł naprzeciwko niego na obitym aksamitem fotelu w salonie prywatnego odrzutowca.

– Chętnie bym to zrobił, gdyby ten twój cholerny pilot wybrał inną trasę. Straciłem zasięg.

Pięć dni temu Raiden, Błyskawica, poprosił go, aby towarzyszył mu w podróży do Tokio. Znalazł tam jak dotąd najmocniejsze wskazówki pozwalające ustalić jego pochodzenie i potrzebował pomocy Rafaela w przejrzeniu akt w urzędach i świątyniach i opracowaniu drzewa genealogicznego. Dokonali tego i Raiden nareszcie odzyskał swą tożsamość.

Rafael zaś poznał udrękę rozłąki.

Richard miał rację. Czas tylko pogarsza jego stan. Ale czy od początku nie był beznadziejny? Od spotkania z Elianą minął właśnie miesiąc i Rafael czuł, że wpadł po uszy. Dzwonił do Eliany tuzin razy dziennie. Gdyby mógł, w ogóle by się nie roz-

łączał. W dzień i w nocy.

Dwudziestoczterogodzinny lot z Rio do Tokio i ponownie z powrotem był torturą. Przez dwanaście godzin znajdowali się poza zasięgiem sieci komórkowych. Niemożność porozumienia się z Elianą doprowadzała go na skraj szaleństwa. Lecąc do Japonii, jakoś nad sobą panował, teraz jednak dostawał białej gorączki.

Z początku Raiden taktownie milczał, lecz w końcu zaczął pokpiwać z przyjaciela.

– Dobra wiadomość jest taka, że według pilota w każdej chwili pojawi się zasięg – rzekł. – Natomiast zła, że nie możesz włączyć komórki, bo zaraz podchodzimy do lądowania.

Rafael posłał mu wściekłe spojrzenie.

– Po co się odzywasz, jak nie masz nic ważnego do powiedzenia – warknął.

– Spokojnie, Liczydło. – Raiden uśmiechnął się szeroko i wyciągnął przed siebie nogi. Jego oczy, których spojrzenie potrafiło sparaliżować przeciwnika, skrzyły się od tłumionego śmiechu. – Kogo jak kogo, ale ciebie, może jeszcze Richarda i Numaira, nigdy bym nie podejrzewał o to, że stracisz głowę dla kobiety.

– Bez głowy stałem się nieobliczalny, więc radzę ci się zamknąć – odparował Rafael.

Raiden nie posłuchał i w końcu Rafael założył na uszy słuchawki. Potem, gwiżdżąc na zakaz pilota, włączył komórkę. W poczcie głosowej miał jedną wiadomość.

– Rafaelu – mówiła Eliana – miałam wypadek... Wiozą mnie do szpitala Copa D'Or. Gdzie jesteś? Boże... – Słychać było głośny stuk, jak gdyby telefon wypadł jej z ręki i uderzył o ziemię, a potem już tylko ciszę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Odchodził od zmysłów. Telefon Eliany nie odpowiadał. W szpitalu Copa D'Or, dokąd przewieziono większość poszkodowanych w wypadku, jej nie było.

Do tragedii doszło podczas porannego szczytu. Śmieciarka zawadziła dachem o kładkę dla pieszych, która zawaliła się, miażdżąc przejeżdżające pod nią samochody. Cztery osoby zginęły, kilkadziesiąt zostało lżej lub ciężej rannych, kilka było w stanie krytycznym.

Rafael zajrzał na wszystkie oddziały, każdego napotkanego pytał o Elianę. Nikt nie potrafił udzielić mu informacji ani o stanie Eliany, ani dokąd pojechała.

Richard twierdził, że czuła się pewnie na tyle dobrze, by o własnych siłach opuścić szpital. Dla Rafaela jednak najważniejszy było to, że nie może jej znaleźć. Nie było jej ani w mieszkaniu, ani w willi ojca w Copacabanie, ani w biurze. Ferreiry również nie udało się namierzyć.

W końcu zdesperowany pojechał do swojej rezydencji. Wszystko wskazywało na to, że jest to ostatnie miejsce, gdzie Eliana mogłaby się udać, niemniej gdy wyczerpał już wszystkie możliwości, pozostała tylko ta.

Kiedy tuż po zmroku dotarł tam, strażnik przy bramie powiedział mu, że żaden samochód tędy nie przejeżdżał. Przed wyjazdem Rafael dał pracownikom kilka dni urlopu, więc rezydencja była pusta.

Bliski obłędu przebiegł wszystkie piętra, w końcu wpadł do sypialni i omal nie zemdlał.

Leżała na jego łóżku. Skulona, odwrócona plecami do drzwi, z potarganymi włosami rozrzuconymi na poduszce, w ubraniu podartym i poplamionym krwią.

Nie ruszała się. Na miękkich nogach zbliżył się do łóżka. Z sercem walącym jak oszalałe, gardłem ściśniętym paniką, zdołał wyszeptać:

– *Eu imploro, por favor, meu amor*... Eliano, błagam, obudź się...

Żadnej reakcji.

Jeśli się nie obudzi, nie chcę żyć, pomyślał.

Ogromnym wysiłkiem woli wyciągnął rękę i dotknął Eliany. Pod drżącą dłonią poczuł ciepło.

Uchyliła powieki.

– Rafael...

Jej szept podziałał na niego jak wstrząs elektryczny pobudzający akcję serca. Położył się obok niej i zaczął zdzierać z niej ubranie, sprawdzać, czy jest cała i zdrowa...

Na widok każdego siniaka czy zadrapania wzbierała w nim wściekłość. Wyrzucał sobie, że nie zapobiegł tym urazom. Całował każdy ślad wypadku, starał się złagodzić ból, błagał o wybaczenie.

Jedyne, co mógł zrobić, to przytulić nagie ciało do jej nagiego ciała. Jego bliskość i czułość tchnęły w nią siły. Czuł, jak jej bezwładne ciało nabiera życia.

– Mój kierowca został przygnieciony – zaczęła opowiadać. – Usiłowałam go wydostać, ale nie mogłam. Potem ktoś mnie odciągnął. Myślałam tylko o tobie. Musiałam do ciebie zadzwonić, ale odzywała się tylko poczta głosowa. W końcu bateria się wyczerpała**...** – Łkanie nie pozwoliło jej dokończyć.

Rafael objął ją mocniej i przyciągnął do siebie. Pocałunkami suszył łzy płynące po policzkach.

– Jestem przy tobie. Już nigdy cię nie zostawię – powtarzał.

– Zgubiłam torebkę – odezwała się ponownie. – Miałam tylko telefon i oddałam go taksówkarzowi za kurs. Powiedział, że jazda powrotna zajmie mu godzinę dłużej, i wysadził mnie przy głównej drodze.

Nareszcie jakiś konkret, pomyślał Rafael.

– Zapłaci mi za to.

W chwili, gdy to powiedział, pożałował swoich słów. Eliana aż się wzdrygnęła, słysząc w jego głosie agresję. Była taka krucha, taka przerażona**...**

A jeśli odniosła jakieś obrażenia wewnętrzne, które dopiero za jakiś czas dadzą o sobie znać?

– *Deus, meu amor***...** Musimy wracać do szpitala.

Wstał, chciał wziąć ją na ręce, lecz się opierała.

– Nic mi nie jest.

– Tego nie wiesz. Niektóre obrażenia, wstrząśnienie mózgu na przykład, dają objawy dopiero później. Musisz być pod obserwacją**...**

– Ale na mnie nic nie spadło. Ta połowa samochodu, w której siedziałam, nie została uszkodzona.

– To skąd masz siniaki i zadrapania na całym ciele?

– To ślady po tym, jak usiłowałam wyciągnąć kierowcę. Umarł na moich oczach.

Rafaela ogarnęła bezsilność. Wiedział, że nie potrafi cofnąć czasu, wymazać tych strasznych obrazów z jej pamięci. Może jednak zrobić coś innego.

– Wszystko jedno, spędzisz dwie noce w szpitalu**...**

– Nie. Lekarz stwierdził, że oprócz siniaków i zadrapań nic mi nie jest. Ale chociaż cudem uszłam z tego cało, uświadomiłam sobie, że byłam o włos od śmierci. Strasznie mną to wstrząsnęło. – Ze łzami w oczach przytuliła się do Rafaela. – Musiałam znaleźć się tam, gdzie czuję twoją bliskość. Trafiłam na dziurę w ogrodzeniu i weszłam. Do bramy było za daleko, a ja koniecznie chciałam jak najszybciej położyć się w łóżku**...**

Rafaelowi serce się kroiło.

– Jestem tutaj, *preciosa*. Odnalazłem cię i już nigdy nie spuszczę cię z oczu. Od tej chwili będziesz bezpieczna. Zawsze.

– Nie możesz zapobiec losowi – odparła, a gdy próbował coś powiedzieć, nie dopuściła go do słowa. – Kiedy ta kładka runęła, myślałam, że zginę. Żałowałam tylko jednego**...** że nigdy nie oddałam się tobie cała. – Myśl, iż w ułamku sekundy jej życie mogło zostać przerwane, że mógł ją stracić, poraziła go. – Nie możesz zapobiec losowi, Rafaelu, ale możesz chwycić bieżącą chwilę. Daj mi siebie teraz. Weź mnie i pokaż mi swoją żywotność, namiętność, temperament. Tchnij we mnie życie, *meu amor*.

Meu amor. Nazwała go swoją miłością.

Coś w nim pękło.

Nakrył ją swoim ciałem. Instynktownie wiedział, że Eliana nie chce wstępnych czułości, że potrzebuje intensywnych doznań, aby się przekonać, że żyje.

Wplótł palce w jej włosy, spojrzał w oczy, wsunął się między jej rozłożone uda i przycisnął członek do wilgotnej pochwy. Poczuł opór, napięcie błony strzegącej dostępu do jej ciała, lecz ponaglany jej błagalnym spojrzeniem napierał, aż bariera się rozstąpiła. Eliana krzyknęła i uniosła biodra, pragnąc oddać mu się bez reszty.

Wycofał się i mocnym ruchem wszedł w nią. Jej okrzyki bólu zmieszanego z euforią przyprawiały go o dreszcze. Wykuwał w jej ciele nowe przejście. Tylko dla siebie. Do swojego jedynego domu.

Ustami nakrył jej wargi, łykał jej urywany oddech i jęki, gdy jej ciało zaczynało poddawać się jego ciału, wciągać go w gorące morze namiętnych doznań.

Świadomość zjednoczenia z nią, znaczenie tego aktu, rozsadzały mu umysł. Musiał oddać jej siebie całego, zatracić się w niej, wchłonąć ją w siebie. Narzucił jej rytm, który podjęła.

– Eliano... nie ma większej rozkoszy niż ta, nie może być. Chłoń ją, Eliano, i oddawaj mnie...

– Tak... Rafaelu... tak.

Przywarła do niego, czuł drżenie jej piersi i nóg, kiedy doprowadzał ją do rozkoszy. Zacisnęła wokół niego mięśnie. Krzyknął z ulgą. W ułamku sekundy wszystko wokół zaczęło znikać, została tylko Eliana i ich ciała stopione w jedno...

Rafael ocknął się z gwałtownym wdechem. Straciłem przytomność, pomyślał. Po raz pierwszy w życiu.

Eliana otworzyła oczy, zaczerwienione i opuchnięte od przeżytego bólu. Zaraz jednak się uśmiechnęła, jak gdyby doświadczyła cudownej tajemnicy.

Chciał się odsunąć, lecz zaprotestowała.

– Zostań we mnie.

– Jesteś obolała.

– Cudownie obolała – szepnęła. Nogami objęła jego biodra, pięty wbiła w pośladki i wciągnęła go głębiej w siebie. – Gdybym wiedziała, jakie to niewiarygodne przeżycie, znalazłabym sposób, żebyś zrobił to wcześniej. Potrzeba było dopiero tragicznego wypadku... – Oczy jej pociemniały, lecz natychmiast rozbłysły na nowo. – Jako perfekcjonista w każdej dziedzinie, dostarczyłeś mi tyle rozkoszy, że omal nie odleciałam.

Ogrom doznań i przeżyć ostatnich kilku godzin go przytłaczał.

– Znokautowałaś mnie, wiesz? I to za pierwszym razem.

Oczy Eliany zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Po raz pierwszy w życiu zemdlałem. Nigdy mi się to nie przydarzyło, nawet kiedy otrzymałem silny cios prosto w twarz. Richard mawiał, że mam w głowie amortyzator. Dopiero tobie udało się mnie powalić.

Jej zadowolona mina była godna uwiecznienia na portrecie. Rafael zaśmiał się. Serce rozsadzała mu wdzięczność, że Eliana żyje, że należy do niego.

Czując niewysłowioną ulgę, przewrócił się z nią na plecy, zostając w niej, jak się

tego domagała. Eliana położyła mu głowę na piersi.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia.

– I pomyśleć, że pytałem, czy jesteś dziewicą, bo chciałem dostosować się do twoich potrzeb. A gdy się okazało, że jesteś, wziąłem cię brutalnie jak jakiś żołdak.

Eliana podniosła głowę.

– Nie zniosłabym tych powolnych wstępnych czułości. Pragnęłam, żebyś wziął mnie siłą, żebyś ofiarował mi całą swoją gwałtowną namiętność, odrzucił hamulce. Ból spotęgował rozkosz i przyjemność do granic wytrzymałości.

Jej wyznanie go zelektryzowało.

– Od teraz zawsze będziesz żyła z tym doświadczeniem. Żyła i rozkwitała świadoma siebie, rozumiesz?

Skinęła potakująco głową.

– Chcę żyć złączona z tobą. Z tobą we mnie w każdej sekundzie.

– Dla mnie każda chwila rozłąki będzie torturą – odrzekł i pchnął do przodu biodra.

Eliana krzyknęła z bólu. Rafael w duchu przeklinał siebie za brak samokontroli, lecz gdy chciał się wycofać, zacisnęła mięśnie wokół niego.

– Potrzebuję cię znowu – szepnęła.

– Będzie cię jeszcze bardziej bolało.

– Chcę, żeby mnie bolało.

Położył ją na plecach, nakrył sobą. Potrzebuje więcej dowodów na to, że uniknęła śmierci, myślał. Tylko tak intensywne doznania jak ból i rozkosz sprawią, że uwierzy, że żyje. Zaczął się poruszać szybko i rytmicznie, coraz bardziej zaborczo, tak jak pragnęła, tak jak błagała rozpalonym spojrzeniem.

Nagle uświadomił sobie, że kochał się z nią bez zabezpieczenia. I że teraz robi to ponownie. Nie myślał o konsekwencjach, był gotowy przyjąć je z radością. Pragnął, aby nosiła w sobie jego dziecko.

To kobieta, którą pokochał każdą cząstką siebie. Kobieta, za którą gotów jest umrzeć. Gdy kilka godzin temu myślał, że ją stracił, poczuł, że nie chce żyć.

Teraz pragnął przywiązać ją do siebie wszelkimi możliwymi więzami. Już to zrobił, wzbudzając w niej pożądanie i doprowadzając do euforii. Teraz upewni się, że połączyła ich więź najsilniejsza ze wszystkich – miłość. I dziecko. W ten sposób odciśnie na niej swój znak i gdy uderzy w jej ojca, a ona kiedyś odkryje, że to on zadał mu cios, nie straci jej.

Ellie wciąż była w szoku. Przeżyła horror, widziała przerażające sceny, otarła się o śmierć.

Kiedy Rafael nie odbierał telefonu, odchodziła od zmysłów. Potrzebowała chociaż namiastki jego bliskości. Przyszłaby tutaj piechotą, aby poczuć jego zapach i ciepło zakonserwowane w tym domu.

Odnalazł ją, wziął w ramiona, otoczył namiętnością, przywrócił porządek w jej świecie. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jest od niego zależna. Tylko przy nim czuła, że naprawdę żyje. Teraz jest zupełnie inną osobą. Kobietą. Jego kobietą. Nareszcie.

– Gdybym wiedział, jak cudowne doznania mnie czekają – usłyszała szept Rafaela przy uchu – i że przewyższą moje najśmielsze fantazje, nie czekałbym tyle tygodni.

– Widzisz? Następnym razem słuchaj mnie – zażartowała.

– Nie omieszkam. – Uśmiechnął się. – Ale z drugiej strony ten miesiąc był nam potrzebny. Pozwolił nam się poznać, pogłębił fascynację. Dzięki temu osiągnęliśmy niewyobrażalną bliskość i euforię.

– Skoro tak twierdzisz**...**

– Twierdzę. – Ujął jej głowę i zapytał: – Widzisz to?

– Twoją marynarkę?

– Tak. W kieszeni mam gumki, których nie użyłem.

Oparła dłonie na jego piersi i uniosła się. Nawet nie pomyślała o ryzyku. Czy naprawdę?

Oczami wyobraźni zobaczyła dziecko z czarnymi włosami i srebrnymi oczami i serce zabiło jej mocniej. Usiadła. W łonie czuła nasienie Rafaela, które zmienia ją z dziewczyny w kobietę i zapragnęła, aby z niego zrodziło się w niej nowe życie. Czy Rafael pragnie tego samego?

– Już możesz być w ciąży.

Odwróciła głowę.

– Nie musisz się o to martwić.

Wsunął jej palec pod brodę i zmusił do spojrzenia na siebie, lecz umknęła wzrokiem w bok. Nie chciała zobaczyć w jego oczach początku końca.

– Popatrz na mnie, *meu coraç***ã***o*. – Sposób, w jaki wypowiedział te dwa słowa, „serce moje”, sprawił, że łzy napłynęły jej do oczu. – Chociaż mam nadzieję, że nie, bo chciałbym, abyśmy mieli więcej czasu dla siebie, zanim zostaniemy rodzicami. Jednak niczego bardziej nie pragnę jak tego, żebyś została matką mojego dziecka.

– Rafaelu**...** – szepnęła.

– *Eu te amo*, Eliano. – Oniemiała. Czy Rafael naprawdę powiedział „kocham cię”? – Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, a nawet wcześniej. – Westchnął. – Dzisiaj, kiedy myślałem, że mogę zostać bez ciebie, straciłem ochotę do życia. Pragnę, żebyś już zawsze mi towarzyszyła. – Przyłożył dłoń do jej policzka. – Powiedz, że też tego pragniesz. Powiedz, że mnie kochasz.

Eliana głosu z siebie wydobyć nie mogła. Tchu jej zabrakło. Wyznanie Rafaela**...** jego słowa**...**

– Nie kochasz mnie? – Zmienił się na twarzy. – W porządku, może jeszcze nie teraz, ale z czasem to się zmieni. Sprawię, że mnie pokochasz.

Tego było już za wiele.

– Żartujesz?! – zawołała. – Czy to nie największy cud, że i ja pokochałam ciebie od pierwszej chwili? – Ujęła jego twarz w dłonie. – Kocham cię aż do bólu i to napawa mnie lękiem.

– Ból, lęk, dlaczego?

– Bo myślałam, że nie poczujesz takiej samej miłości do mnie. Myślałam, że pewnego dnia odejdziesz i już nigdy cię nie zobaczę.

Grymas złości przemknął mu po twarzy.

– Jak mogłaś myśleć takie bzdury? Czy w każdej minucie nie okazywałem ci, co czuję? Nigdy nie odejdę od ciebie.

Eliana westchnęła.

– Jednego żałuję.

– Nie godzę się na to, abyś czegokolwiek żałowała.

– Och, to drobiazg. Żałuję, że się przyznałam, że kocham cię bezgranicznie, bo teraz już się nie dowiem, do czego byś się posunął, aby zmusić mnie do miłości.

– Zaspokoję twoją ciekawość. Będę robił wszystko, co w mojej mocy, żebyś kochała mnie coraz mocniej. Ale musisz zostać moją żoną. – Eliana wpatrywała się w niego w osłupieniu. Objął ją, przytulił, pocałował namiętnie, w końcu oderwał usta od jej warg i szepnął: – Wyjdź za mnie, Eliano.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ellie nachyliła się i pocałowała pulsującą żyłę na szyi Rafaela. Potem, przeciągając zębami po jego ramieniu i torsie, szeptała żarliwe czułe słówka. W końcu dotarła do jedynej skazy na idealnym ciele kochanka, blizny biegnącej od kręgosłupa, wokół lewej nerki, pod żebrami aż na podbrzusze. Rafael powiedział, że to pamiątka po nagłej operacji ratującej życie, przeprowadzonej wiele lat temu, lecz nie wdawał się w szczegóły. Za każdym razem, gdy ją widziała albo dotykała, ból rozdzierał jej serce.

Minęło sześć tygodni, odkąd poprosił, aby została jego żoną, odkąd miliony razy powtórzyła tak. Te sześć tygodni zdawały się sześcioma godzinami i sześcioma latami. Tyle się w ciągu tego czasu wydarzyło. Tyle doświadczeń, tyle euforycznych przeżyć. Tyle miłości.

Miłość. Czasami nie mogła wprost uwierzyć, że Rafael ją kocha. Kocha tak samo mocno, jak ona jego. Chociaż jako samiec alfa, który w każdej dziedzinie musi być najlepszy, twierdził, że kocha ją mocniej niż ona. Odpowiadała, że ma całe życie na udowodnienie mu, jak bardzo się myli.

Wprowadziła się do jego rezydencji jeszcze tamtego pamiętnego dnia, kiedy zdarzył się wypadek. A właściwie już u niego została. Przydzielił jej osobistą asystentkę, która pojechała do jej mieszkania, spakowała rzeczy i wypowiedziała umowę najmu. Rafael nie chciał słyszeć o zatrzymaniu mieszkania oddalonego od rezydencji o dwie godziny jazdy samochodem, a gdyby mógł, nie pozwoliłby jej w ogóle prowadzić ani wsiąść do auta. Oddał jej do dyspozycji helikopter, którym latała do pracy i z pracy.

Pozwalała zasypywać się prezentami i rozpieszczać. Na razie. Po wypadku, w którym o mały włos nie zginęła, stał się nadopiekuńczy, lecz zamierzała z czasem uwolnić się spod jego parasola ochronnego i odzyskać większą swobodę ruchów. Miała jednak nadzieję, że w jednej sferze ich życia Rafael pozostanie nieposkromiony. W łóżku. Podczas balu, obiecując jej wspólnie spędzoną noc, uprzedził, że będzie miał niezwykłe oczekiwania. Teraz wiedziała, że było to bardzo łagodne określenie.

A gdyby jej ktoś powiedział, że sprosta życzeniom nienasyconego boga seksu, jakim okazał się Rafael, uznałaby to za kpiny. Ich wspólne wyczyny nie powinny w ogóle być możliwe, jednak były. Nie tylko możliwe, ale rzeczywiste i nie do opisania.

Rafael coraz intensywniej angażował się w jej pracę z ojcem i tę w sierocińcu. Wprowadził ją również w swój świat, przedstawił braciom i wciągnął w swoje sprawy zawodowe. I wtedy zrozumiała, że jest geniuszem, i że pseudonim Liczydło jest trafny.

Kiedy zaczęła mu prawić komplementy, zabronił jej komukolwiek je powtarzać. Wyjaśnił, że nie chce, aby wiedziano o jego niezwykłych zdolnościach. Bycie niedocenianym jest dla niego bardzo użyteczne, twierdził.

Zrozumiała, że zakaz obejmuje i jej ojca, i zapewniła Rafaela, że nic, co dotyczy jego albo ich dwojga nie przedostanie się do niczyjej wiadomości.

Sprawa stosunków między Rafaelem a jej ojcem była jedynym cieniem, który zakłócał idyllę życia. Martwiła się, że ukochany odnosi się z rezerwą do przyszłego teścia. Natomiast jej ojciec, widząc, że Elianie brakuje tylko gwiazdki z nieba, traktował Rafaela jak spełnienie jego modłów.

Rafael nigdy nie dał po sobie poznać, że nie lubi Ferreiry, lecz Eliana to czuła. Starał się być serdeczny, miły i poważnie zainteresował się wrogami Ferreiry działającymi na jego szkodę. Prosił ją o dostarczenie mu wszelkich informacji, aby mógł zaproponować jakieś wyjście. Nie wątpiła, że uda mu się to zrobić. W końcu miał nieograniczone możliwości.

Drugą sprawą, którą oddała mu w gestię, był ślub.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że już za dwa tygodnie będzie się nazywała Senhora Moreno Salazar, a właściwie Eliana Larsen Ferreira Moreno Salazar.

Na jej życzenie ceremonia miała się odbyć w rezydencji Rafaela i być bardzo skromna. Oprócz ojca miało w niej wziąć udział tylko jej przyrodnie rodzeństwo oraz bracia Rafaela. Gdyby zaprosili większe grono przyjaciół i znajomych, odwróciłoby to uwagę wszystkich od istoty uroczystości. Eliana pragnęła poczuć na palcu obrączkę ofiarowaną jej przez Rafaela, złożyć przysięgę małżeńską w obecności najbliższych im osób i „zanurzyć się w żarliwej namiętności”.

Tak, to najlepsze określenie ich związku. Teraz nie mogła się doczekać, kiedy znowu wpadnie w otchłań zmysłów. Łaskocząc go włosami, rysując koniuszkami palców esy-floresy na jego skórze i chichocząc, wprawiała ciało Rafaela w drżenie.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, czym się to skończy, kusicielko – stwierdził.

– Co takiego? – zapytała i wargami uszczypnęła jeden sutek, potem drugi.

Wiedziała, że dolewała oliwy do już płonącego ognia, ale Rafael sam był sobie winien. Stworzył potwora. Teraz chwycił Elianę w talii, uniósł jak piórko i posadził sobie na biodrach.

– Jeszcze pytasz? Sporządziłem szczegółową listę. Każdy punkt ma swoją cenę.

– Straszną, prawda?

– Potworną.

Na potwierdzenie tych słów pchnął biodra w górę. Z ust Eliany wyrwało się jego imię.

Powieki Ellie drgnęły, uniosły się. Oczy powoli przyzwyczajały się do światła. Rafael stał w drugim końcu sypialni i przed lustrem w złoconej ramie kończył się ubierać. Gdy się poruszyła, spojrzał w lustro i uchwycił jej spojrzenie.

– Nie budziłem cię – rzekł. – Spałaś tak spokojnie. Bardzo bym chciał zakłócić ten spokój i niewinność, ale niestety mam spotkanie.

Zrzuciła z siebie kołdrę i przeciągnęła się.

– Nie da się go opóźnić o pół godzinki?

– Po powrocie to sobie odbiję. – Podszedł do niej w nieskazitelnym czarnym garniturze. Wyglądał jak bezwzględny, wyrachowany rekin finansjery. – Na razie tylko krótkie pożegnanie. – Usiadł na łóżku, objął ją, całował i pieścił, aż oddech jej przy-

spieszył, a serce zaczęło bić jak oszalałe.

– Ciii…. *meu alma*...

Wsunął dłoń między jej uda i wprawnymi ruchami niemal natychmiast doprowadził ją do orgazmu.

– Nawet w biegu mój narzeczony wie, jak rozbudzić mój apetyt i dać mi przedsmak tego, co będzie robił później – szepnęła. – I jak sprawić, że będę szalała z tęsknoty.

– Na tym polega mój przebiegły plan – odparł. – A propos planów... – Wzrok mu spoważniał. – Chciałem z tobą o czymś porozmawiać.

Natychmiast wyczuła, że rozmowa będzie dotyczyła spraw zasadniczych.

– O co chodzi?

– Myślałem o Diegu i więzi, jaka nas łączy. Chciałbym ofiarować mu coś więcej niż tylko odwiedziny i sponsorowanie nauki. Co sądzisz o tym, abyśmy stali się dla niego rodziną zastępczą, a może nawet go adoptowali? Wiem, że jest za duży, aby był twoim synem, ale może zaakceptowałabyś go jako młodszego brata?

Ellie aż podskoczyła z radości.

– Och, Boże! Rafaelu... Zgadzam się na wszystko, co zaproponujesz. Diego to anioł i kocha cię bezgranicznie. Ja też cię kocham bezgranicznie, do bólu...

Rafael uśmiechnął się do niej czule.

– Tak długo, jak ból sprawia ci rozkosz...

Wtuliła twarz w jego szyję. Drżała z podniecenia.

– Największą.

Cofnął się i pogładził jej zaróżowiony policzek.

– Nie powinienem zaczynać rozmowy na ten temat tuż przed wyjściem. Ale przemyśl dobrze moją propozycję. Zdaję sobie sprawę z ogromnej odpowiedzialności, jaką weźmiemy na barki, ale bardzo bym tego pragnął. Dla Diega. Dla nas.

Kiwnęła głową, jej oczy wypełniły się łzami.

Całując ją na do widzenia, szepnął:

– *Eu te amo, minha* Eliana, odpowiedź na moje modlitwy, których nawet nie wypowiedziałem.

Po wyjściu Rafaela Eliana ponownie zasnęła, a kiedy się obudziła, czuła się dziwnie lekko. I była prawie pewna, że...

Godzinę później prawie zamieniło się w absolutną pewność. Jest w ciąży. Z bijącym sercem wpatrywała się w test z wyraźnymi różowymi kreskami.

Tyle szczęścia naraz, myślała, nie mogąc w to uwierzyć. Rafael, jego miłość, przyszłość z nim, z Diegiem, a teraz z ich dzieckiem?

Za wiele, za szybko.

Była pewna, że dziecko zostało poczęte tamtej pamiętnej nocy, kiedy kochali się po raz pierwszy. Kiedy oddali się sobie całkowicie i bez granic.

Nie mogła się doczekać chwili, kiedy oznajmi tę cudowną nowinę Rafaelowi. Zlękła się, że będzie trochę rozczarowany, że tak szybko będzie musiał rywalizować o jej miłość z dzieckiem. Postanowiła mu udowodnić, że niczego nie musi się obawiać. Miłość do dziecka nigdy nie umniejszy jej miłości do niego. Nigdy.

Wyskoczyła z łóżka, ubrała się w pośpiechu. Chciała zrobić Rafaelowi niespo-

dziankę. Teraz w weekendy nie jeździł do biura, spotkania odbywał w hotelu w pobliżu rezydencji. Nigdy nie przynosił do domu dokumentów związanych z pracą, nie zapraszał ludzi, z którymi łączyły go interesy. Jedyny wyjątek czynił dla swoich braci.

Nagle przystanęła i jęknęła z desperacją. Zupełnie zapomniała, że trzech z tych przerażających członków Czarnego Zamku właśnie dziś przyjdzie na kolację.

Gdy poznała Raidena Kuroshirę i Numaira Al Aswada, doszła do wniosku, że w porównaniu z nimi Richard Graves to baranek.

Zeszła na dół i wezwała kierowcę Rafaela. Daniel powiedział jej jednak, że spotkanie już się zakończyło i Rafael wrócił do domu.

Jak na skrzydłach pobiegła z powrotem na górę. Zbliżając się do gabinetu Rafaela, usłyszała głos narzeczonego. Zwolniła kroku, wahała się, czy wejść, czy zaczekać, aż skończy rozmawiać przez telefon. Wtedy usłyszała drugi głos, po chwili trzeci. Bracia już tu byli.

Co oni robią tutaj tak wcześnie?

W tej samej chwili odezwał się Numair. Jego lodowaty głos wszędzie by rozpoznała. A to, co usłyszała, było jak cios obuchem w głowę.

– Zawiesiliśmy wszystkie większe sprawy na czas twojej podróży do Brazylii, bo chciałeś zbliżyć się do Ferreiry i patrząc mu z satysfakcją w oczy, zadać ostateczny cios.

– Mogę go zniszczyć, zachowując anonimowość – odparł Rafael.

– Trzymaj się pierwotnego planu, Liczydło. – Tym razem przemówił Raiden, jak zawsze uprzejmie, przez co zdawał się groźniejszy od pozostałych. – Kiedy ten typ będzie gnił w wiezieniu, powiesz mu, kto go tam wsadził.

– Chociaż twój stary plan blednie w porównaniu z nowym – wtrącił Numair. – Usidlenie jego córki, wyciągnięcie z niej tajemnic służbowych to majstersztyk. Eliana jest twoją najmocniejszą bronią. Użyjesz jej zaraz po ślubie i załatwione.

– Wtedy możesz mu powiedzieć – znowu odezwał się Raiden. – Wiedząc, że córeczka jest na twojej łasce i niełasce, nie piśnie słowa.

Richard Graves zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Chłopaki, nie macie pojęcia, na jaką minę nadepnęliście.

Głosy się przybliżały i dopiero kiedy znalazła się na progu gabinetu, gdzie jej życie zmieniło się na zawsze, Eliana zdała sobie sprawę, że otworzyła drzwi. Mężczyźni zerwali się na równe nogi. Na ich twarzach malowało się przerażenie. Eliana spojrzała kolejno na każdego z braci i dopiero na końcu na Rafaela. Bała się zobaczyć w jego oczach potwierdzenie, że to wszystko, co mimowolnie usłyszała, to prawda.

I zobaczyła.

– Chcesz zniszczyć mojego ojca? – zapytała nieswoim głosem. – Po to mnie usidliłeś? Po to wyciągałeś ze mnie informacje? Po to się ze mną żenisz?

– Eliano, nie... – Urwał, obrócił się do braci. – Na co czekacie? Jazda stąd!

Raiden i Numair spojrzeli na niego jak na wariata, a mijając Elianę, zmierzyli ją kamiennym wzrokiem. Tylko Richard Graves patrzył na nią prawie tak samo przepraszająco jak Rafael.

Kiedy zostali sami, Rafael ostrożnie, jak gdyby bał się ją spłoszyć, zbliżył się do

Eliany.

– Przykro mi, że słyszałaś, o czym mówiliśmy – rzekł.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Rafael zacisnął usta.

– Dałbym wszystko, abyś się nie dowiedziała. Szczególnie teraz.

– Teraz? – powtórzyła ze zdumieniem. – To twój jedyny problem? Że usłyszałam, zanim twoje działania przyniosły owoce? Tylko to cię martwi? Bo nici z twojego planu?

– Nie chciałem cię denerwować.

– Chcesz wsadzić mojego ojca do więzienia, ale nie chcesz mnie denerwować?

Jego oczy, oczy mężczyzny, którego jeszcze kilka minut temu kochała każdą cząstką siebie, zaiskrzyły się gniewem.

– Twój ojciec zasługuje na to, co zamierzam z nim zrobić. Ale ciebie chciałem oszczędzić.

Właśnie zobaczyła ostatnie dziesięć tygodni swojego życia w zupełnie innym świetle.

Dopiero teraz poznała prawdę.

– Wszystko, co przeżyliśmy... było ukartowane?

– Nie! – Przyciągnął ją do siebie. – Pierwsza chwila była prawdziwa. Nie wiedziałem, kim jesteś, dopóki nie zobaczyłem cię z nim.

Wyrwała się z jego objęć. Nie miała dokąd uciec, więc osunęła się na podłogę.

Rafael zaklął, nachylił się, wziął Elianę na ręce, podniósł z podłogi i usiadł razem z nią na kanapie, na której po raz pierwszy doszło między nimi do zbliżenia. Nie mogąc uwolnić się z uścisku jego ramion, bezwładnie oparła się o niego.

– To dlatego odszedłeś – szepnęła. – Potem zdałeś sobie sprawę, że możesz mnie wykorzystać... Wróciłeś, jak tylko opracowałeś nowy plan. Wszystko, co się wydarzyło później, było kłamstwem. Wszystko.

Objął ją mocniej.

– Nie, Eliano. Wszystko, co wydarzyło się między nami, było prawdą. Jest prawdą.

Umknęła wzrokiem w bok.

– Teraz jasno widzę to, co do tej pory nie w pełni do mnie docierało. Cały czas intuicja mi podpowiadała, że w tobie jest coś takiego... – zająknęła się, szukając słowa – jakaś kalkulacja. Nie mogłam tylko zrozumieć powodu, dla którego miałbyś toczyć ze mną grę. W życiu bym nie wpadła na to, że nie chodzi ci o mnie, ale o ojca. Że mam być narzędziem, którego użyjesz przeciwko niemu.

– Zawsze pragnąłem tylko ciebie. – Usiłował zmusić ją do spojrzenia na siebie. Gdy w końcu podniosła na niego wzrok, zalała się łzami, bo wyglądał tak jak mężczyzna, którego kochała. I który nie istnieje. – Nigdy nie miałem zamiaru wykorzystać cię przeciwko niemu. Celem ataku był tylko twój ojciec.

– Wszystko do siebie pasuje. Twoja niechęć do niego i moje wysiłki, aby to nie wpłynęło na nasze relacje. Ostatecznie dawałam ci wszystko, czego ode mnie żądałeś, czego potrzebowałeś, żeby zniszczyć mojego ojca. Gra i fałsz...

– Nigdy wobec ciebie niczego nie udawałem – odrzekł i objął ją jeszcze mocniej.

– Nie wierzę ci. Już nie.

– Musisz. *Eu te amo*, Eliano. Kocham cię i to jest jedyna prawda. Kiedy wspo-

mnisz wszystko, co wspólnie przeżyliśmy...

– Pamiętam każdy dotyk, każde słowo, każde spojrzenie. I wszystko to wygląda teraz inaczej, bo dowiedziałam się, co się za tym kryło.

Pogładził ją po twarzy, jak gdyby chciał zetrzeć z niej tę wiedzę.

– Doznałaś szoku. Złość przez ciebie przemawia.

– Nie jestem na ciebie zła... Jestem... zdruzgotana. Zniszczyłeś mnie, Rafaelu.

– Nie! Nie, Eliano. *Deus.* Nie mów tak. Nigdy bym cię nie skrzywdził. Zależy mi tylko na tobie. Na nas.

– Nie ma nas.

– Nie. Jesteśmy tylko my. Moje plany w stosunku do twojego ojca nie mają nic wspólnego z nami. Nic. A po naszym ślubie...

Tego już było za wiele. Wyrwała się Rafaelowi i odepchnęła go od siebie.

– Wyobrażasz sobie, że wyjdę za ciebie, jak gdyby nic się nie wydarzyło? Jak gdybyś był nadal tym mężczyzną, którego pokochałam?

Rafael poderwał się na równe nogi.

– Gdyby to się stało miesiąc po ślubie, zdążyłbym ciebie, nas zabezpieczyć.

Nagle przestała płakać.

– Nawet gdybyśmy byli dziesięć lat po ślubie, nasze małżeństwo w jednej chwili by się skończyło.

Rafael przeczesał palcami włosy i westchnął.

– Widzę, że moje słowa, zamiast cię uspokoić, podsycają tylko twoją złość. Ale przysięgam, Eliano, to, co planuję zrobić z twoim ojcem, nas nie dotyczy. Nigdy nie skłamałem w spawie moich uczuć do ciebie. I nigdy nie chciałem się zranić.

– Więc to udowodnij. Nie krzywdź go.

Płomień w jego oczach zgasł. Spojrzenie zmieniło się w straszliwy lód.

– Twój ojciec musi zapłacić.

– Zapłacić? Za co? – wykrzyknęła.

Twarz Rafaela przybrała nieprzenikniony wyraz.

– To nie ma nic wspólnego z nami. Nic wspólnego z tobą – powtórzył.

– To ma wszystko wspólne ze mną. On jest dla mnie najważniejszą osobą na świecie.

W jego oczach znowu zapłonął ogień.

– Sądziłem, że ja jestem dla ciebie najważniejszy.

– Teraz już nawet nie wiem, kim jesteś. Wiem natomiast, kim on jest. Jest mężczyzną, który od momentu moich narodzin trwał przy mnie w każdej godzinie życia. Jest moim ojcem.

Zaczęła szarpać serdeczny palec lewej ręki, omal go sobie nie wyłamując. Płakała. W końcu udało jej się zdjąć pierścionek zaręczynowy.

– Włóż go z powrotem, Eliano. Proszę.

Patrząc mu w oczy, upuściła pierścionek na wypolerowaną podłogę. Potem po raz ostatni spojrzała na mężczyznę, który był spełnieniem jej marzeń, a okazał się największą zmorą.

– Jeśli jesteś wrogiem mojego ojca, jesteś i moim wrogiem – oświadczyła.

Z tym słowami opuściła gabinet Rafaela, jego dom i życie, którego częścią nigdy tak naprawdę nie była.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ellie leżała na hotelowym łóżku niczym wymięta i porzucona szmaciana lalka. Czuła, że sięgnęła dna rozpaczy.

Zaledwie kilka godzin temu znajdowała się u szczytu szczęścia, otoczona miłością mężczyzny, którego wielbiła, z jego dzieckiem w łonie. Tylko dwa tygodnie dzieliły ich od ślubu. Teraz wszystko się zawaliło, grzebiąc ją pod gruzami.

Wszystko, czym żyła, okazało się fałszem.

Im głębiej cofała się myślami w przeszłość, tym wyraźniej widziała, jak Rafael nią manipulował, jak wyciągał z niej szczegółowe informacje o interesach ojca. Była środkiem do celu. Narzędziem. Nożem, który ostrzył, aby zadać nim śmiertelny cios jej ojcu.

Mogła być tylko wdzięczna zbiegowi okoliczności, który złamał ten nóż, zanim został użyty.

Nagle podskoczyła i usiadła na łóżku. Ogarnął ją strach o ojca. Rafael ma ogromną władzę i potrafi być bezwzględny. Jeśli nie może posłużyć się nią, znajdzie inną broń. Nic go nie powstrzyma.

Gdyby tylko odkryła powód tak gwałtownej nienawiści Rafaela, może znalazłaby jakieś wyjście, pomyślała.

Ale Rafael nigdy jej nie powie, dlaczego pała żądzą zemsty. Wyczytała to z jego oczu.

Istniało jednak jeszcze inne źródło informacji.

– Jesteś pewna, że to żołądek?

W ciągu ostatnich pięciu minut ojciec już po raz piąty zadał jej to samo pytanie, gdyż właśnie niedyspozycją żołądkową tłumaczyła swój upiorny wygląd.

Ellie kiwnęła potakująco głową.

– Na szczęście najgorsze mam już za sobą.

Jej zapewnienia go nie uspokoiły. Po tym, jak matka Eliany skarżyła się na kłopoty z żołądkiem, a okazało się, że choruje na nowotwór, ojciec stał się przewrażliwiony na punkcie zdrowia córki.

– Tato, proszę, odpowiedz na moje pytanie.

Pytała, czy kiedykolwiek popełnił jakieś poważne przestępstwo, czy w ogóle ma jakieś grzechy na sumieniu.

Ojciec opadł ciężko na kanapę obok niej i niewidzącym wzrokiem powiódł po ogromnym salonie utrzymanym w ciepłych naturalnych barwach ziemi, z widokiem na Atlantyk.

– Żałuję, że nie starczyło mi odwagi, aby ci o tym powiedzieć, Ellie. Bałem się, że stracisz do mnie szacunek.

Ból przeszył jej serce. Ścisnęła mu dłoń i rzekła:

– Nigdy nie będę cię kochała mniej niż teraz, tato. Po prostu mi powiedz.

– Nie zapłaciłem należnych podatków, aby zrekompensować sobie dotkliwe straty, jakie w pewnym okresie poniosłem. Sytuacja wymknęła mi się spod kontroli. Niewykluczone, że wkrótce ogłoszę bankructwo. – Ukrył twarz w dłoniach. – Kochanie, tak mi przykro... Ale muszę się przyznać do jeszcze czegoś. Poprosiłem Rafaela o pomoc. Wiem, że nie chcesz mieszać swojego małżeństwa z interesami, ale pomyślałem, że dla niego rozwiązanie moich kłopotów będzie dziecinną igraszką.

Unikanie płacenia podatków to przestępstwo, ale nie tłumaczy bezwzględnej żądzy zemsty, myślała Ellie. Nie wierzyła, że ojciec mógł dopuścić się czynu tak ohydnego, że aż grożącego więzieniem.

Wstała, nachyliła się nad ojcem i nadstawiła policzek do pocałowania.

– Obiecaj, że następnym razem powiesz mi wszystko, zanim sprawy zajdą tak daleko, że już nic nie da się zrobić. Zgoda?

Dał jej słowo. Zupełnie nie zdawał sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa ani z osobistego dramatu córki. Ellie zapewniła go, że razem z Rafaelem uczynią wszystko, co w ich mocy.

Po powrocie do hotelu, padła na łóżko.

Musi odszukać Rafaela. Wszystko jest w jego rękach.

Wszystko. Jej świat, jej życie... Jej zguba.

Rafael. Zawsze Rafael.

Fala ciepła ożywiła jej wycieńczone ciało. Z cichym westchnieniem tęsknie wyszeptała:

– Rafaelu...

– *Si, meu amor, si*... Jestem tutaj, zawsze twój... – Zjawa miała postać i twarz Rafaela. Ellie gwałtownie otworzyła oczy i wyciągnęła ramiona. To nie sen. On naprawdę jest tutaj! – Nie odpychaj mnie, *meu alma*...

Nagle poczuła, że zbiera jej się na wymioty. Wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz. Rafael porwał ją na ręce i zaniósł do łazienki. Podtrzymywał ją, uspokajał, na koniec zdjął z niej zabrudzone ubranie, potem sam się rozebrał i wszedł razem z nią pod prysznic.

Delikatnie i cierpliwie pieścił ją pod strumieniem wody, na koniec oparł o ścianę kabiny i przywarł do niej całym ciałem. Połączyli się. Ellie czuła, jak z każdym ruchem lędźwi przekazuje jej swoją żywotną energię.

– Jesteś moja, Eliano. Będę dawał ci rozkosz, chronił cię, kochał. – Położył jej dłoń na sercu i powtórzył: – Moja.

Dużo później, kiedy już ją umył, wytarł i zaniósł do łóżka, objął ją pod kołdrą, przyciągnął do siebie i rzekł:

– Jesteś w ciąży z moim dzieckiem.

– Skąd to wiesz? – zapytała.

Wargi mu drgnęły w uśmiechu.

– Poranne nudności tylko potwierdziły moje podejrzenia. Twoje ciało się zmieniło. – Trącił jej sutki, przyprawiając o dreszcz rozkoszy. – Te cudowne koniuszki pociemniały i pogrubiały, a gdy robię z nimi to – wziął nabrzmiały sutek do gorących ust – reagujesz mocniej, gwałtowniej.

– To dlatego, że nauczyłeś moje ciało oczekiwać coraz więcej przyjemności. Każdy twój dotyk natychmiast mnie pobudza.

Jej wyznanie połechtało jego męską dumę. Wstał, poszedł do łazienki, słyszała, jak czegoś szuka. Kiedy wrócił, wsunął jej na palec pierścionek.

– Już nigdy go nie zdejmiesz – oświadczył, kładąc sobie jej dłoń na sercu – nigdy mnie nie opuścisz. Pozwoliłem ci odejść, abyś ochłonęła, ale nie pozwolę ci pogrążyć się w rozpaczy. Wyładuj gniew i rozpacz na mnie, nie na sobie. – Kiedy nie odpowiadała, zapytał przez zaciśnięte zęby: – Nie miałaś zamiaru powiedzieć mi o dziecku?

– Czyżbyś wcale mnie nie znał? – odparowała cios.

Spojrzał na nią z podziwem i uwielbieniem. Gdy tak na nią patrzył, wierzyła w jego miłość.

– Znam cię. To dlatego oddałem się tobie. – W jego oczach pojawił się cień bólu. – Musiałaś dowiedzieć się wczoraj i mnie szukałaś. Wtedy usłyszałaś, o czym mówimy.

Jak zawsze wiedział, co się wydarzyło. To dlatego udawało mu się tak znakomicie nią manipulować.

– Owszem. Znalazłam się pod drzwiami gabinetu akurat w chwili, gdy twoi bracia gratulowali ci realizacji niecnego planu.

– Gdybyś zaczekała, usłyszałabyś, jak ostro się z nimi rozprawiam za to, że nie wierzą, iż związek z tobą nigdy nie był częścią mojego planu. Jedynie Richard wie, co nas łączy. To on się zorientował, że przekroczyli niedozwoloną granicę. – Owszem, przypomniała sobie, że powiedział coś w tym stylu. – Ale nie dbam o to, co oni sądzą. Zależy mi tylko na tobie. Przyjechałem zabrać cię do domu, *meu amor*.

– Już nie mogę być z tobą.

– Przed chwilą byłaś. I zawsze będziesz.

– Wiesz, dlaczego. Nie potrafię ci się oprzeć, ale gdybym została z tobą teraz, zabiłoby mnie to.

– Nawet tak nie mów. Dam ci czas ochłonąć i pogodzić się z sytuacją pod warunkiem, że już nigdy mnie nie odtrącisz.

– Teraz, kiedy mogę pełnić dwie funkcje, moja wartość wzrosła, tak? Jestem narzędziem zemsty i inkubatorem dla dziedzica. – Zanim zdążył gwałtownie zaprotestować, Ellie doznała nagłego olśnienia. – Spełnię twoje życzenie, jeśli zrezygnujesz z planu zniszczenia mojego ojca. Zrekompensuję ci wszystko z nawiązką.

Rafael usiadł. Nienawiść do jej ojca, którą tak starannie ukrywał, a którą ona nieomylnym szóstym zmysłem od początku wyczuwała, aż w nim buzowała.

– Nic nie zrekompensuje mi krzywd, jakie twój ojciec mi wyrządził. I nie pytaj, jakie to krzywdy. Już ci mówiłem, że to nie ma nic wspólnego z nami.

Nie naciskała. Na drżących nogach wstała i poszła do łazienki. Gdy już ubrana opuściła ją, natknęła się na Rafaela. Wyminęła go, podeszła do drzwi pokoju i oświadczyła:

– Ciebie nie mogę powstrzymać, Rafaelu, ale siebie tak.

Zbliżył się do niej.

– Nie możesz. Nigdy nie przestaniesz mnie kochać, tak jak ja nigdy nie przestanę kochać ciebie.

– Nawet jeśli nie przestanę cię kochać – odparła – to dla mnie bez różnicy. To, co

nas łączyło i co razem przeżyliśmy, skończyło się.

– Nigdy się nie skończy, Eliano. Zawsze będziesz moja, w każdej sekundzie mojego życia będę cię chronił i wielbił. I będę przy tobie w każdej sekundzie ciąży, a nasze dziecko urodzi się długo po naszym ślubie.

Głębokie przekonanie, z jakim mówił te słowa, przeraziło ją. Walcząc z kolejnym napadem nudności, przeszła obok niego. Gdy już była w drzwiach, spokojnym i ostatecznym tonem powiedział coś, co ją dobiło.

Przed hotelem natknęła się na Daniela. Nie miała wyboru, wsiadła do klimatyzowanej limuzyny i zamknęła oczy. W głowie brzmiały jej słowa Rafaela:

– Nasz ślub odbędzie się w zaplanowanym terminie.

Zdała sobie sprawę, że ucieczka przed Rafaelem nie ma sensu, bo zawsze i wszędzie ją odnajdzie. Dlatego wróciła z nim do rezydencji, lecz postawiła warunek – nie będzie dzielić z nim łoża.

Rafael pozwolił Ellie zdecydować, gdzie zamieszka do dnia ślubu. Wybrała apartament na parterze, jak najdalej od jego sypialni, i od razu się w nim zaszyła. Nie starał się tam wtargnąć. Dawał jej czas pogodzić się z sytuacją, jak się wyraził.

Dla Ellie jednak „pogodzenie się z sytuacją” było niemożliwe, dopóki nie odkryje powodów jego wrogości i dopóki jej ojcu w każdej chwili grozi nieszczęście.

Po kolejnym dniu niewyobrażalnej udręki nagle doznała olśnienia. Wiedziała, kto powie jej prawdę.

Bracia Rafaela.

Była pewna, że mimo całej swojej bezwzględności Richard, Raiden i Numair kochają Rafaela. Przynajmniej na tyle, na ile w ogóle są zdolni do wyższych uczuć. Zażądała więc spotkania z całą trójką i uprzedziła, że jeśli powiedzą o tym Rafaelowi, porzuci go przy samym ołtarzu, a odpowiedzialność spadnie na nich.

Raiden i Numair nie mieli o niej wysokiego mniemania i nie chcieli ryzykować, że spełni groźbę, natomiast Richard, który ani przez ułamek sekundy jej nie wierzył, milczał.

Starannie ułożony plan, jak zmylić zaufany personel Rafaela, powiódł się i teraz Ellie znajdowała się w apartamencie Richarda w hotelu Copacabana Palace. Vis-à-vis niej siedziało trzech braci, niczym najwyższy trybunał, który ma przesądzić o jej losie. Patrząc na nich, zastanawiała się, na czym polega więź łącząca ich z Rafaelem.

Sprawiali wrażenie, jakby byli ukształtowani przez te same okrutne doświadczenia i zamienieni w śmiercionośne narzędzia jednego kalibru.

Raiden mierzył ją zimnym taksującym wzrokiem. Prawdopodobnie zastanawiał się, jaką taktykę obrać. Dla Eliany nie ulegało wątpliwości, że gdy uderza, robi to z zaskoczenia, a z przeciwnika zostaje tylko garstka popiołu. Nie bez kozery otrzymał przezwisko Błyskawica.

Przezwisko Numaira – Duch – również pasowało do niego. Zimny, wymykający się ocenom. Enigma. Miała przeczucie, że jest najgroźniejszy z nich wszystkich.

Poprawiła się na krześle i odezwała pierwsza:

– Dość się na mnie napatrzyliście? – Mężczyźni nie zareagowali. – W takim razie

przejdźmy do sedna. Brutalnie sprowadziliście mnie na ziemię i rozwialiście wszystkie moje złudzenia. Dokończcie więc dzieła i powiedzcie mi to, czego Rafael nie chce mi zdradzić.

Richard pokręcił głową.

– Odpuść sobie, Eliano – rzekł. – Prawda bardzo cię zaboli.

– Bardziej niż świadomość, że ukochany mężczyzna, ojciec mojego dziecka, używa mnie jako narzędzia, aby wsadzić mojego ojca do wiezienia?

Mężczyźni wymienili spojrzenia. Wiadomość o dziecku ich zelektryzowała. Zmiana w ich stosunku do niej była wprost namacalna.

– Ból zawsze może być większy – wtrącił Numair ze spokojem, przyprawiającym rozmówcę o gęsią skórkę. – Nie należy wbijać kija w kłębowisko żmij.

Ellie prychnęła lekceważąco.

– Kij już został wbity, a żmije pełzają po całym moim ciele. Wiem, że jesteście tutaj, bo wolicie oszczędzić Rafaelowi kłopotów ze mną. Ale jeśli on uważa, że milcząc, mniej mnie rani, to zapewniam was, że jest w błędzie. Dłużej nie mogę tak żyć.

Bracia ponownie wymienili znaczące spojrzenia. W końcu Richard przesunął się na brzeg krzesła i lekko pochylił do przodu. Najwyraźniej to jemu przypadła niewdzięczna rola informatora.

Ellie wstrzymała oddech. Wiedziała, że po tym, co zaraz usłyszy, nic już nie będzie takie samo.

Richard zaczął mówić. Pojęła, co Numair miał na myśli, mówiąc, że ból zawsze może być jeszcze silniejszy.

Cierpienia, jakie Rafael i jego bracia musieli znosić, przewyższały najgorsze koszmary.

Czuła, jak w proteście przeciwko ich gehennie drętwieje każda komórka jej ciała, jak gdyby w jej organizmie uruchomiły się mechanizmy obronne strzegące jej integralności psychicznej.

Wyobraziła sobie Rafaela jako małego chłopca, porwanego, więzionego, poddawanego torturom fizycznym i psychicznym. To było nie do opisania, nie do pojęcia, nie do zniesienia.

Zamrugała powiekami i otworzyła oczy.

Spróbowała usiąść, lecz świat wokół niej zawirował. Z powrotem opadła na plecy. Leżała na łóżku. To musiało być łóżko Richarda Gravesa w jego hotelowym apartamencie.

– Kurczę – jęknęła, ponownie usiłując się podnieść. Natychmiast z obu stron wyciągnęły się do niej pomocne dłonie. – W życiu nie kręciło mi się w głowie, a teraz codziennie mdleję.

– Musisz mi obiecać, że pod żadnym pozorem nie powiesz o tym Rafaelowi. – Richard zbliżył do niej twarz. – Nie może się dowiedzieć, że leżałaś w moim łóżku. Jestem bardzo przywiązany do pewnych części ciała i nie chciałbym ich stracić.

Eliana spojrzała na niego, potem na pozostałą dwójkę i zaniosła się płaczem. Trzej mężczyźni stali bezradnie i patrzyli, jak rozpaczliwe łkania wstrząsają jej ciałem. Oni, którzy walczyli ze złem całego świata, nie potrafili poradzić sobie z kobie-

cymi łzami. Widać było, że woleliby mieć przed sobą tykającą bombę.

Eliana nie mogła jednak zapanować nad sobą. Gdy tylko pomyślała o straszliwych doświadczeniach Rafaela, na nowo wybuchała szlochem.

Raiden, Richard i Numair, nie mogąc dłużej tego wytrzymać, przystąpili do działania. Ocierali łzy, przykładali zimne kompresy na czerwoną od płaczu twarz, rozcierali jej lodowate dłonie i proponowali wszelkie smakołyki dostępne w Rio.

Zdawało się jej, że minęły godziny, zanim poczuła, że oczy sobie wypłakała. Wyczerpana ledwo mogła oddychać. Bracia sprawiali wrażenie równie wycieńczonych.

– Obiecaj, że już nie będziesz płakać – odezwał się Raiden.

Wstrzymała oddech. Mężczyźni znieruchomieli. Ellie zmusiła się do kiwnięcia głową.

Richard odetchnął z ulgą i zapytał:

– Skąd w kobiecie tak drobnej postury tyle wody?

– Właśnie – wtrącił Raiden i przyniósł karafkę. – Musisz uzupełnić zasoby.

Numair ostrzegł:

– Pij powoli, bo się zakrztusisz. Albo zwymiotujesz. Albo i jedno, i drugie. Albo jeszcze coś gorszego. Znowu się rozpłaczesz. – Ellie posłusznie wykonała polecenie. – Wiem, że to z powodu Rafaela – ciągnął Numair – i tego, co przeszedł.

– I własnej bezradności wobec ogromu jego cierpień – szepnęła.

Numair i Raiden wymienili spojrzenia.

– Ty naprawdę go kochasz – odezwał się Numair.

Popatrzyła na nich przez szparkę między zapuchniętymi od płaczu powiekami.

– Sami do tego doszliście?

I wtedy zobaczyła coś, co wydawało jej się niemożliwe. Zacięte usta Numaira drgnęły w słabym uśmiechu.

– To był strzał w ciemno.

Nagle doznała olśnienia.

– Rafael uważa, że mój ojciec maczał ręce w jego porwaniu! – wykrzyknęła.

Bracia kolejny raz wymienili spojrzenia i podjęli decyzję. Numair opowiedział jej wszystko ze szczegółami. Tym razem nie płakała. Była pewna, że to nieprawda.

– Mój ociec nie mógł tego zrobić! – zaprotestowała.

Raiden wzruszył ramionami.

– Rafael ma dowody.

Eliana ciężko opadła na poduszki. Świat wokół niej znowu wirował, żołądek podjeżdżał do gardła.

Richard, który do tej pory milczał, zmierzył jej temperaturę. Kurczowo uchwyciła się jego reki.

– Muszę wiedzieć coś więcej.

Kolejne porozumiewawcze spojrzenia.

– Co musisz wiedzieć? – zapytał.

– To nie są wasze prawdziwe imiona i nazwiska, tak?

– Teraz już są.

– W jaki sposób Rafael wybrał swoje imię?

– Podczas jednej z misji został ranny. Kości, jeden z naszych, lekarz, operował go w warunkach polowych. Usunął mu nerkę razem ze śledzioną, sądząc, że i tak

umrze. Ale on wyzdrowiał. To był cud boski.

– Rafael. Bóg uleczył...

Richard w milczeniu kiwnął głową. Ellie załkała. Blizna. Serce jej krwawiło.

– Na nazwisko wybrał Moreno Salazar, czyli ciemny stary dom – odezwał się Raiden – podobnie jak ja wybrałem Kuroshiro, co po japońsku znaczy czarny zamek. Na pamiątkę tamtego wiekowego ponurego miejsca, gdzie nas więziono i formowano.

– Jeszcze zanim mi to opowiedzieliście – szepnęła – myślałam, że zostaliście wykuci w tym samym piekle.

– Zaczynam rozmieć, dlaczego Rafael stracił dla ciebie głowę – zauważył Raiden. W jego oczach pojawił się błysk podziwu.

– Nie stracił. On mnie wykorzystał.

Richard skwitował jej słowa machnięciem ręką.

– Wiem, co mówię. Byłem z nim tamtego wieczoru. Nie potrafię wytłumaczyć, jak to się stało, ale się stało. – Gdy chciała zaprotestować, zirytował się. – Do diabła, chłop posiwiał z niepokoju o ciebie. Jakiego jeszcze dowodu potrzebujesz?

Rzeczywiście, po jej wypadku na skroniach Rafaela pojawiły się srebrne nitki. Gdy go o to zapytała, zbył ją, ale i tak wierzyła, że to nie zbieg okoliczności. Potem jednak usłyszała jego rozmowę z braćmi i przestała w cokolwiek wierzyć. A teraz, kiedy odzyskała wiarę w miłość Rafaela, zamiast poczuć się lepiej, czuła się jeszcze gorzej.

– Skoro Rafael jest Brazylijczykiem – zapytała, zmieniając temat – dlaczego nie urządził tutaj siedziby swojej firmy?

– Ojczyzna zawsze była miejscem, które omijał – wyjaśnił Numair. – Oprócz Rafaela tylko dwóch z nas zna swoją prawdziwą tożsamość. Zaraz po ucieczce nie mógł skontaktować się z rodzicami, z obawy, że Organizacja cały czas ich obserwuje. Potem odkrył, że się rozwiedli, założyli nowe rodziny i mają więcej dzieci. Nie chciał znowu burzyć ich życia.

Mniej więcej to samo powiedział jej. Pominął tylko powód, dla którego nie nawiązał kontaktu z rodziną. Okazuje się, że to nie był wybór, ale konieczność.

– Uważał, że stał się zupełnie innym człowiekiem niż syn, którego utracili – odezwał się Richard. – Nadal sądzi, że jest dla nich lepiej, jeśli nie wiedzą, co z niego wyrosło. Od wielu lat z daleka śledzi ich losy, ale chyba znudziło mu się słuchać mojego przekonywania, bo dwa lata temu nawiązał z nimi luźną znajomość, ale ciągle występuje pod przybranym nazwiskiem.

Aha, czyli nawet gdy w końcu odnalazł rodzinę, wybrał bezpieczne rozwiązanie i spotyka się z nimi jako ktoś obcy.

– Ale teraz mieszka w Brazylii – wtrącił Raiden. – Sprawiedliwości stało się zadość. To stąd go porwano, to tu wszystko się zaczęło i to tu chce dokonać zemsty, wyrównać rachunki i zakończyć ten tragiczny rozdział swojego życia.

Ellie była u kresu wytrzymałości. Nie potrafiła pojąć tego, czego się dowiedziała. Krzywda, jaką wyrządzono Rafaelowi, była niewyobrażalna, niewybaczalna, nie do naprawienia. Ale jej ojciec nie mógł tego zrobić.

To nie mógł być on.

– Rafaelu...

Przysiągłby, że poczuł jej bliskość w chwili, gdy zdecydowała się go odszukać. Nie ruszył się jednak z miejsca, nie wybiegł jej na spotkanie. Eliana musi przyjść do niego z własnej woli, inaczej jej gest będzie bez znaczenia. Stanęła w progu, wyglądała, jakby była pogrążona w głębokiej żałobie.

– Wiem wszystko.

Powoli podniósł się z krzesła.

– Obedrę ich żywcem ze skóry – wysyczał przez zęby.

Eliana podeszła bliżej. Musiał zmobilizować całą siłę woli, aby nie podbiec do niej, nie zmiażdżyć w uścisku.

– Zmusiłam ich. Zagroziłam, że odejdę od ołtarza, jeśli nie powiedzą, o co chodzi. – Zatrzymała się pół metra od niego. Powieki miała czerwone od łez, oczy pełne bólu, wyrzutu i... empatii? – Popełniłeś błąd, ukrywając prawdę.

– Wolę, żebyś nienawidziła mnie, a nie ojca. – Na bladej twarzy Eliany odmalowało się zdumienie. – Nie chcę burzyć świata, jaki zbudowałaś na wierze w niego. Nawet kiedy go ukarzę, wolę, abyś myślała źle o mnie, nie o nim.

Eliana rzuciła się do przodu i chwyciła go za ramiona. Chociaż był to z jej strony akt rozpaczy, jemu wydawał się wsparciem, którego tak bardzo potrzebował.

– Mylisz się, Rafaelu. Mój ojciec nie jest łotrem. Prędzej by umarł, niż skrzywdził dziecko.

Jej żywiołowy sprzeciw udowodnił mu, że jeśli będzie się upierał przy swojej wersji, zerwie tę wątłą więź emocjonalną, jaka jeszcze między nimi istnieje. Ich związek zawisł na włosku. Eliana nie potrafi przestać go kochać ani pragnąć, lecz on wciąż może ją bardziej zranić, a wówczas bezpowrotnie ją straci.

Chwycił się ostatniej szansy.

– Wierzę ci na słowo. Jestem gotów zastosować wobec twojego ojca przywilej wątpliwości i szukać nowych dowodów, obojętnie jak długo to potrwa. Czy taka propozycja jest dla ciebie do przyjęcia? – Kobieta, która była jego całym światem, w milczeniu skinęła głową. Chwycił ją w ramiona i zapytał: – Wyjdziesz za mnie teraz?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Stał w południowej części ogrodu, skąd rozpościerał się widok na Atlantyk, i przyglądał się Elianie idącej w jego stronę razem z ojcem, mężczyzną, który skazał go na piekło za życia.

To była tylko próba ceremonii i obecni byli wyłącznie ci goście, którzy mieli jakieś role do odegrania. Pozostali, przyrodni bracia Eliany oraz osobista asystentka Ferreiry, Isabella Da Costa, mieli przyjechać dopiero jutro.

Patrząc na Elianę w powiewnej sukience koloru pistacji, z włosami związanymi w koński ogon, poczuł nowy przypływ miłości.

Była coraz bliżej, jej oczy wpatrzone w niego wyrażały trudne do zinterpretowania uczucia. I nagle znalazła się tuż obok niego, a mężczyzna, którego nienawidził, jeszcze zanim odkrył, jak się nazywa i kim jest, oddawał mu jej rękę. Rafael wbił wzrok w ojca Eliany i nagle doznał olśnienia. Jego gniew minął.

Istnieje tylko Eliana. Wszystko inne jest nieważne i mało go obchodzi.

Nie mógł się doczekać, kiedy powie o tym ukochanej. Ujął jej obie ręce w swoje, podniósł do ust i szepnął:

– Eliano, Bóg wysłuchał mojej modlitwy i zesłał mi ciebie. Odsuwam od siebie wszelkie urazy, chwytam się twojej miłości, pragnę tylko twojego szczęścia i spokoju ducha, *meu coração*.

Przysięga Rafaela była ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała. Jego słowa brzmiały jej w głowie podczas całej próby ceremonii ślubnej. Po jej skończeniu pozwoliła się zanieść do wspólnej sypialni.

– Teraz już nic nas nie rozdzieli, *minha vida* – rzekł Rafael, kładąc ją na łóżku.

– Błagam, pokaż mi dowody przeciwko mojemu ojcu – poprosiła.

Twarz Rafaela stężała.

– Zrezygnowałem z poszukiwań. Teraz wierzę, że wszystko, co wycierpiałem, prowadziło do ciebie. Pamiętasz, jak obiecałaś, że mi to zrekompensujesz? Znalezienie ciebie jest największą nagrodą, o jakiej mogłem marzyć.

– Ale dowody przeciwko niemu są niepodważalne?

– Tego się obawiałem. Twojej wiary w jego niewinność.

Eliana poczuła ból w piersi.

– Wszystko się we mnie buntuje, gdy słyszę oskarżenia, ale cierpię nie z powodu ojca, ale z powodu ciebie. Koszmar, jaki przeżyłeś, przechodzi moje wyobrażenie.

– To już przeszłość.

– Nie. To nasza teraźniejszość i przyszłość. Jak mogę dzielić z tobą życie, ciało, dzieci, gdy istnieje nawet bardzo wątłe podejrzenie, że mój ojciec popełnił tak niewyobrażalną zbrodnię przeciwko tobie? Nawet jeśli został do tego zmuszony. Ciebie skazał na piekło, a mnie otoczył miłością. – Z jej ust wyrwało się westchnienie. – Nawet jeśli ty przez wzgląd na mnie zrezygnowałeś z dochodzenia sprawiedliwości,

ja nie potrafię.

Rafael namyślał się długo, w końcu zapytał:

– W głębi serca wierzysz, że ojciec tego nie zrobił?

Kiwnęła głową.

– Wierzę. Nie pojmuję, jak w ogóle coś takiego mogło się wydarzyć.

– W porządku. Jestem gotowy uznać werdykt twojego serca. Przekonałem się, że ono się nie myli. – Eliana wpatrywała się w niego oszołomiona. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby znaleźć nowe dowody. W tym celu, jeśli się zgodzisz, skonfrontuję się z nim. Tylko on może dostarczyć informacji o kluczowym znaczeniu.

Eliana zgodziła się, lecz pod jednym warunkiem.

– Jeśli mój ojciec popełnił zbrodnię, o jaką go posądzasz, chcę, żebyś dochodził sprawiedliwości, nie oglądając się na mnie.

Ferreira nie mógł uwierzyć, kiedy Rafael powiedział mu, kim jest.

– *Deus*, to naprawdę ty? Och, *meu caro*... Twoje zniknięcie przeżyłem prawie tak samo ciężko jak twoi rodzice – mówił ze łzami w oczach. – Ta tragedia na nowo zbliżyła mnie do twojego ojca. Wspierałem go podczas poszukiwań, ale ostatecznie sprawę zamknięto. Poruszyliśmy niebo i ziemię, szukając już na własną rękę, ale w końcu ojciec uznał cię za bezpowrotnie utraconego i odsunął się od ludzi. To stało się przyczyną rozwodu twoich rodziców. Każde z nich przeżywało tragedię na swój sposób i nie znajdowali wspólnego języka. Starałem się podtrzymywać kontakt, ale on odciął się od wszystkiego, co przypominało mu życie przed twoim zniknięciem.

Reakcja Ferreiry przekonała Rafaela, że nie miał nic wspólnego z jego porwaniem. Nasuwało się tylko jedno wytłumaczenie: prawdziwy sprawca chciał, aby wszystkie ślady prowadziły do Ferreiry, lecz działał tak sprytnie, że policja na nie nie natrafiła. Dopiero po dwudziestu czterech latach Rafael sam je odkrył.

Eliana powiedziała ojcu, że Rafael posądzał jego. Zdumienie Ferreiry nie miało granic.

– Tato – zapytała wreszcie – masz jakieś podejrzenia, kto chciał cię w to wrobić?

Ferreira spojrzał najpierw na córkę, potem na Rafaela. Dopiero teraz zaczął docierać do niego ogrom oskarżeń.

– Cały czas myślałeś, że to ja? Przyjechałeś mnie ukarać, tak? To dlatego uwiodłeś Ellie?

– Tego nie miał w planie, tato – wtrąciła Eliana.

Rafael poczuł dumę i satysfakcję. Oto dowód, że odzyskał zaufanie Eliany.

– To dzięki niej wszystko nabrało właściwych proporcji – rzekł schrypniętym głosem. – Jej miłość zawróciła mnie z drogi ku zgubie i wskazała nową drogę, ku życiu, jakiego nigdy nie zaznałem. Proszę, abyś się zastanowił. Każdy drobny szczegół, jaki sobie przypomnisz, może okazać się bezcenny. To musiał być ktoś związany z tobą.

Ferreira chwycił Rafaela za ramię.

– Kiedy poznałem matkę Eliany, skarżyła się, że ktoś ją uporczywie nęka. Wynająłem detektywa. Prześladowcę złapano. Nie przychodzi mi do głowy nikt inny, kto miałby kontakty ze światem przestępczym konieczne do przeprowadzenia podobnej... – Głos odmówił mu posłuszeństwa. Po chwili mówił dalej: – Śledząc mnie, mu-

siał się dowiedzieć, że jesteś dzieckiem, jakiego poszukuje Organizacja. I spreparował dowody wskazujące na mnie.

– Podaj mi jego nazwisko. – Gdy Ferreira spełnił jego prośbę, Rafael wstał, pocałował Elianę i rzekł: – Natychmiast zlecę poszukiwania.

– Dzięki, *meu amor*.

– Dla ciebie wszystko, *minha vida*. Zawsze.

Po godzinie Rafael wrócił do pokoju przyszłego teścia. Serce mu się ścisnęło na widok najdroższej mu kobiety i jej ojca przytulonych do siebie. Ferreira znowu był dla niego ukochanym wujkiem.

Zamrugał, aby odpędzić łzy, podszedł bliżej i przykucnął przy nich. Eliana wyciągnęła do niego ramiona.

– Dziękuję, że uwierzyłeś tacie, *meu amor*. Nawet jeśli nie znajdziesz dowodu, liczą się chęci.

– Znalazłeś coś? – Ferreira zapytał z niepokojem i nadzieją w głosie.

Rafael oswobodził się z uścisku Eliany i spojrzał na niego.

– Wystarczyło nazwisko tego człowieka. Wyśledziłem każdy jego ruch, kontakty i transakcje na koncie od dnia mojego porwania. Nie ma cienia wątpliwości. To on.

Eliana z okrzykiem radości objęła ich obu. Rafaela przepełniało szczęście, że od tej chwili żaden cień nie wkradnie się między dwóch najważniejszych mężczyzn w jej życiu. Pocałował ją, potem uścisnął dłoń Tea.

– Błagam o wybaczenie, że uwierzyłem w twoją winę. Nie chciałem, żebyś to był ty, wielokrotnie sprawdzałem dowody, lecz za każdym razem wskazywały na ciebie.

Teo oddał uścisk.

– Nie mogłeś odkryć udziału tamtego człowieka, bo Anita tak się go bała, że nikomu o nim nie mówiłem, nawet twojemu ojcu. – Westchnął z głębokim żalem. – To właśnie sprawa kosztów związanych z wynajęciem detektywa, z których nie mogłem się wytłumaczyć, poróżniła nas z sobą. Kiedy straciłem ją, potem twojego ojca, wyrzuciłem go z pamięci.

– Nie musisz już o nim myśleć – rzekł Rafael.

Teo oniemiał.

– Chcesz powiedzieć, że**...**

Eliana uchwyciła się jego ramienia.

– Rafael dopilnuje, aby nikogo więcej nie skrzywdził. Spotka go los, na jaki zasłużył – rzekła zimnym tonem. – To nie człowiek, a potwór.

Rafael objął ją i szeptem zapytał:

– Powiedziałaś już ojcu naszą nowinę?

– Nie wiedziałam, czy chcesz ją rozgłaszać.

– To skąd moi bracia o tym wiedzą?

Eliana zaczerwieniła się.

– Niechcący mi się wyrwało, kiedy usiłowałam wycisnąć z nich informacje. Wygadali się, tak?

– Jesteś w ciąży?! – wykrzyknął Teo. – Zostanę dziadkiem!

Eliana cmoknęła go w policzek.

– I to podwójnym – oznajmiła.

– Urodzisz bliźniaki?
– Nie. – Eliana spojrzała na Rafaela, a gdy dał znak, że się zgadza, rzekła: – Zamierzamy adoptować Diega.
Teo opadł na kanapę.
– Jeszcze jakieś nowiny?
Rafael zaśmiał się.
– Na razie wystarczy.

Przyrodni bracia Eliany z powagą i wzruszeniem przyjęli wiadomość, kim naprawdę jest Rafael. Ucieszyli się, że odzyskali przyjaciela z dzieciństwa, który na dodatek staje się teraz członkiem rodziny.
Rafaela czekało jeszcze trudne spotkanie z rodzicami. Eliana ubłagała go, aby skontaktował się z matką i ojcem i zdradził, że syn, którego uważali za bezpowrotnie utraconego, żyje.
Rafael i Numair wysłali po nich swoje prywatne samoloty, jeden do Fortalezy, drugi do Belém. Ceremonię przełożono na wieczór.
Dla Eliany spotkanie z Andrésem Ríosem Navarro, dawnym przyjacielem ojca, i Biancą Franco Moleną, przyjaciółką jej matki, było bardzo poruszające.
Po wstępnym powitaniu, łzach radości i żalu, Rafael przeprosił rodziców za to, że wcześniej nie ujawnił, kim jest. Potem, patrząc czule na Elianę, rzekł:
– To dzięki niej otrzeźwiałem i postanowiłem naprawić błąd.
Matka i ojciec Rafaela wyściskali ją i dziękowali za odzyskanie syna.
– To ja powinnam być wam wdzięczna za Rafaela, mężczyznę mojego życia – odparła Ellie. – Czy Rafael zdążył już wam powiedzieć, jakie mam nazwisko?
Oboje pokręcili głowami, a gdy im się przedstawiła, wykrzyknęli unisono:
– Córka Tea?! Jak to możliwe? On jest tutaj?
Eliana wzięła ich pod ręce i zaprowadziła do ogrodu.
– Jest tu. Całe moje życie czekał na to spotkanie.

Ceremonia ślubna przebiegła bez zakłóceń. Eliana nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się z mężem sam na sam. Gdy ta chwila nareszcie nastąpiła, nie mogła powstrzymać łez szczęścia.
– *Deus, coração*, nie mogę znieść twoich łez, nawet jeśli to łzy radości... – Rafael urwał i przyjrzał się jej uważnie. – Ale ty nie płaczesz z radości! – zawołał.
– Przepraszam, *meu amor*, nie potrafię przestać płakać nad tym, ile wycierpiałeś, ile straciłeś.
– Ale ile zyskałem? – odparł. – Ciebie, nasze dziecko, Diega, rodzeństwo... Czy to mało? Odzyskałem rodziców i Tea. – Objął ją i przytulił. – Wspólnie damy naszym dzieciom wszystko, czego byłem pozbawiony, a nawet i to, czego ty sama nie miałaś, matkę i ojca. – Uścisnął ją mocno. – Nie spuścimy ich z oka! – zadeklarował.
Eliana roześmiała się przez łzy.
– Tylko nie zaduś naszych dzieci miłością.
– Narzekasz?
– Nie. Mnie możesz zadusić miłością.
– Czarodziejka.

Kochali się jak zawsze intensywnie i namiętnie, a kiedy pieszcząc go, Eliana dotknęła blizny, szepnęła:

– Żałuję, że nie mam czarodziejskiej mocy uzdrawiania. Sprawiłaby, że zniknie blizna i wszystkie wspomnienia cierpień, jakie ci zadano.

– Już to zrobiłaś – odparł. – Dostrzegłaś we mnie człowieka, jakim jestem, uleczyłaś moje rany, wymazałaś blizny. Posiadasz czarodziejską moc, bo jesteś czarodziejką.

Tytuł oryginału: From Enemy's Daughter to Expectant Bride
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2014
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2014 by Olivia Gates
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2976-0

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Strona redakcyjna